Nr. 189 i 190. Lwów. — Piątek i Sobot dnia 17 i 18 sierpnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarneckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika l. ba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok ł. ienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Heleny Ces. Jutro: B. 13 p. św. Benigny. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 57·0 Zachód „ 7 „ 10·0 | Długość dnia g. 14 m. 13·0 Ubyło dnia 5·0 min.

Przegląd polityczny.

Walne zebranie założycieli poznańskiego Banku Ziemskiego wybrało do nowej Rady nadzorczej i dyrekcji pp. Juljusza Brzeskiego, Franciszka Chełkowskiego, Adama Kościelskiego, Teodora Moszczeńskiego i Stanisława hr. Żółtowskiego. Ci panowie, po zebraniu brakujących jeszcze 40 tysięcy marek, natychmiast rozpoczną praktyczną działalność, dla której Bank postawiono.

Hr. Zedlitz, prezes poznański i przewodniczący w komisji kolonizacyjnej, udał się do Wirtembergji dla poznajomienia się z tamtejszemi urządzeniami gminnemi, które mają być zastósowane do kolonij potworzonych przez rząd pruski w Wielkopolsce. Towarzyszy mu powaga agronomiczna p. Leemann. Z Wirtembergji udadzą się oni do innych niemieckich prowincyj i wszędzie, oprócz właściwych celowi badań, będą podobno tworzyli spółki chłopskie, które się zajmą odwróceniem emigracji niemieckich włościan od Ameryki, a skierowaniem jej do Wielkopolski. W imieniu komisji kolonizacyjnej i rządu hr. Zedlitz przyrzeka gburom wielkie dobrodziejstwa w Wielkopolsce. Ci gburzy, którzy już się osiedlili w Poznańskiem, głośno się skarżą, że doznali zawodu, lecz komisja o to nie dba, rozumując trafnie, że kto już się osiedli, ten, choć z wielką biedą, wytrwa przy kolonji; zatem cel rządowy będzie osiągnięty. W ten sposób w istocie łatwo zniemczyć małych rolników w Poznańskiem, zwłaszcza, że równocześnie rząd wspiera agencje, nakłaniając lud polski do przesiedlania się za Ocean.

Prasa paryzka zajmuje się teraz na wyścigi fabrykowaniem „tajnych“ dokumentów dyplomatycznych, kompromitujących politykę niemiecką. Z lekkiej ręki pani Adam rozwinął się ten sport na ogromną skalę, każdy dziennik stara się popisać z jakiemś odkryciem, które zazwyczaj ma dużo pozorów prawdopodobieństwa, bo — jak wiadomo — urzędnicy p. Gobleta nie grzeszą dyskrecją; wszystko, co zasłyszą, raportują oni dziennikom, te dorabiają sos, zabarwiają sensacyjnie i puszczają w świat pod etykietą autentycznej kopji oryginału. Niemcy się irytują, zaprzeczają, przeklinają Francuzów, ale koniec końców płacą koszta tej złośliwej swawoli paryskich dziennikarzy, bo ponieważ — jak sam ks. Bismark powiedział — nikt Niemców nie lubi, przeto każdy rad wierzy wymysłom na nich. — Z powodzi ogłaszanych teraz w Paryżu „tajnych“ dokumentów na wyróżnienie zasługują akta, opublikowane przez p. Laura w gazecie *La France* i przez p. Meyera w *Lanternie*. Pierwszy podaje treść traktatu włosko-niemieckiego, zawartego jakoby dla podziału Francji. Włochy zabiorą prowincje południowo-wschodnie aż do Marsylji, Niemcy odetną sobie jeszcze Wogezy ze wszystkiemi twierdzami, zbudowanemi przez republikę po r. 1872, Biarritz z okolicą dostanie Hiszpanja, a reszta francuzkiej ziemi będzie podzielona na samoistne prowincje, tak, żeby całkiem zniknęła Francja, jako jedno państwo. — P. Mayer uzupełnia w *Lanternie* odkrycie p. Laura. Podaje on „tajny“ traktat włosko-angielski, ułożony w Berlinie a przyjęty bez zmian i podpisany w Londynie i Rzymie. Według tego traktatu, Anglja otoczy swą flotą włoskie wybrzeża i sparaliżuje ruchy floty francuzkiej, a po wojnie wesprze korpus włoski, przeznaczony do obsadzenia Tunisu. W zamian za to Włochy obowiązują się działać wspólnie z Anglją we wszystkich kwestjach, w których będzie szło o obronę interesów angielskich w Egipcie, na Cyprze, cieśninie dardanelskiej i gibraltarskiej, na kanale Sueskim i na kanale La-Manche. Również we wszystkich zatargach kolonjalnych Włochy i Anglja będą występowały solidarnie zarówno przy zielonym stole dyplomatycznym, jak i w ewentualnych orężnych starciach.

Podczas gdy republikańska prasa zajmuje się układaniem tych psot Niemcom, eks-jenerał Boulanger wyprawia psoty rządowi, podróżując po departamentach, w których ruch robotniczy wystąpił najostrzej i wygłaszając mówki schlebiające robotnikom i podniecające do obalenia parlamentu i rządu. W ten sposób ciągle wre na prowincji, namiętności się potęgują, awanturnicze żywioły zaczynają rej wodzić, rząd jest zmuszony wysyłać przeciw tumultantom wojsko i tak powstaje obraz małej domowej wojny. Telegramy co dzień donoszą o krwawych starciach policji, żandarmerji i regularnego wojska z tłumami, których każda utarczka jeszcze bardziej rozdrażnia. — W departamencie Niższej Sekwany faktycznie istnieje już stan oblężenia, bo w każdej gminie postawiono oddział kirasjerów i wydano ostre policyjne przepisy, do których cywilna ludność powinna się stosować pod groźbą więzienia. W Calais robotnicy uchwalili spalić miasto i wszystkie państwowe zakłady, a kolej zburzyć. Natychmiast potworzyły się bandy uzbrojone dobrze; do nich poczęli się ściągać awanturnicy z sąsiedniej Belgji, gdzie niedawne rozruchy wytworzyły sporo burzliwych żywiołów. Cały ruch odrazu przybrał tak groźne rozmiary, że z Paryża wyszedł rozkaz skonsygnowania wojska, któremu polecono obozować na placach i wciąż kontrolować okolicę, a więzić bandy. Jenerała Perrona delegowano do objęcia władzy cywilnej i wojskowej.—Tymczasem w dep. Charenty, gdzie teraz osobiście agituje i kandyduje Boulanger, co dzień tłumy walczą z policją i żandarmerją. We środę, na cmentarzu w Abbevillu, gdzie na grobie admirała Courbeta, Boulanger chciał złożyć wieniec, odbyła się formalna bitwa ludu z wojskiem.

Zapewne nie mylą się ci, którzy w teraźniejszym ruchu we Francji widzą przygrywkę do prawdziwej wojny domowej, do prawdziwej rewolucji, która obali trzecią republikę. Gdyby jednak z jakiegokolwiek powodu tak się nie stało, to i w takim razie teraźniejszy ruch mocno osłabia znaczenie rządu wewnątrz, a stanowisko Francji w sprawach międzynarodowych.

Od lat kilku stoi w Niemczech na porządku dziennym sprawa Lippe Detmoldzka. Dynastja panująca w tem księztwie wygasa, są tylko dwie boczne linje panującego domu, książąt Schaumburgów i Biesterfeldów. Te między sobą walczą o dziedzictwo, a tymczasem Prusy agitują wśród ludu za przyłączeniem księztwa do Prus. Teraz ogłosiło ministerjum Lippe Detmoldzkie, że przedłoży sejmowi projekt powołania na tron Schaumburgów. Zatem kwestja ta rozstrzygnie się niebawem, a w obec tego agitacja pruska i biesterfeldzka podwoiła zabiegi.

Utworzył się w Bukareszcie jakiś „Komitet narodowy Albański“, który do rodaków swych wydał odezwę, wzywającą ich, „aby się ocknęli z letargu, bo jako potomkowie Pelazgów są najstarszymi obywatelami europejskiego lądu, a więc przed wszystkimi innymi narodami mają przyrodzone prawo do niepodległości, do kultywowania własnego języka i strzeżenia w czystości cnotliwych obyczajów swych prastarych przodków.“

Ponieważ ten komitet powstał w Bukareszcie, gdzie teraz główne ognisko panslawistycznych robót, przeto przypuszczają powszechnie, że do tej agitacji albańskiej przyłożyła rękę Rosja.

Rozporządzenie wykonawcze
do nowej ustawy gorzelnianej.

(Dokończenie.)

Co się tyczy opisu lokalności i przeglądu naczyń, które podać są obowiązani przedsiębiorcy, to postanawia rzeczone rozporządzenie, że przy wspomnianym opisie lokalności należy podać dokładny opis urządzenia pojedyńczych części składowych i sposobu prowadzenia przedsiębiorstwa, a zarazem przedłożyć władzy skarbowej pierwszej instancji sporządzony w dwóch egzemplarzach wedle jednakowej miary rysunek każdego do odpędzania zacieru przeznacznego aparatu odpędowego wraz z aparatami chłodniczemi (trubnikami).

W rysunku tym muszą być przedewszystkiem osobno uwidocznione także rury odprowadzające wodę lutrową do kanału gorzelni ze znajdujących się ewentualnie w gorzelni: kulumny lutrowej lub separatora.

Przy gorzelniach, które do końca kampanji 1887-8 podlegały opodatkowaniu wedle produktu, a które nie przedsiębiorą żadnych zmian w lokalnościach, urządzeniach fabrycznych i naczyniach określonych w obowiązującym obecnie wykazie i opisie, można ograniczyć się na tem, że tylko zostaną zameldowane te rezerwoary i naczynia, których objętość wymierzoną dotychczas nie została.

Gdyby zarządzone przez władzę skarbową pierwszej instancji urzędowe zbadanie i oznaczenie lokalności, urządzeń fabrycznych i naczyń, dalej zbadanie objętości codo zawartości naczyń i kadzi, ustawienie aparatu kontrolnego, zabezpieczenie tak tego aparatu jak i przyrządu odpędowego, w ogóle weryfikacja i zatwierdzenie takowej przez władzę skarbową pierwszej instancji, gdyby — powtarzamy — to wszystko zostało dokonanem przed upływem czterech tygodni a ewentualnie przed upływem dni czternastu, licząc od dnia wniesienia pomienionego opisu lokalności, to nie ulega przeszkodzie, aby przedsiębiorca gorzelniany zgłosił ruch gorzelni, i to bezzwłocznie po zatwierdzeniu protokołu weryfikacyjnego.

Dalej zawiera rozporządzenie wykonawcze następujące ważniejsze postanowienia:

Ponieważ wyprodukowany alkohol będzie pozostawiony przedsiębiorcy gorzelnianemu do przechowania bez zamknięcia urzędowego, obowiązani są przedsiębiorcy gorzelniani, którzy nie są ani właścicielami gorzelni, ani właścicielami lub dzierżawcami gospodarstw połączonych z odnośną gorzelnią gospodarczą i nieposiadający w kraju żadnego takiego znacznego majątku, któryby wystarczył na pokrycie podatku konsumcyjnego, złożyć za mającą się wyprodukować w przeciągu okresu zgłoszenia ilość alkoholu, a to przed każdorazowem zgłoszeniem podlegającego podatkowi postępowania zabezpieczenie, któreby wyrównywało podatkowi konsumcyjnemu po 35 zł. za hektolitr alkoholu.

Ta część zabezpieczenia, która stanie się wolną skutkiem wyprowadzenia w sposób przepisany alkoholu z miejsca wyrobu może być znowu użyta jako zabezpieczenie na wyrób alkoholu w najbliższym miesięcznym okresie zgłoszenia.

O przyjęciu takiego zgłoszenia rozstrzyga władza skarbowa pierwszej instancji. W kampanji 1888/9 może ministerstwo skarbu pod odpowiedniemi warunkami odstąpić od żądania powyższego zabezpieczenia.

Blankiety drukowane na zgłoszenie ruchu w tych gorzelniach, w których konstatowanie wyrobionej ilości alkoholu odbywa się wedle wskazówek kontrolnego aparatu mierniczego, będą wydawane za zwrotem kosztów nakładu w tych urzędach, w których ma być wnoszone to zgłoszenie.

W razie gdyby w zgłoszonym okresie czasu miały być w gorzelni podlegającej podatkowi konsumcyjnemu wyrabiane drożdże prasowane, wówczas należy podać przypadającą wedle tego zgłoszenia należytość i uiścić ją gotówką lub pokryć przyzwolonym kredytem.

Należytość za drożdże prasowane należy uiścić conajmniej za dwa następujące po sobie bezpośrednio okresy zgłoszenia ruchu, nawet w takim razie, gdyby wyrób drożdży prasowanych przy przedsiębiorstwie gorzelnianem w tym czasie nie miał się odbywać.

Gdyby przy jakiejś gorzelni, która już obecnie podlega opodatkowaniu wedle produktu, ostatnie przed 1 września rb. mające być wniesione zgłoszenie ruchu obejmowało ze względu na ustanowiony przez władzę skarbową pierwszej instancji dla tej gorzelni miesięczny okres obrachunkowy, także część miesiąca września rb., należy zgłosić wedle dotychczasowych prawnych postanowień tylko tę część tego okresu, która sięga do ostatniego dnia sierpnia rb. Dla tej części będzie obrachunek osobno sporządzony.

Co do tej części miesięcznego okresu zgłoszenia, którą przypada na wrzesień rb., należy wnieść osobne zgłoszenie wedle przepisów prawnych, obowiązujących od 1 września rb. Doniesienie o zmianie w zgłoszonej ilości lub gatunku produktu, albo też w zgłoszonej do wyrobu ilości alkoholu, lub też o zmianie co do stanu i objętości naczyń fermentacyjnych, ma być wniesionem w dwóch egzemplarzach do tego oddziału straży skarbowej, w którego okręgu nadzorczym znajduje się odnośna gorzelnia.

Jeden egzemplarz doniesienia z potwierdzeniem wręczenia będzie zwróconym gorzelni. Dodatkowe oznajmienia, zmieniające zgłoszony gatunek lub ilość produktu przerobić się mającego, zmniejszające lub podwyższające zgłoszoną ilość alkoholu, powinny zawierać:

1. Nazwisko przedsiębiorcy gorzelnianego, miejsce i numer konskrypcyjny gorzelni;

2. dzień miesiąca, w którym ma nastąpić zgłoszona dodatkowo zmiana;

3. gatunek i ilość produktów, które mają być przerobione od chwili wskazanego w punkcie drugim terminu aż do końca miesięcznego okresu zgłoszenia;

4. ilość alkoholu, która w tym okresie (punkt trzeci) ma być w przybliżeniu wyprodukowaną.

Ponieważ w myśl § 60 ustawy przy miesięcznem konstatowaniu wyprodukowanej ilości alkoholu, dla ocenienia, czy dozwolona granica 15-procentowa została przekroczoną, tylko wynik **j e d n e g o** zgłoszenia decydującym być może, tedy w wypadkach, w których odnośnie do zgłoszenia ilości alkoholu znajduje się dodatkowe zgłoszenie, należy co do wyrobu przypadającego na okres aż do czasu od którego ważne się staje dodatkowe oznajmienie, brać w rachubę tę ilość alkoholu, jaka wykaże się odpowiednią w stosunku pierwotnie zgłoszonego czasu ruchu, do tego okresu, w przeciągu którego pierwotne ogłoszenie obowiązywało. Dla pozostałej części miesięcznego okresu zgłoszenia jest, jak to się samo rozumie, miarodajną ta ilość alkopolu, która została podaną w dodatkowem zgłoszeniu.

Doniesienie o przeszkodzie w regularnym ruchu aparatu mierniczego ma być wnoszonem do tego oddziału straży skarbowej, w którego powiecie nadzorczym znajduje się gorzelnia.

W doniesieniu, które zresztą całe w swej treści do regestru gorzelnianego wciągnięte być ma, należy podać chwilę (dzień i godzinę) w której dostrzeżono wspomnioną przeszkodę.

Blankietów do takich doniesień dostarczą te organa, na których ręce mają być wnoszone podania.

Doniesienie o przeszkodzie w ruchu gorzelni ma być wnoszonem do tego oddziału straży skarbowej, w którego okręgu nadzorczym znajduje się gorzelnia.

Osobne doniesienie o podjęciu na nowo ruchu gorzelni ma być wniesionem pisemnie w dwóch egzemplarzach, do tego oddziału straży skarbowej, do której zostało wysłanem zawiadomienie o przeszkodzie w ruchu i tak samo traktowanem, jak to ostatnie.

Gdyby skutkiem nieuniknionej przeszkody miała zajść tylko zmiana w postępowaniu, podatkowi podlegającemu, to wnieść należy przepisane nowe zgłoszenie dla pozostałej jeszcze części zgłoszonego okresu ruchu. Do tego zgłoszenia ma być dołączone potwierdzenie organu skarbowego, któremu poruczone będzie zbadanie przeszkody ruchu w gorzelni, o istnieniu takiej przeszkody, a zarazem równocześnie powołać się należy na pierwotne zgłoszenie ruchu. Zgłoszenie to ma nastąpić pisemnie w trzech egzemplarzach na drukowanych blankietach.

K a ż d e w y p r o w a d z e n i e w ó d k i z m i e j s c a p r o d u k c j i za uiszczeniem należytości konsumcyjnej ma być zgłoszonem poprzednio pisemnie, a to w dwóch egzemplarzach, temu organowi skarbowemu, któremu poruczonym jest dozór nad przedsiębiorstwem. Równocześnie ma być okazaną boleta, stwierdzająca opłatę lub zakredytowanie powyższej należytości. To samo ma stać się w tym wypadku, jeżeli przedsiębiorca gorzelni chce sam wynieść lub wywieźć z swej gorzelni wódkę po złożeniu należytości konsumcyjnej. Wódka ta może być także złożoną w oddaleniu 500 metrów od gorzelni w każdym takim lokalu, który nie znajduje się pod dachem budynku gorzelnianego i nie służy ani do przechowywania wódki, na której ciąży podatek konsumcyjny, ani też nie pozostaje w ścisłym związku z lokalem, w którym znajduje się taka wódka.

Wyprowadzenie wódki z miejsca produkcji za uiszczeniem podatku konsumcyjnego nie może nastąpić przed zgłoszonym terminem. Gdyby w międzyczasie aż do tego terminu przybył na kontrolę organ skarbowy, to ma on prawo zbadać ilość i zawartość alkoholu tej wódki, która ma być wyprowadzoną. W razie uskutecznienia takiego zbadania ma być stwierdzony urzędownie stan cieczy, uwidoczniony na drugiej stronie oznajmienia (i wciągnięty dodatkowo do regestru zgłoszeń). Skonstatowanie ilości wódki, jaka ma być wyprowadzoną, odbywa się zazwyczaj na podstawie oznaczenia cechowniczego (*Aichzeichen*). Gdyby pojedyncze beczki nie były napełnione aż po czop, w takim razie brakującą ilość należy zbadać przez dolanie wódki, której zawartość alkoholu została poprzednio stwierdzoną. Dolać się mająca wódka musi być co do zawartości alkoholu o ile możności taką samą, jak wódka znajdująca się w beczce lub naczyniu.

Zawartość alkoholu wódki, mającej być wyprowadzoną, zostanie stwierdzona za pomocą przepisanego studzielnego alkoholometru, a gdyby temperatura wódki w czasie badania, różniła się od temperatury normalnej (+ 12 stopni Réaumura), ma być zredukowaną pozorna siła wódki do istotnej siły.

Każde wyprowadzenie wódki, podlegającej opłacie konsumcyjnej, z miejsca produkcji do składu wolnego dla wódki (Freilager), ma być zameldowane pisemnie w dwóch egzemplarzach temu organowi skarbowemu, któremu poruczony jest nadzór nad gorzelnią.

Wraz ze zgłoszeniem przyjmuje strona wysyłająca obowiązek dostawienia opisanej bliżej w zgłoszeniu wódki, w tym samym gatunku i takiej samej ilości, niemniej w terminie oznaczonym organowi skarbowemu (urzędowi) mającemu dozór nad składem spirytusowym, i przedłożenia oznajmienia do dalszej wysyłki, względnie zaś zapłacenia przypadającej na odnośną ilość alkoholu należytości konsumcyjnej wraz z oznaczoną w § 69 ustawy grzywną porządkową, gdyby, i o ile odnośna ilość alkoholu nie dostała się do składu wolnego, a nie zostało udowodnionem, iż podczas transportu uległa zatracie.

Aby mieć pewność, iż strona wysyłająca dopełni tego zobowiązania, winna ona w sposób przepisany dla uzyskania kredytu na zakredytowanie złożyć zabezpieczenie, odpowiadające przypadającej należytości, które nie zawsze jednak potrzebuje być odnawianem, staje się wolnem, skoro nadejdzie potwierdzenie, iż poprzednia przesyłka, na którą opiewało zabezpieczenie, doszła do miejsca przeznaczenia, że została w sposób przepisany ostatecznie wyekspedjowaną.

Takie **z a b e z p i e c z e n i e** może być złożonem naraz dla kilku przesyłek i na czas całej kampanji. Przy składach publicznych nie ma być żądanem z tego powodu osobne zabezpieczenie, gdyż przedsiębiorca musi już przy urządzeniu takiego składu dać władzy skarbowej odpowiednie zabezpieczenie.

Naczynia, w których wódkę się wysyła, o ile przesyłka nie odbywa się pod zamknięciem całego ładunku, muszą być tego rodzaju, aby mogły być w sposób zupełnie pewny zamknięte.

Każde wyprowadzenie wódki, na której ciąży opłata konsumcyjna, musi być stwierdzonem urzędownie.

Urzędowe czynności mające być przeprowadzone na podstawie zgłoszenia, będą dopełnione

Z KOPENHAGI.

Najpowszedniejsza proza życia przerzuciła mną z Paryża nad Sund i Kategat, w kraj Duńczyków. W ciągu kilku tygodni przejechałem całą Danję wszerz i wzdłuż, i oparłem się w jej stolicy, gdzie muszę dłużej posiedzieć.

Wyjeżdżając tu, na tle sag skandynawskich i szekspirowskiego Hamleta, dziwnie fantastyczne wyobrażenie o tej krainie północy wziąłem z sobą. Wyobrażałem sobie, że pod pochmurnem, mglistem niebem znajdę kraj ponury, posępny, pełny jezior, moczarów i tajemniczych borów.

Rozczarowanie wielkie a przyjemne spotkało mnie. Znalazłem Danję skąpaną w jasnych promieniach słońca, pokrytą kwieciem i zielonością gajów, bogatą w bujne łany zbóż i aksamitne łąki. W wioskach i miasteczkach białe i schludne dworki, umajone zielenią powojów i przybrane w kwiaty na oknach i balkonikach. Ubiór ludu malowniczy, o wesołych barwach i fantastycznych kształtach, które ani odrobinę nie przypominają ponurego Hamleta, a tutejsze Ofelje są to dziewczki hoże i wesołe, o bujnych splotach włosów koloru konopnej przędzy, nie marzące bynajmniej o skracaniu mąk miłośnych w nurtach wody.

Sama Kopenhaga, nad wodami Bałtyku malowniczo położona stolica Danji, nie przypomina wcale ponurych miast średniowiecznych z krętemi, wązkiemi uliczkami, ponuremi domami i gmachami, ale jest miastem na wskroś europejskiego kroju o szerokich bulwarach, placach z przepysznemi ogródkami, wyśmienitym bruku i oświetleniu. Obok tego nie brak tu charakterystycznych budowli, których mury obrosła pleśń wieków, a których architektoniczne kontury o formach czysto gotyckich dziwnie odbijają od obok stojących gmachów w stylu nowoczesnego renesansu lub baroka.

Z powodu tegorocznej wystawy, Kopenhaga stała się w tym sezonie punktem atrakcyjnym dla gromadek letnich turystów.

Wystawa urządzona gustownie, ale w porównaniu do innych miast Europy bardzo skromnie, nosi na sobie odrębny typ skandynawski. Główny budynek wystawowy zbudowany jest z drzewa, kształtem bazyliki o przedłużonej nawie. Nad nim wznosi się kopuła, 40 metrów wysoka w promieniu 30 metrów. Nawa ma długość 200 a szerokość 22 metrów. Dekoracje są bardzo skromne, ale zupełnie oryginalne. Nad transeptem, kędy się rozłożyły wyroby i produkta Norwegji świeci polarne słońce, na kolorowych szybach odmalowane, sypiąc pęki jaskrawych promieni na głowy zwiedzających; w drugim transepcie krajobraz wiosenny Stokholmu, owej Wenecji Północy, przyciąga oczy widzów.

Sztuka i przemysł Danji, Szwecji, Norwegji i Finlandji zdumiewają swoją oryginalnością i obfitością. Najciekawsze są wyroby domowego przemysłu włościan z Fionji, Jutlandji, Skanji, Telemarku. Znajdziesz tam bogato, w gotyckim stylu rzeźbione sprzęty, szafy i kredensy w kształcie ostrołukowych wieżyc, zydle i krzesła zdobne rzeźbami fantastycznemi, a obok nich hafty ręczne w orjentalnym guście, nęcące oko świetnością i soczystością barw i zdumiewające wykonaniem, na które składała się benedyktyńska cierpliwość i tradycyjna wytworność wzorów. A wszystko to tak typowo oryginalne, tak niepodobne do nowożytnych fabrycznych wyrobów Europy! Sztuka dekoracyjna Europy znalazła miejsce w bocznych halach wystawowego budynku. Tu cały jej przepych i blask, wszystko co tworzą fabryki i warsztaty Paryża, Londynu, Berlina i Wiednia, bledną w obec skandynawskiej prostoty, wdzięku i oryginalności. Są to wystawy bazarowe, obok prawdziwej wystawy sztuki.

W ogrodzie Tivoli, gdzie wznosi się główny gmach wystawy, rozsiadły się pawilony, kształtów fantastycznych i malowniczych, a w nich prezentuje się ogrodnictwo, rybołostwo, żegluga nadmorska, przemysł. W pośrodku, na wzór wieży Effel, sterczy olbrzymia butelka piwa wysokości 30 metrów, a z balkonu okalającego jej szczyt rozlega się cudowny widok na port, miasto i sine fale morza.

Naprzeciw właściwej wystawy stoi budynek francuzkiej wystawy sztuk pięknych, urządzony staraniem i kosztem miljonowego piwowara p. Jacobsena. W nim pół tysiąca płócien najświetniejszych i najpopularniejszych mistrzów pendzla ściąga codziennie liczną publiczność, bo Skandynawczyk kocha się w malowidłach a głównie w krajobrazach.

Anglja ma swojego Wellingtona, Prusy Fryderyka Wielkiego, Helwecja Wilhelma Tella, Danja ma Thorwaldsona. Thorwaldson jest ich bożyszczem, ich sławą i uosobieniem tej sławy. W pobliżu zamku Christiansborg wzniesiono mu mansoleum, które równocześnie jest muzeum. Tu obok popiołów genjalnego rzeźbiarza zgromadzono dzieła jego dłuta w oryginałach lub udatnych kopjach, oraz pamiątkowe sprzęty jego.

W środku dziedzińca pod potężnym blokiem granitu, uwieńczonym krzakami róż i zielonością, spoczęły jego zwłoki. Na bloku nie ma żadnego napisu, ale każdy wierny syn Danji wie, że pod tym druidzkim kamieniem leży chluba i duma Skandynawji. Cesarz Wilhelm w towarzystwie duńskiego króla i hr. Bismarka odwiedził ten majestatyczny przybytek śmierci, i kto wie, czy nie pytał swego sumienia, co godniejszem sławy, — czy genjusz, który tworzy dzieła sztuki, czy korona, której blaski ćmią morza rozlanej krwi.

Kopenhaga posiada muzea dziwnie nęcące do siebie, bo są to wyłącznie schroniska skandynawskiej sztuki. Pierwszym jest muzeum starożytności Północy. W niem zabytki przedhistoryczne, historyczne i etnograficzne Skandynawji, wyszukane w mogiłach i kurhanach: broń z kamienia, z bronzu i z żelaza, klejnoty, zbroje, narzędzia rolnicze i t. p.

Zbiór to niesłychanie bogaty, a nie ma drugiego w świecie tak obfitego w pamiątki z pierwszych brzasków rozwoju cywilizacyjnego ziemi. Za niemi idą dzieła sztuki średniowiecznej, zebrane w kościołach i monasterach, świadczące świetnie o estetycznym poczuciu tych wieków.

Dalszym ciągiem artystycznych dziejów Danji jest pałac Rosenborg, Tuilerje Kopenhagi.

Jest to pałac zbudowany przez Christjana IV w latach 1606 do 1625 w stylu północnego renesansu. Do czasu wybudowania zamku Amalienborg był on codzienną rezydencją królów, a w jego komnatach i salonach ogląda się dzieła sztuki, należące do królów i królowych od czasu założenia tego pałacu. Są tam cenne i rzadkie malowidła i rzeźby, biżuterje i sprzęty, a oglądający przechodzi całą gamę smaku i gustu, jak się rozwijał i kształtował od początku szesnastego stulecia do naszych czasów.

Porównanie to nie wypada na korzyść naszego wieku z jego szablonowemi formami i ubóstwem w ornamentacjach. Oba te muzea uzupełnia muzeum narodowe. Tam, po zapoznaniu się z narodową historją sztuki i pamiątkami z domowego życia monarchów i szlachty, przechowanemi w Rosenburgu i muzeum Północy, styka się widz z życiem codziennem mieszczaństwa i ludu, i widzi z przykrością, że teraźniejszy lud i klasy średnie są być może bogatsze i oświeceńsze, ale są gorzej i mniej malowniczo ubrani, niż ich praszczury, a w ich pomieszkaniach widać mniej wykwintnego smaku, mniej fantazji i mniej komfortu.

Kopenhaga nie jest bynajmniej miastem banalnem, bez właściwego kolorytu, bez charakterystycznej fizjognomji. Posiada ona zabytki architektoniczne, których nie spotkać gdzie indziej, cudowną panoramę widoków, mogących oczarować malarzy i poetów, tu i ówdzie perspektywy ulic i placów, godne reprodukcji ołówkiem i pendzlem.

Oto wieża nad gmachem giełdy, na której szczycie grupa czterech smoków. Sterczące ich ogony tworzą oryginalne zakończenie wieżycy w kształcie spiczastej kopuły. Niedaleko stamtąd kościół Zbawiciela z olbrzymią dzwonicą, na której wieżę prowadzą cyklopiczne schody o 367 stopniach i kończą się kolosalną statuą Boga-człowieka. A dalej wieża przy kościele św. Trójcy, wysoka 36 metrów, na której najwyższe terassy dojechać można konno lub powozem i gdzie sławny Tycho-Brahé rozkładał swoje przyrządy astronomiczne.

Do dzieł ręki ludzkiej dorzuciła przyroda hojne swoje dary. W blasku lipcowego słońca wody Sundu przyzywają w pamięć obraz Złotego Rogu. Prawy brzeg tej ogromnej odnogi morskiej o wodach błękitnych, majestatycznego spokoju, to niekończący się wieniec zieloności przetkany białemi wioskami, miasteczkami, zahaftowany uroczemi wilami i ruinami. W mrocznej oddali błyszczą odsypiska piaszczyste Szwecji, jak srebrny galon, lamujący brzegi północnego morza.

przez dwa organa skarbowe (kierownika nadzoru straży skarbowej, lub kierownika oddziału przy udziale jednego nadstrażnika).

Zgłoszenia miesięczne, jakie w myśl § 70 ustawy mają być wnoszone u powołanych do nadzorowania przedsiębiorstw organów skarbowych, powinny być sporządzane, gdy chodzi tylko o rafinerję wódki (rektyfikację, czyszczenie) wedle osobnego wzoru. Jeden egzemplarz zgłoszenia, zaopatrzony potwierdzeniem wniesienia, zostanie zwróconym stronie, drugi natomiast dołączonym przy końcu odnośnego miesiąca do regestru zgłoszeń, a okoliczność ta ma być uwidocznioną w rubryce uwag tegoż regestru.

Podana w miesięcznem zgłoszeniu ilość alkoholu może być zmniejszoną lub zwiększoną. — O każdej takiej zmianie należy jednak donieść wcześnie w drodze pisemnej powołanemu do nadzoru przedsiębiorstwa organowi skarbowemu.

Co się tyczy fabrykacji na wywóz likieru lub rumu z wódki, na której ciąży opłata konsumcyjna, obowiązują następujące przepisy:

1) Kto chce sprowadzać wódkę, na której ciąży podatek konsumcyjny, dla fabrykowania z niej likworów i rumu przeznaczonych na wywóz, musi mieć na to osobne zezwolenie.

2) Zezwolenie będzie udzielanem takim tylko fabrykantom likierów lub rumu, którzy nie byli karani ani za przemytnictwo, ani za ciężkie przekroczenie przeciw podatkowi od wódki lub za oszustwo. Nie może ono być udzielonem takim, którzy po otwarciu do ich majątku konkursu nie zostali uwolnieni od zarzutu karygodnej czynności. W razie skonstatowania nadużycia, ma być cofniętem natychmiast pozwolenie, a to niezależnie od następstw, jakie stąd wynikną w postępowaniu karnem. Może być ono cofniętem także w tym razie, gdyby strona nie wypełniła zarówno zobowiązań określonych dotyczącem rozporządzeniem jak i zobowiązań, jakie mogą być później przepisane w drodze rozporządzenia.

Zezwolenia udziela władza skarbowa pierwszej instancji.

3) W podaniach o zezwolenie na wolne od opłaty sprowadzanie wódki na cel wyżej wzmiankowany, należy przytoczyć:

a) ilość przeznaczonej na wywóz wódki dla fabrykacji likierów lub rumu, a to wedle stopni hektolitrowych alkoholu;

b) ilość likierów lub rumu, jaka ma być wyrobioną z tej wódki;

c) przedsiębiorstwo, od którego ma być pobieraną wolna od opłaty wódka;

d) sposób zabezpieczenia podatku konsumcyjnego.

4) Nim zostanie udzielonem zezwolenie, strona wnosząca podanie ma dostarczyć skarbowi państwowemu zabezpieczenia za należytości, jakie mogą być na szwank narażone bądź skutkiem nadużycia zezwolenia, bądź też w inny sposób. Zabezpieczenie to ma być obliczanem w wysokości przypadającego podatku konsumcyjnego po 45 zł. od hektolitra alkoholu i może być w ten sam sposób składane, jak przy uzyskaniu kredytu podatku od wódki: kredytowania podatku.

5) Względem wywozu spirytusu, przeznaczonego do fabrykacji likworów i rumu na eksport, z jakiejś gorzelni lub z jakiegoś składu, obowiązują w ogólności postanowienia, dotyczące wywozu wódki, na którym ciąży podatek konsumcyjny do wolnego składu.

W odnośnych zgłoszeniach musi być także podane przedsiębiorstwo, dla którego spirytus jest przeznaczony, jakoteż data i liczba zezwolenia uzyskanego na sprowadzenie spirytusu, obciążonego podatkiem konsumcyjnym.

Postanowienia odnoszące się do oznajmienia zapasów napojów spirytusowych, znajdujących się w dniu 1 września, do zbadania tych zapasów, obliczenia i zapłacenia podatku dodatkowego, zawarte będą w osobnym regulaminie, stanowiącym dodatek do rozporządzenia wykonawczego. Ponieważ postanowienia tego regulaminu podaliśmy już w numerach poprzednich, a mianowicie 181, 182 i 183, przeto obecnie nie powtarzamy już ich tutaj.

W obronie pamiątek.

Redakcja warszawskiego *Słowa* otrzymała z Krakowa następujący list:

Kraków 8 sierpnia.

Dziwnem i niezrozumiałem dla mnie jest stanowisko, jakie zajął korespondent krakowski *Słowa* w przedmiocie budowy gmachu teatralnego. Toż *Słowo* stanąćby powinno po stronie nauki i sztuki. Kraków jest miastem różnych przeszłości naszej zabytków. Niszczyć je po jednemu — to rzecz łatwa; ale — co będzie potem z Krakowem? Sławę europejską mają i mieć mogą tylko miasta, zachowujące w każdym zakątku cechy swej starożytności; a dla nauki, dla historji sztuki, wiele zabytków ma wagę, na której *episyerzy*, czyli *filistrzy* znać się nie mogą. Fachowi też ludzie decydować tu powinni. O teatrze mówić nie chcę: byłoby za długo, ale — i to rzeczą jest pewną, że plac Św. Ducha jest niemniej korzystnym i odpowiednim pod budowę teatru, mianowicie ze względu na otoczenie swoje, położenie, dojazd.

Komunikuję wam tu korespondencję, jaka się w tej nieszczęsnej sprawie toczyła między mną a jednym z moich przyjaciół. Znajdziecie w niej wiele cennych i trafnych uwag a poglądów. Może też uznacie za stosowne podzielić się niemi z czytelnikami *Słowa*.

„Przed ćwierć wiekiem — pisze mój przyjaciel — po skończeniu nauk, z dalekich stron przybyłem po raz pierwszy do Krakowa, znanego mi tylko z opowiadań i rysunków, a jakby chińskim murem ogrodzonego od nas przez lat wiele. Bóg świadkiem, z jakiem uczuciem powitałem te stare i piękne mury, po nad któremi od wieków przelatujące burze straszne spustoszenia i gwałtów ślady pozostawiły.

Silne wrażenie pozostało niezatarte.

Poznałem wówczas jednego ze znawców sztuki, od tego czasu i moja przyjaźń z nim datuje. On mnie pierwszy z temi pamiątkami zapoznał, on mię uczył i oprowadzał po mieście, jemu po części winienem utrwalenie tego przywiązania do zabytków przeszłości. We wspólnych z nim przechadzkach nie pominęliśmy, zdaje mi się, żadnego z godnych widzenia.

Dziś, gdy mam sposobność częstszego ich oglądania, bliższego zapoznania się z niemi i gdy coraz więcej się do nich przywiązuję, czytam o postanowieniu Rady miejskiej, burzącem mury szpitala św. Ducha, jedynego tu bodaj zabytku architektury świeckiej w gotyckim stylu z XV wieku, którego nie ocaliły wymowne głosy hr. Tarnowskiego i p. Jakubowskiego. Serce mię zabolało i przyszły na myśl pamiątki, z któremi przed laty zapoznawał mię ów znawca, a z których niejednej już nie ma wcale. Zapytałem więc o ich historję. Oto odpowiedź, którą ci komunikuję:

„Kochany Alfredzie! Pytasz mi się, mój kochany druhu, co mówię o uchwale Rady miejskiej, skazującej stary Prandotowski szpital św. Ducha na zburzenie? Boleję nad tem bardzo, ale dziwić się nie mam powodu, gdyż nie pierwszy to raz nie rachuje się miasto dzisiejsze z tradycjami przeszłości i lekceważy zdanie tych, ktorym o utrzymanie pamiątek krakowskich chodzi. Tam, gdzie brak naturalnych stróżów tradycji miejskiej, opiekunów wszelkich pamiątek i dawnych śladów wielkości Krakowa, to jest rzeczywistego patrycjatu miejskiego, starych rodów mieszczańskich, z dziada pradziada, starych firm kupieckich, tam napływowa ludność, choćby pozornie inteligentna, interesu dla pomników mieć nie może i łatwo je burzy a niszczy. Przeglądając listę naszych pp. radnych miasta, widzę między nimi większość tych, których interes przyciągnął do Krakowa dopiero przed niewielu laty lub co najwięcej, których ojcowie przybyli do miasta. Cóż tych ludzi wiązać ma z honorem dawnego Krakowa; czem się łączyć mogą z tą przeszłością katolicką innowiercy, zasiadający w Radzie lub obcy wspomnieniom historycznym, nieumiejący się podnieść do nastroju odpowiedniego uszanowania pamiątek? Nie ma reprezentacji starego Krakowa w Radzie miejskiej i nie dziw, że panuje w niej nieraz duch obojętności dla pamiątek. Znam wielu z tych, co najgoręcej za zburzeniem przemawiali i ich krakowskie pochodzenie niedawne — żaden z nich nie miał przodków w Krakowie, coby piersiami bronił murów miasta — żaden tego miasta pamiątek nie zna dotąd.

Nie są to ubolewania bezpodstawne na ten brak tradycyj mieszczańskiej. Patrz, jak Uniwersytet krakowski zachowuje je, jak chowa pamiątki i ile ich ma; patrz ile uchroniło się majestatu królewskiego w pomnikach, ile przechowały kościoły śladów dawnej pobożności szlachty i mieszczan. Ale gdzie szukać u naszego dzisiejszego zarządu miasta śladów po pamiątkach tej rady miasta, która od XIII wieku rej wodziła w mieście? Wszystko potracili, nie mają nic — ani jednej szmaty, coby przeszłość przypominała, jednego portretu z dawnych mieszczańskich wielkości, jednego mebla, sprzętu, pieczęci lub czego podobnego. Ale mylę się — mają pierścionek, kałamarz i berełko srebrne z XVII wieku. Powiesz, że wojny i przygody to zrobiły — wskażę ci rozpierzchnione ich rzeczy po Krakowie, w Uniwersytecie i gdzieindziej. Zburzyli ratusz mieszczanie krakowscy, a dziś rada miejska na komornem siedzi w pałacu Wielkopolskich, który szlacheckie ma wspomnienia. Nawet papiery i akta miejskie były w poniewierce, a dzięki uczonym, zasiadającym w radzie, dziś dopiero porządkują się, a ogłasza je Akademja Umiejętności. Zajrzyj do mieszczańskiego Towarzystwa strzeleckiego i zapytaj, co ono wie o przeszłości swej i o historję zastawionego kurka srebrnego... Cechy mieszczańskie umiały zachować nieco swych pamiątek.

Z tego widzisz, że mieszczaństwa naszego nie wiąże zupełnie myśl dawnej wielkości swej; zerwało wszelkie tradycje i wspomnień nie ma — wie coś o przeszłości miasta z podręczników, ale to tak mało, że niej trudno.

A wiesz o tem dobrze, że gdy kto czego nie kocha, to łatwo staje się obojętnym, a potem dalej może i wrogo przeciw temu staje. Pogardę dla wszelkich możnych objawów rodzi łatwo interes chwilowej wygody lub zysku. Niszczy się wspaniałą sień kamienicy, by zyskać sklepik rentujący się; burzy prawy okien, by się pomieściły lepiej wystawy sklepowe — wali starożytne schody, by dostęp do dobudowanych pięter ułatwić. Co mi tam pamiątki krakowskie, co Wierzynki, Bonary, Bomany i t. d. Głupcy ci archeologowie, co mają cześć dla starych gratów.

Pamiętasz Alfredzie, z jaką troskliwością, zwiedzając ze mną przed laty 25 Kraków, śledziłeś za pamiątkami miasta, nie temi urzędowemi, co się zowią Wawelem, kościołami, Uniwersytetem, Muzeum; ale za temi resztami nieoficjalnemi, co po dziedzińcach starych kamienic, po zaułkach i kątach starego Krakowa, świeciły śladami wielkich osób, z Krakowem związanych, XV i XVI wieku.

Przypominasz tyle ciekawych utworów kamieniarstwa, ślusarstwa krakowskiego, tyle malowniczości posiadających zabytków świeckiego budownictwa! Te nieoficjalne starożytności kultury w rodzaju tym, jak szpital św. Ducha — należą do przeszłości. Mój drogi, przyjmij, w pamięć dawnych chwil, wyraz smutny zatraconych zabytków i rzuć klątwę na tych, co wandalizm dokonali. Powiedz komisji, która zbiera dla obmyślenia środków ściągnienia turystów, aby za pierwszy warunek postawili sobie straż nad nieoficjalnemi zabytkami, skoro ostatni z nich niemal rada miejska burzy.

Od lat dwudziestu przepadło w Krakowie tyle zabytków, przynoszących wspomnienia przeszłości! Że burzono wiele od 1800 r. i w czasie Rzeczypospolitej krakowskiej, to przypisuję brakowi rozbudzonej znajomości sztuki; ale to, co spisuję, to dzieje się za czasu autonomicznego zarządu miasta i rządów dziennikarskich.

Oto ów wykaz

Kamienica Bonarów w rynku miała całe wnętrze i klatkę schodową do niedawna taką, jaką zostawili Jerzy podskarbi i Seweryn Bonarowie. Były to śliczne zabytki XVI-go wieku, a wzbudzające pamięć o tym znakomitym rodzie, jego stosunkach z humanistami i królem Zygmuntem I szym (pamiętasz ów medaljon w obszernej sieni wchodowej?)

Dziś tego wszystkiego ani śladu, chyba w rysunkach Matejki. Pamięć o Bonarach zatarta.

Kamienica Kmitów w rynku miała wiele opraw kamiennych i gzymsów, odrzwi, część schodów z czasów zamieszkania domu przez ten ród, t. j. w początku XVI go wieku. Powyrzucane w czasie restauracji ciosy, pomieszczone w rondlu bramy Florjańskiej, świadczą, jakim wandalem był restaurator kamienicy, który tego zachować w miejscu nie potrafił. Jakże wymagać od biednego śmiertelnika, aby czuł, że każdy kamyk domu Kmitów, pozostawiony na miejscu, budzi wspomnienia, jest krakowską pamiątką, którą się szanuje.

Dom psałterzystów Długosza zachował się w typie i układzie, jak był niemal za czasów wielkiego historyka — budził o nim wspomnienia. Pozwoliliśmy zburzyć doszczętnie.

Jatki szewskie, artystycznie, kulturalnie, pamiątkowo ważne — taki ciekawy i pamiątkowy zabytek, który budził interes przechowanem całem swem życiem przeszłości — zburzono doszczętnie. Można je było rozumnie złączyć z Sukiennicami — dość, że przepadły. Toż stało się z *Kramami bogatemi* i wspomnieniami imion znakomitych kupców mieszczan, którzy się tu handlem bawili.

Z *licznych burs* dawnych krakowskich już dziś żadnej śladu wskazać nie możemy — jakby Kraków nigdy nie miał tych przytułków dla młodzieży.

Arsenał Władysława IV zamieniono na koszary w rodzaju zwykłej kamienicy. Zostawiono bramę tylko.

Pałac Łobzowski, choć nie świetny, przed 20 laty reprezentował czasy Wazów, odrzwiami i kominkami, galerją i oknami — dziś wspomnienia królewskiego mieszkania nie budzi. Zgubiono to wszystko — zrobiono koszary.

Biblioteka Dominikańska miała typ monumentalny końca XVIII wieku — dziś jest kamienicą przerobioną na szkołę. Sławne sale — górna i dolna nie istnieją, wspomnienia gmach nie wywołuje; turysty się doń, jak dawniej, nie prowadzi, choć ogień w 1850 r. zachował stary refektarz z obrazami Dollabelli. To wyrzucono, aby kamienicę zrobić.

Chciejże komu dzisiaj pokazać w Krakowie *malowania ścienne Stachowicza*. Tyle ich było przed laty, a dziś — ani śladu; pochwalże się przed obcymi *kratami kutemi krakowskiemi*, patrz, ile ich wyrzucono z kamienic, ba nawet z kościołów, nawet z katedry. Były około *grobu św. Stanisława* kawałki śliczne międzykolumnowe z roku 1627; były ciekawe skręty przy grobowcu Gębickiego — gdzież to jest teraz? poszło tam, gdzie *ołtarz wielki* katedry, gdzie pomnik *Iwona Odrowąża*, oszczędzony pożarem Dominikanów, gdzie stare serce *Zygmunta....* na skład i zaniedbanie, jakby te rzeczy pamiątkami nie były.

Kościół św. Agnieszki trzyma żyd na składy; *kościół św. Michała* rozburzono, ołtarze i liczne nagrobki marmurowe rozdarowano innym kościołom itd. itd.

Nie skończyłbym, wyliczając wszystkie straty; czujesz je równie ze mną, ale wrócić do dawnego czyż można? Trzeba się oswoić i z myślą o św. Duchu..

A jednak wracam jeszcze i przypominam dalsze straty. Gdzie są *malowania ścienne* z XVI wieku (św. Kazimierz), które z pod wapna odkryli ks. Lubomirski, hr. Przeździecki i Paweł Popiel na korytarzach franciszkańskich? — gdzie postać św. Papieża z początku XV wieku, namalowana na ścianie krużganku św. Katarzyny? — Obie malatury z pod wapna wydobyte staraniem i trudem wielkim, zabielono napowrót. Że były, dowody pozostały w rysunkach. Dla czego skuto fresk N. Panny pamiątkowy, obraz na ścianie N. Panny, odmalowany jako wotum po pomorach, przy którym całe miasto dziękowało za ustanie pomorów z biskupem i Radą miasta na czele? — Skuto, bo się ramy gotyckie dzisiejszego olejnego obrazu zmieścić inaczej nie dały. Czy i tu szanowano wspomnienia krakowskie?

Co się stało z rękopisem żywota św. Brygidy, wiedzą znawcy, ale nie wiedzą, kto wyrznął miniatury z kodeksów Bernardyńskich? Gdzie się podział portret poety Morsztyna z nagrobku od Franciszkanów? Ale to drobniejsze sprawy, których nie poruszam.

Oto, mój kochany Alfredzie, masz odpowiedź na twe pytanie: co myślę o uchwale Rady w sprawie gmachu św. Ducha. Przyjmij uwagi te dla siebie, bo sam nie mam odwagi z tem się odzywać. Czasy dzisiejsze milczeć nakazują.

Twój . . . . .

Komentarze do tego pisma byłyby zbyteczne dla tych, którzy je splotą ze znakomitą obroną murów szpitalnych hr. Tarnowskiego i Jakubowskiego, jakoteż i z artykułami p. Stan. Tomkowicza w tymże przedmiocie.

K. Przeździecki.

Zgromadzenie przedwyborcze w Jaśle.

Jasło 16 sierpnia.

Przed zgromadzeniem wyborców, odbytem przedwczoraj a któremu przewodniczył prezes Rady powiatowej p. Kotarski, wystąpili z wyznaniem swojej wiary politycznej dwaj kandydaci, a to p. Biechoński, kandydowany przez komitet miejscowych włościan, i p. Franciszek Mycielski, postawiony przez centralny komitet krajowy.

Pierwszy przemawiał p. Biechoński. W dłuższem, z właściwą temu mówcy werwą, wypowiedzianem przemówieniu, kandydat nie wyszedł po za sferę ogólników. Upewnił wyborców, że jest patrjotą, dobrym katolikiem, że gorąco leży mu na sercu rozwój ekonomiczny kraju, a w szczególności rolnictwo, które chciałby poprzeć przez założenie Banku rolniczego. (Przecież Bank rolniczy istnieje we Lwowie). Mówił dalej, że będzie się starał o poprawienie naszych szkół i wychowania młodzieży; nie wskazał wszelako w jakim kierunku chciałby przeprowadzić tę poprawę wychowania. Wszedłszy zaś na tory reformatorskie rzekł wreszcie mówca, że jako d o b r y k a t o l i k będzie starał się o p o p r a w ę r e l i g j i. Herezja ta wywołała ogólne zdziwienie, a niejeden z wyborców pytał się samego siebie, czy kandydat nie myśli przypadkiem zabawić się w Lutra lub Melanchtona.

Po p. Biechońskim zabrał głos p. F. Mycielski i ze spokojem i powagą przyrzekł popierać w Sejmie interesa żywotne kraju, zastępować w nim sprawy powiatu, a jako rolnik strzedz głównie interesów stanu rolniczego. Skończył wreszcie oświadczeniem, przyjętem oklaskami, że jako prawdziwy i dobry katolik właśnie nie będzie się starał o p o p r a w i e n i e r e l i g j i.

Nad przemówieniami obu kandydatów otworzył przewodniczący rozprawę. W niej zabierało głos wielu mówców, a zakończył ją kanonik ks. Sroczyński, oświadczając z całą stanowczością, że kandydat, który mówi, że jest katolikiem, a równocześnie przyrzeka, że będzie się starał p o p r a w i ć r e l i g j ę, nie jest świadom najważniejszych dogmatów naszej wiary i nie może reprezentować w Sejmie kurji włościańskiej, która na wskroś jest katolicką.

Po zrzeczeniu się kandydatur przez pp. Polcha, aptekarza i włościanina Dubiela, a przyjęciu wniosku p. Metzgera, aby za kandydatem, który otrzyma większość na zgromadzeniu przedwyborczem, głosować przy wyborach solidarnie, przystąpiono do próbnego głosowania. Na 33 obecnych 20 głosów padło na p. Mycielskiego, 9 na p. Biechońskiego, a 4 na p. Kotarskiego, który przez pewne kółko wyborców jest stawiany jako kandydat.

P. Mycielski wyszedł przeto zwycięzcą z tej wyborczej walki, a cieszyć się tylko wypada, że Sejmowi przybędzie siła tak poważna, mąż tak doświadczony i poważny.

Kronika.

Lwów, dnia 17 sierpnia.

Rocznica urodzin Najj. Pana przypadająca w dniu jutrzejszym obchodzoną będzie w całej monarchji uroczyście. We wszystkich świątyniach państwa, zostającego pod rządami wspaniałomyślnego monarchy odprawione zostaną modły na intencję najdłuższej jeszcze pomyślności Najj. Pana, którego dobrotliwe i pełne miłości ojcowskiej rządy sławią wszystkie ludy w skład Jego dziedzictwa wchodzące. Oprócz kościelnych obchodów, odbędą się jak zwykle wielkie uroczystości wojskowe wszędzie, gdzie stoją większe załogi.

We Lwowie dzisiaj wieczorem jako w przeddzień rocznicy odegrają cztery kapele wojskowe czapstrzyk jeneralny o godzinie 8 wieczorem na placu przed mieszkaniem arcyksięcia Albrechta bawiącego chwilowo w naszem mieście. Dzień jutrzejszy powitają u nas salwy działowe z murów cytadeli, a kapele wojskowe grając pobudkę będą od godziny 5 z rana przeciągać przez ulice miasta. O szóstej wyruszy cała załoga wojskowa na błonia Janowskie, gdzie się odbędzie wielka msza polowa i przegląd wojska. Podczas modłów za cesarza wzniosą bataljony piechoty na polu po trzykoć salwy karabinowe a z cytadeli odezwą się salwy armatnie. Po przeglądzie defilować będzie cała załoga a to pułki piechoty, strzelców, kawalerji i artylerja przed arcyksięciem Albrechtem w kierunku drogi gródeckiej ku miastu.

Po południu o godz. 5 odbędzie się u J. K. W. ks. Würtemberskiego wielki objad dla wyższych oficerów załogi. Na objedzie tym będzie jako gość Arcyksiążę Albrecht. W czasie toastu na cześć Cesarza dane będą znowu salwy armatnie.

Arcyksiążę Albrecht przybył wczoraj popołudniu do Lwowa. Na dworcu oczekiwali przybycia Arcyksięcia: komenderujący J. K. W. książę Würtemberski, szef sztabu jeneralnego hr. Orsini Rosenberg, wiceprezydent Namiestnictwa p. Herman Löbl, zastępca dyrektora policji p. Marynowski i dyrektor kolei Karola Ludwika p. Jirasek. Po odbyciu przeglądu kompanji honorowej ustawionej przed dworcem, wsiadł arcyksiążę do powozu i w towarzystwie J. K. W. ks. Würtemberskiego pojechał do miasta. Za nim podążyła świta, w której są oficerowie sztabu jeneralnego pp. Fischer, Colbrie, Smerecsanyi i Schöneich. Arcyksiążę zajął apartamenta w hotelu George'a, przed którym ustawiono straż honorową.

Wkrótce po przybyciu arcyksięcia odbył się w hotelu George'a objad, do którego otrzymali zaproszenie wyżsi oficerowie tutejszej załogi.

Dzisiaj odbędzie arcyksiążę przegląd tutejszej załogi wojskowej. Popołudniu w hotelu George'a podany będzie objad na 42 nakryć.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Rzęsna ruska, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Hr. Stanisław Tarnowski bawi w Cauterets w południowej Francji. Stan zdrowia szanownego profesora wszechnicy Jagiellońskiej polepszył się znacznie.

Konfiskata. Wczorajszy numer *Przeglądu* został skonfiskowany przez prokuratorję państwa za artykuł omawiający wydaną świeżo w Paryżu książkę pod tytułem „Le drame Impérial." — Konfiskata nastąpiła tak późno, że powtórne wydanie wczorajszego numeru było już niemożebnem. Zawarte w nim artykuły tworzą Dodatek do dzisiejszego numeru.

Zatwierdzenie wyboru. Najjaśniejszy Pan postanowieniem z dnia 23 lipca 1888 r. najmiłościwiej zatwierdził wybór ks. Jakóba Wolnego rz. kat. proboszcza i dziekana w Łętowni na prezesa, zaś dr. Wiktora Łodzińskiego, lekarza miejskiego w Myślenicach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Myślenicach.

Akademja umiejętności w Krakowie otrzymać ma od r. 1889 podwyższoną stałą roczną dotację 16000 złr. NPan zezwolił na to pismem odręcznem z 28 zm. z zastrzeżeniem dodatkowego, konstytucyjnego zezwolenia.

Żałobne nabożeństwo za duszę śp. Władysława Smolki odprawiono wczoraj w kościele OO Bernardynów przy licznym udziale publiczności.

Rektorat c. k. Szkoły Politechnicznej poczuwa się do obowiązku podziękować publicznie Szanownemu Zarządowi fabryki Portland-cementu w Szczakowej i WPanu Janowi Zulianiemu we Lwowie, pierwszemu za darowane dla muzeum budownictwa lądowego okazy surowych i palonych materyałów do wyrobu cementu, a drugiemu za darowane wyroby z cementu szczakowskiego.

J. Niedźwiedzki, rektor. *Sternal*, sekretarz.

Pułk dragonów imienia cesarza Franciszka Józefa, stojący załogą w Żółkwi obchodzić będzie uroczyście w przyszłym miesiącu 200 rocznicę poświęcenia swego sztandaru. W dniu obchodu wystą

---

13)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Wiem, wiem, że ciebie to nie obchodzi, czy rozkazy twoje przykrość komu sprawiają, czy nie. Wiem, że nie warto cię o nic prosić, bo jesteś głuchym na prośby.

Rawen spokojnie skrzyżował ręce na piersiach.

— Tak, wiem i to, że cię nigdy nikt o nic nie prosi; boją się ciebie wszyscy, służba, urzędnicy, nawet mama — tylko ja..."

— Nie boisz się mnie?

— Nie, nie!

Słowa te wyrzekła z pewną dziką satysfakcją, zdawało się jej, że przecież tem wyrwie opiekuna ze zwykłej obojętności i spokoju, że go w końcu rozgniewa; omyliła się. Stał zupełnie spokojny, ani jedna fibra w nim nie drgnęła, a opór i pogróżki dziewczęcia zdawały się raczej bawić go, niż obrażać.

— Co za szczęście, że matki twojej tu nie ma — zauważył z uśmiechem. Byłaby w śmiertelnej trwodze o uparte dziecko, które się nie chce poddać konieczności, jak to ona czyni z takiem zupełnem zaparciem się swej woli. Powinnabyś iść za jej przykładem.

— O tak — zawołała Gabrjela, doprowadzona do ostateczności zimną krwią barona i nie hamując się już. Mama jest dla ciebie uosobioną uległością i chciałaby, żebym ja także taką była. Ale ja nie umiem udawać, iż nie mogę cię kochać, wuju Arno, bo ty dla nas nie jesteś dobrym, nie byłeś dobrym nigdy. Już pierwsze twoje przyjęcie tak było upokarzające, że gdybym była panią swojej woli nie byłabym godziny więcej została w twoim domu — a od tego czasu, co dzień, na każdym kroku dajesz nam uczuć, że zależymy od ciebie. Z mamą przybrałeś pogardliwy ton lekceważenia, którego znieść nie mogę. O moim ojcu wyrażasz się w sposób poniżający, uwłaczający jego pamięci, a przecież on już nie żyje, nie może się bronić — no, a ze mną... — słowa jej nie chciały przejść przez gardło — ze mną obchodzisz się jak z pierwszym lepszym gratem, który nie myśli, nie czuje, nic nie rozumie. Wziąłeś nas z łaski do siebie, mieszkamy w tym wspaniałym zamku, gdzie wszystko piękniejsze i bogatsze jak było dawniej w domu moich rodziców, a jednak wolałabym była zostać w Szwajcarji na wygnaniu, jak mama powiada, w skromnym małym domku nad jeziorem, gdzieśmy zaledwie najpierwsze potrzeby życia zaspokoić mogły, ale byłyśmy wolne od twojej obecności i tyranji. Mama chce, żebym cierpliwie znosiła wszystko, dlatego żeś wuj bogaty i że od ciebie zależy moja przyszłość — ale ja nie chcę twego majątku, zapisuj go sobie komu chcesz, testament twój nic mię nie obchodzi. Chciałabym się stąd wyrwać, uciec w świat — im prędzej, tem lepiej.

Stała przed nim wzburzona cała, z twarzą pałającą, włosami rozburzonymi, oczyma pełnymi łez, gniewu i goryczy, a jednak, w całem tem wystąpieniu było coś więcej jak bunt niesfornego dziecka. Każde jej słowo zdradzało żal głęboki, zresztą zarzuty, którymi tak śmiało rzucała w twarz opiekunowi aż nadto były słuszne i prawdziwe.

Rawen nie przerywał jej. Patrzył na nią ciągle, a teraz, gdy wylawszy całą swą gorycz, zacisnęła ręce na piersiach i wolny bieg puściła łzom, które jej oddech zapierały, zbliżył się do niej i rzekł poważnie:

— Nie płacz Gabrjelo, wszak ty najmniej mogłabyś się na mnie uskarżać. — Gabrjeli łzy raptem płynąć przestały; teraz, gdy ją głos jego przywiódł do opamiętania, stanęła jej przed oczyma cała nieostrożność jej wystąpienia. Spodziewała się wybuchu gniewu, zdumiał ją ten niewzruszony spokój bez słowa, z trwogą prawie spuściła oczy ku ziemi. — Zatem nie chcesz mojego majątku, — mówił dalej. — A skądże w ogóle wiesz, dla kogo mój majątek przeznaczam? O ile wiem, nigdy ci nic o tem nie mówiłem, a jednak ze słów twoich widzę, że przedmiot ten był często przez matkę twoję poruszany.

Twarz jej oblała się szkarłatnym rumieńcem.

— Ależ ja nic nie wiem... nigdyśmy...

— Daj pokój, dziecko, — przerwał Rawen. — Na szczęście nie wyuczyłaś się jeszcze kłamstwa ani wyrachowania, inaczej bowiem nie byłabyś mi powiedziała tego wszystkiego, com od ciebie usłyszał. Nie gniewam się o to, krnąbrność ci przebaczam, ale nie darowałbym twoim siedmnastu latom ukartowanej obłudy i rachunku. Dzięki Bogu, wychowanie jeszcze cię nie tak zepsuło, jak się tego obawiałem.

Spokojnie, jak gdyby nic między nimi nie zaszło, wziął ją za rękę i usiał obok niej na ławeczce. Gabrjela odsunęła się mimowoli.

— No, a teraz wypowiedz mi wojnę otwarcie, podług wszelkich przepisów strategicznych. Twoja matka byłaby za to oburzoną na ciebie, ona, która ci tak zawsze zaleca jak największą uprzejmość i uległość dla „parwenjusza",

— Co chcesz przez to powiedzieć, wuju? — zapytała Gabrjela zmięszana.

— To dość jasne przecie. O ile wiem, tak mię nazywano w domu twoich rodziców, nie możesz nie wiedzieć o tem.

Tym razem młoda dziewczyna nie spuściła oczu pod jego spojrzeniem.

— Wiem wuju, że cię moi rodzice nie lubili, — odparła. — Bo też i ty zawsze nieprzyjaźnie przeciw nim występowałeś.

— Ja przeciw nim, czy oni przeciwko mnie? Wprawdzie to na jedno wychodzi. Są to rzeczy, których ty jeszcze rozumieć nie możesz Gabrjelo. Nie pojmujesz, co znaczy z położenia, w jakim ja zostawałem, wzbić się na wysokie stanowisko, wejść w dawną arystokratyczną rodzinę i w odpowiednie sfery towarzyskie. Jednego miałem tylko przyjaciela w tych sferach: był nim twój dziadek. On jeden mnie ocenił, zrozumiał, u innych musiałem sobie przebojem zdobywać poszanowanie i stanowisko, a na to dwa są tylko sposoby. Albo w pokornem milczeniu uchylić czoła przed upokorzeniami, które zwykle tłumem spadają na głowę parweniusza, czuć się głęboko przejętym zaszczytem, jaki cię spotyka, i zadawalniać się tem, że cię obok siebie cierpią.... do tego moja natura nagiąćby się nie mogła — albo też narzucić się tym głupim ludziom za pana, i dać im uczuć, że prócz ich herbów i klejnotów szlacheckich jest inna jeszcze moc, która drwi sobie z rodowodów i drzew genealogicznych — wtedy cię ocenią i uchylą przed tobą dumnych karków. Nie tak to trudno ludzi opanować, trzeba tylko umieć zaimponować im, w tem cała tajemnica.

Gabrjela potrząsła głową.

— Surowe zasady — rzekła.

— Ale zdobyte doświadczeniem lat wielu. Czy sądzisz, że i ja nie miałem moich ideałów, moich snów, marzeń i młodzieńczych porywów? Czy sądzisz, że i tu w tej piersi nie szalały burze, nie wrzały walki, nie drgała dawniej struna uczucia i zapału dla tego co piękne, co dobre, co szlachetne?.... Ale życie ostudza, a w drodze, którą miałem przed sobą, nie mogłem zabrać snów moich i rojeń młodzieńczych; musiałem wyrwać je z piersi — a wierzaj mi, nie tak to łatwo przychodzi. One przykuwają do jednego punktu, a ja musiałem iść coraz dalej, coraz wyżej.... i.... zaszedłem daleko. Wprawdzie opłaciłem to drogo, za drogo może, ale... dopiąłem celu.

— A czy ci to dało szczęście wuju?

Pytanie to nasunęło się mimowoli na usta Gabrjeli.

Rawen ruszył ramionami.

— Szczęście? szczęście? A czyż jest szczęście na świecie? Życie to walka, a nie złota przędza szczęścia. Zwycięża się przeciwnika, albo się zwyciężonym zostaje. Półśrodków nie ma. Ty nie znasz jeszcze życia z właściwej jego strony. Dla ciebie jest ono jeszcze cackiem, do którego wyciągasz ręce z niecierpliwością. Wierzysz jeszcze, że tam w tej jasnej przeźroczy, po za tymi sinemi górami, ukryty w złotej chmurze, czeka na cię cały raj szczęścia i zachwytu... łudzisz się dziecko: To piękne słońce, które dziś przyświeca twemu uśmiechowi, niejednej nędzy i niedoli świeci — a tam daleko, po za sinem górami, to jest droga trudna, kolcami najeżona droga ofiar, i cierpienia. Życie jest na to tylko, aby nas walczyć uczyło — ludzie na to, by nimi pogardzać.

(C. d. n.)

pią oficerowie pułku w strojach z przed lat 200. Pułkownik Bordolo-Boreo wyjeżdża w tych dniach do Wiednia, ażeby na tę uroczystość zaprosić cesarza.

Wspomnienie pośmiertne. Z Douai we Francji piszą do *Czasu* pod d. 11 bm.: Dziś odbył się pogrzeb emigranta z r. 1831, Jana Koszutskiego, b. oficera wojsk polskich, a przez 50 lat profesora w liceum tutejszem. Całe miasto, przedstawiciele uniwersytetu i liceum, oraz garnizon tutejszy, brali udział w tej wspaniałej a bolesnej dla emigracji uroczystości. Za trumną, którą nieśli na barkach przyjaciele zacnego nieboszczyka, postępowali czterej jego synowie, wszyscy oficerowie armji francuskiej; p. Kulesza, chemik municypalny z Cambrai, b. zięć zmarłego; wicehr. Le Hardy de Beaulieu, jego szwagier: b. prezes Izby deputowanych belgijskiej, Henryk Merzbach z Brukseli, oraz liczne grono przedstawicieli liceum, obywatelstwa tutejszego i cały garnizon 27 pułku artylerji. W kościele chór wykonał z akompaniamentem organów chorał narodowy „Z dymem pożarów“ i „Boże coś Polskę.“ Nad grobem przemówił reprezentant liceum w imieniu profesorstwa, oraz Henryk Merzbach w imieniu wychodźtwa, którego Koszutski był chlubą. Mówca zaznaczył zasługi nieboszczyka położone dla kraju i dla Francji, której odpłacił się sowicie, ofiarując jej swych pięciu synów, z których jeden, 20 letni porucznik, legł dla niej na polu bitwy w 1870 r. Koszutski należał do tego nielicznego dziś zastępu żołnierzy z pierwszego powstania, którzy ani chwilę nie zapomnieli o świętej sprawie, dla której poświęcili młodość, stanowisko i życie. Żonę, hrabiankę belgijską, oraz siedmioro dzieci nauczył po polsku. Synowie jego są dziś Polakami w wojsku francuskiem, gdzie pracą i zachowaniem swem wywalczyli sobie stanowisko i serdeczną sympatję kolegów i zwierzchników i gdzie dojdą do najwyższych zaszczytów.

Rozwiązanie stowarzyszenia. W *Gazecie Lwowskiej* z dnia wczorajszego, w części urzędowej, wyczytaliśmy co następuje:

„C. k. Namiestnictwo podaje niniejszem w myśl § 27 ustawy z dnia 15 listopada 1867 r. (Dz. u. p. nr. 134) do wiadomości, że T o w a r z y s t w o w e t e r a n ó w p o l s k i c h z r o k u 1863“, którego statuta przyjęte do wiadomości reskryptem z dnia 24 sierpnia 1887 l. 51681, na podstawie §§ 24 i 25 powołanej ustawy rozwiązanem zostało.“

Lwów, dnia 5 sierpnia 1888.

W Kołomyi urządza komitet zajmujący się przyjęciem uczestników Zjazdu leśników wieczorek muzykalno-deklamacyjny dnia 20 bm. Amatorowie odegrają komedyjkę J. Blizińskiego „Mąż od biedy“ i z francuskiego tłumaczoną jednoaktówkę „Morderca“. Czysty dochód z przedstawienia przeznaczony na koszta założenia strzelnicy.

Do sławnego monasteru OO. Bazyljanów w Hoszowie odprawił pobożny lud z parafji wełdzirskiej w dzień Wniebowzięcia N. P. Marji wielką procesję pod przewodem swego pasterza, ks. proboszcza obrz. ł., ks. Bośniackiego, który jako prawdziwy apostoł braterstwa religijnego i narodowego wielkiego poważania i sławy w całej okolicy tamtejszej zażywa. Procesji oczekiwał przezacny superjor OO. Bazyljanów ks. Tebinka na czele licznej braci zakonnej i mnogich zastępów ludu.

Obchód święta kościelnego rozwinął się w wielką, imponującą a budującą uroczystość. Odprawiono solonne nabożeństwa według obu obrządków, podczas których ozwały się organy, istniejące tam od czasu założenia monasteru, a ks. Bośniacki wygłosił bardzo piękne kazanie ku zbudowaniu licznych mas ludu obu obrządków.

„Skała“ urządza w niedzielę (19 bm.) w ogrodzie własnym „zabawę towarzyską“ połączoną z przedstawieniem amatorskiem składającem się ze sztuczek: „Tatuś pozwolił“, komedja w jednym akcie, i „Przybłęda“, obraz z życia ludu w dwóch aktach ze śpiewami i tańcami. — Początek zabawy o czwartej po południu, a przedstawienie rozpocznie się o ósmej wieczorem.

„Sokół“ już nie istnieje! Przedłożono nam kopertę listową zwykłego kształtu, której adresowa strona wypełniona jest w sposób następujący:

U samej góry wydrukowana jest firma nadawcy listu: „Wydział gospodarczy V Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie ul. Czarnieckiego 10 (apteka A. Kochanowskiego“).

Poniżej zaś wypisany kaligraficznie adres:

„Do Świetnego Wydziału Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie.“

Potem spostrzegamy, że to „we Lwowie“ jest przekreślone, a pod „Sokołem“ pismem wyrobionem i zdradzającem człowieka inteligentnego a wprawnego urzędnika pocztowego podpisano *Existirt nicht!* Dalej zaś innym atramentem, ale równie biegłem pismem dodane: „Zakopane“ — trzy razy podkreślone. Potem widocznie ktoś znowu to „Zakopane“ przekreślił i u samego spodu dopisał „Retour Lemberg“. Oprócz tego są autentyczne pieczątki pocztowe a to na 3 centowej marce pieczęć głównej poczty we Lwowie, i jeszcze 3 pieczątki tejże poczty tudzież pieczęć poczty zakopańskiej.

Koperta ta jest więc urzędowem świadectwem i odyssei jaką odbył list we Lwowie nadany do jednej z najrozgłośniejszych i najpopularniejszych lwowskich instytucyj. Jest ta koperta także bardzo wymownym dowodem tego, że można w negacji rzeczy istniejących iść po za wszelkie granice, a mimo to być bardzo dobrym urzędnikiem pocztowym — w Galicji. Ubolewania godnym jest tylko los „S o k o ł a“, który od lat blisko dwudziestu starał się niemal co dzień dawać coraz to silniejszy znak życia, niepogardzając nawet krzyczącą reklamę, a którego byt dziś już silny i po całym kraju rozgałęziony, jednym zamachem pióra p. urzędnika pocztowego został stanowczo zanegowany.

Pierwsza krajowa spółka dla suszenia owoców i warzyw, tudzież dla innych przerobów tychże, została założona w Bochni staraniem i pod kierunkiem p. Jana Rożańskiego, nauczyciela tamtejszej szkoły ludowej. Z prawdziwą przyjemnością podnosimy ten fakt, gdyż jest to ważny krok na drodze przemysłu krajowego a umożliwiający wywóz surowych owoców i stosownie przyrządzonych warzyw za granicą kraju. Dotąd ogromna ilość owoców, nie zużyta dość szybko przez konsumcję psuła się i marniała, a warzywa nasze miały li odbyt w stanie świeżym, w którym nie było możebnem z korzyścią je wywozić. Przez założenie fabryki, którąby umiejętnie suszyła owoce, robiła z nich konserwy, wyrabiała konserwy z jarzyn, zapobieżono tym brakom i stworzono nowe źródło dochodów dla naszego biednego kraju. Tem większą zaś jest to zasługą p. J. Rożańskiego, bo ocenił słusznie szkody, które kraj nasz ponosi w tem, że marnuje swoje płody ogrodowe i sadownicze. P. Rożański kilka lat pilnie studjował tą kwestją, własnym kosztem o groszu uciułanym ciężką pracą wyjeżdżał kilkakrotnie za granicę, aby zwiedzić podobne zakłady, skłonił osoby chętne do podniesienia krajowego dobrobytu, iż weszły z nim w spółkę, a wreszcie sam podjął się kierownictwa fabryki. Jak nam donoszą dziś już jest ona w ruchu i pierwsze swoje przeroby prześle na wystawę pszczelniczo ogrodniczą, którą z końcem września br. będzie otwarta w Wiedniu. Jest więc uzasadniona nadzieja, że ta świeża gałęź przemysłu nie zwiędnie marnie, lecz rozwinie się pomyślnie i będzie zachęcającym przykładem do otwierania podobnych fabryk w innych okolicach kraju. Na tem polu, jak na prawie wszystkich, wyprzedziła nas Kongresówka. Tam istnieje już kilka fabryk suszenia i przyrządzania owoców i warzyw, a wszystkie współzawodnicząc zwycięsko z zagranicznemi, rozwijają się nader pomyślnie, czego również życzymy fabryce bocheńskiej i jej zacnemu kierownikowi.

Na gmachu wiedeńskiego parlamentu ustawiono w tym tygodniu olbrzymią statuę cesarza, która stanowić będzie środek grupy, mającej ozdobić szczyt gmachu. Cesarz przedstawiony jest jako łaskawy dawca konstytucji, a po obu bokach umieszczone będą alegoryczne postacie krajów, reprezentowanych w Radzie państwa. Cała grupa jest dziełem dłuta profesora Edwarda Hellmera.

Nową burzę, mamy do zanotowania w naszej kronice zlew i nawalnic. Szalała ona w nocy z 15 na 16 b. m. w Krakowie z akompanjamentem przeciągłych grzmotów i w oświetleniu tysiącznych błyskawic. Gwałtowny wicher pozrywał telefoniczne druty, tak, że dnia następnego żaden aparat nie funkcjonował. Z licznych piorunów jeden uderzył w dom p. Karasia na Małym rynku i zburzył na nim komin. Wiele innych uderzało w słupy telefoniczne, a jeden zapalił chatę włościańską we wsi Konary.

Złote wesele. Z Krakowca nam piszą dnia 16 b. m.: Grzegorz i Katarzyna małżonkowie Lerch mieszczanie z Krakowca, obchodzili w poniedziałek t. j. 13 b. m. złote wesele, na którą to uroczystość zaproszeni liczni goście wraz z hrabstwem Łubieńskimi wzięli udział, a później po odbytem nabożeństwie miał tutejszy W. ks. proboszcz J. Szczepek mowę do małżonków i w ogóle do wszystkich obecnych. Potem wsiedli małżonkowie wraz z hr. Łubieńskim do powozu i przyjechali na oznaczone miejsce, gdzie się odbyła uczta sporządzona kosztem hrabiego Kazimierza Łubieńskiego, na której zacny gospodarz przyjmował serdecznie zaproszonych gości.

Złotożeńcy cieszą się dobrem zdrowiem i liczą po 75 lat, a JW. hrabstwu za łaskawe zaszczycenie tutejszych mieszczan swoją obecnością stokrotne dzięki składają, oby Bóg za takie bratanie się z tutejszemi mieszkańcami dozwolił hrabstwu Łubieńskim doczekać się podobnież złotego i djamentowego wesela.

W imieniu gminy

Jan Fedyna burmistrz.

Pożary. Skutkiem uderzenia pioruna spłonęło obejście gospodarskie z zapasami i inwentarzem Wojciecha Kleczka w Lipie, pow. rzeszowskiego, dalej obejście gospodarskie z zapasami Józefa Cyganka w Bystrej, pow. bialskiego, wart. nieubezpieczonej 600 zł., wreszcie obejście gospodarskie Mikołaja Czarnobila w Jaryczowie nowym pow. lwowskiego, wart. ubez. 250 złr. — Przez nieostrożność zgorzało 1 b. m. w Kubajowie, pow. lwowskiego 11 zagród włościańskich wart. nieubz. 7050 zł., w Potutorach, pow. brzeżańskiego, zgorzały szopy ze zbożem rozmaitem i inwentarzem martwym wart. 10.000 złr. Ubezpieczone były tylko budynki, własność hr. Jakóba Potockiego. — W Glinianach, pow. przemyślańskiego zgorzało 21 obejść gospodarskich, — w Zassowie, powiatu pilzeńskiego, zgorzały budynki koszar żandarmerji i budynek folwarczny ze składem siana wart. ubez. częśc. 2000 złr., — na obszarze dworskim w Chwałowicach pow. tarnobrzeskiego zgorzała 9 bm. stajnie z trzodą chlewną i gorzelnia wart. ubez. 22 000 złr., — w Podhorcach pow. złoczowskiego, spłonęło domostwo Kaj. Szatkowskiego wart. nieubez. 500 złr. W ogniu znalazł śmierć właściciel domostwa, nałogowy pijak, — w Korczynie, pow. krośnieńskiego zgorzało domostwo Józ. Błaza wart. nieub. 800 złr.

Przesąd ludowy. W Kramanówce w czasie ogromnej burzy, która tam szalała w dniu 13 b. m. uderzył piorun w chatę gospodarza Michała Krużaka i jego samego, stojącego pod chatą lekko poraził. Uciekł on natychmiast do chaty, a gdy po chwili uspokoiwszy się wybiegł — ujrzał na swoim dachu płomień. Zaledwie miał czas wypędzić bydło, a już stanął w ogniu cały dom jego i sąsiedni dom Krzyżanowskiego. Oba domy zgorzały do szczętu wraz z całym prawie zapasem zboża i paszy. Spaliły się także 3 sztuki nierogacizny. Ratunek był możebny, w pierwszej chwili można było przynajmniej uratować dom drugi Krzyżanowskiego, bo ludzi było podostatkiem, lecz przesąd, ż e o g n i a o d p i o r u n u n i e g o d z i s i ę g a s i ć, był powodem, iż nikt ratować nie chciał, pomimo nawoływania ze strony miejscowego gr. kat. proboszcza ks. Hajdukiewicza. Przy tej sposobności okazał się zupełny brak narzędzi ogniowych, jak osęków do rozrywania dachu — pomimo, że spis przepisanych ustawą narzędzi ogniowych, w każdej gminie znajduje się na papierze. Szkoda nieubezpieczona wynosi około 3000 zł.

W tej samej porze w sąsiedniej wsi Pruchniku również od pioruna zgorzała stajnia, stodoła, szopa z całym tegorocznym zbiorem zboża i paszy, oraz dwie krowy i koń Walentego Malawskiego. I tam także nie chciano gasić ognia od pioruna.

Uwięzieni agenci. Znanym już jest czytelnikom fakt więzienia całej zgrai żydów, trudniących się wywożeniem ludu naszego i wyzyskiwaniem jego ciemnoty. Jak krety prowadzili oni swą robotę podziemnie i władze długo na właściwe ich ślady trafić nie mogły. Naprowadziła na nie dopiero zemsta jednego z tej szajki łotrów, którzy zapomnieli o tem, że wykluczenie dawnych wspólników od udziału w zyskach zawsze mści się zawzięcie. Przed kilku tygodniami postanowili oni pozbyć się jednego z kolegów, który stał się dla nich niewygodnym. Dali mu zatem odstępne i wyprawili na okręcie emigracyjnym do Ameryki. Tu dopiero wspólnik doszedł do przekonania, że wygodniej było żyć kosztem krwawej pracy oszukiwanego ludu, aniżeli przy własnej pracy na chleb, a zapaławszy zemstą, udał się do konsula austrjackiego w Nowym Yorku i nietylko zdradził mu cały plan akcji agentów galicyjskich, ale nawet ich nazwiska i adresy. Kiedy konsul protokół ten przesłał do Wiednia, policja miała już łatwe zadanie. Tem też tłómaczyć należy, że znaczną liczbę agentów uwięziono w kilku miejscowościach prawie równocześnie. Śledztwo karne w tej sprawie rozpoczął już sąd obwodowy w Wadowicach. Materjał jest tak ogromny, że sąd mimo pomocy kilku urzędników z Krakowa, śledztwa nie ukończy w roku bieżącym.

Wojsko pruskie otrzyma niebawem płaszcze odmiennego kroju, a wedle tradycji pruskiej nader tanie, bo mające kosztować jedynie po 9 marków. Sporządzone z brunatnego sukna będą one tak przykrojone, iż będą mogły rozpięte na kołkach stanowić namiot, ochraniający spoczywającego żołnierza przed deszczem lub nocną rosą.

Manewry floty angielskiej. W Anglji odbywają się teraz manewry floty, nadzwyczaj kosztowne, a rezultat ich jest nader niepocieszający. Flotę podzielono na dwie części, na tak zwaną A-flotę czyli krajową i B-flotę, która przedstawiać ma flotę nieprzyjacielską. Owóż pokazało się, że flota nieprzyjacielska utrzymała się wszędzie w roli zwycięskiej, co tem smutniej świadczy o flocie A, ile że owa Bflota w chwili rozpoczęcia manewrów była zupełnie przez flotę A otoczoną i zamkniętą. Raporta z dnia 8 bm. donoszą: Już cała flota rzekomo nieprzyjacielska, znajdująca się pod rozkazami admirałów Tryona i Fitzroy'a, a zamknięta pierwotnie w zatoce Bantry i Lough-Swilley, wymknęła się z osadzenia, przeszła teraz w ofenzywę i bombarduje porty angielskie i stacje kąpielowe nad morzem, oraz bez najmniejszej przeszkody zabiera statki kupieckie, a lada chwila opanować może Tamizę.

Cóż się tymczasem dzieje z flotą A, która pod wodzą admirałów Bairda i Rowleya blokowała pierwotnie wybrzeża irlandzkie? O ruchach jej liczni korespondenci dają wyczerpujące, ale wcale niepomyślne dla Anglików sprawozdania. Oto, kiedy Baird spostrzegł, że nieprzyjaciel wymknął mu się z Berehaven, zamierzył co prędzej połączyć się z Rowleyem, albowiem tak połączonym siłom flota nieprzyjacielska sprostaćby nie zdołała. Wcelu wykonania tego planu wysłał Baird co prędzej statek „Mersey“ ażeby zawiadomił Rowleya. Statek ten, który uchodzi za najszybszy i ma robić 17 węzłów na godzinę, odbył 285 mil w dwudziestu godzinach, co równa się szybkości $14\frac{1}{4}$ mili na godzinę. Potem wcale nie nadzwyczajnym wysiłku maszyny statku ustały zupełnie, nie mogły dalej funkcjonować, okręt musiał pójść w odstawkę. Flota Rowleya połączyła się wprawdzie z flotą Bairda, ale podczas wspólnego ruszenia za flotą nieprzyjacielską musiano szybkość jazdy bardzo umiarkować albowiem okręt „Active“, który miał odbywać 13 węzłów na godzinę, z niewiadomych powodów przez sześć godzin robił tylko siedm węzłów. Okręt „Mohawk“ okazał się całkiem nieużyteczny i musiano go porzucić, a „Tartara“ łatano po drodze z wielką biedą. Także i dwa krzyżowce trzeciej klasy „Archer“ i „Racoon“ nie dopisały oznaczonej szybkości i robiły dużo kłopotu. Pokazało się dalej, że całkiem nowe pancerniki jak „Benbow“, „Northampton“ mają rozmaite wady, wpuszczają za dużo wody, kotły ich podczas burzy eksplodowały itd. itd.

Korespondent „Daily Telegraph'u“ zrobił słuszną uwagę, że manewry te jasno okazały iż cała flota angielska z wyjątkiem może dwunastu okrętów wojennych jest do niczego. Znawcy i sędziowie ze stanowiska militarnego orzekli, iż manewry te są najlepszym dowodem iż warunki kampanji morskiej w ostatnich czasach mocno się zmieniły, poznano bowiem, że łodzie torpedowe oddają bardzo małe usługi a przewagę i zwycięstwo odnosi ten, kto ma szybciej idące statki. W tym też kierunku mają być wprowadzone ulepszenia do marynarki angielskiej, i na ten cel będzie musiało państwo nowe ponieść ofiary.

Boulanger podróżuje obecnie po departamencie Charente Inferieure, gdzie stawia swą kandydaturę do parlamentu. O podróży tej obiegają najsprzeczniejsze wieści, bo kiedy bulanżyści opisują pielgrzymkę jenerała Boulangera jako tryumfalny pochód, antibulanżyści — a jest ich tam teraz we Francji bardzo wielu — głoszą, że podróż ta jest jawną manifestacją jak opinja odwróciła się od Boulangera.

Lanterne, pismo Rocheforta, które do niedawna gorliwie popierało Boulangera, wyszydza i ośmiesza go teraz przy każdej sposobności, korzysta więc i z teraźniejszej podróży jenerała donosząc, że w St. Jean d'Angly wąskie ulice były podczas przejazdu oryginalnie przybrane. Przeciągnięto bowiem wpoprzek ulicy na wysokości pierwszego piętra sznur, a na nim bujało w powietrzu kilka buraków. W chwili gdy orszak jenerała przejeżdżał pod tą dziwaczną bramą tryumfalną, ozwał się wrzaskliwy głos waltorni, w którą z zapałem dął jakiś robotnik siedzący okrakiem na oknie i przybrany we frygijską czapkę wolności.

W miasteczku Rochefort, gdzie chciano urządzić bankiet, musiano odstąpić od tego zamiaru, bo nie znaleziono dość chętnych, którzyby chcieli wznosić toasty lub w ogóle wziąć udział w bankiecie.

W miasteczku Ré burmistrz miejscowy, ultrarepublikanin, nie zezwolił na zebranie przedwyborcze w budynku merostwa, a w chwili kiedy zgromadzenie miało się właśnie rozpocząć, zamknął merostwo na klucz.

O bójkach, które się odbywały w Amiens i w innych miejscowościach, wiemy już z depesz.

Rozmaitości.

— **Marszałek hr. Moltke.** Syt lat i sławy, zaszczytów i słusznych uwielbień, wycofał się cichy, lecz genjalny strategik z czynnej służby.

Lecz nie dał za wygranę w ogóle, został bowiem prezesem komitetu obrony kraju... Nic dziwnego, że nie pragnął spocząć na obfitych, zacnie zebranych wawrzynach. Ma dopiero lat 88, z tych zaś tylko 70 przesłużył pod sztandarami, które zawsze prowadził do zwycięstwa.

Lecz fortuna zmienną jest jak kobieta. Na stanowisku swem, wybranem *ad honores*, stary wódz może się jeszcze doczekać roboty.

Na wakującym po Moltkem posterunku naczelnika wielkiego sztabu niemieckiej armji, znalazł się odrazu młody stosunkowo, jak skra energiczny, jak Achilles wrzący, świetnie wyrobiony uczeń starego marszałka — hr. Waldersee...

Mówiono już wiele o tym mężu żądnym sławy, którego nazwisko starczy poniekąd za program.

Obecnie zatem to tylko dodać wypada, że zastąpienie Moltkego przez hr. Waldersee uważać należy za najnowszy dowód szczerze... pokojowych planów ks. Bismarka.

Niedawno wiele bardzo mówiono o przeniesieniu hr. Waldersee z jeneralnego kwatermistrzowstwa armji na dowódzcę V go korpusu na daleką prowincję, do Poznania, dla tego tylko, że hrabia zbyt był dla ks. Bismarka ruchliwy i oświadczał się zawsze za rychłem rozwiązaniem europejskich powikłań gordyjską metodą; w ostatnich czasach musiał hr. Waldersee zmienić gruntownie zapatrywania, skoro promowano go na szefa głównego sztabu. Lecz do rzeczy.

Marszałek Moltke należy do prastarego szlacheckiego rodu, który już w pierwszej połowie XIII wieku osiadły był na Stridfeldzie w Meklemburgu, która to posiadłość zostawała w rękach rodziny do r. 1780.

Jedna gałęź Moltków w XIV wieku przesiedliła się do Szwecji, a Małgorzata Moltke wyszedłszy w r. 1414 za Chrystjana Wazę była w prostej linji prababką założyciela dynastji Gustawa Wazy. Linja ta jednak Moltków wygasła. Rozmnożeni meklemburscy Moltkowie podzielili się w XVII wieku na dwie linje, z których młodsza na Szarsowie przesiedliła się do Danji i zdobyła tam sobie tytuł hrabiowski, starsza zaś na Samowie, do której właściwie należy nasz bohater, pozostała w Niemczech.

Hellmut, Karol, Bernard hr. Moltke urodził się d. 26 października r. 1800 jako syn kapitana wojsk pruskich, który przeszedłszy do służby duńskiej dosłużył się jeneralstwa.

Pierwsze nauki pobierał w szkole kadetów w Kopenhadze i w 18 roku życia rozpoczął wojskową służbę w duńskiej armji, po czterech jednak latach porzucił ją i rozpoczął karjerę w służbie pruskiej, jako podporucznik 8 go pułku piechoty. Odbywszy trzyletni kurs nauk w berlińskiej akademji wojskowej, użyty był do przemiaru kraju. Następnie został odkomenderowany do sztabu jeneralnego.

Dopiero w 35 roku życia został kapitanem i jako taki wybrał się w podróż do Turcji, gdzie zwrócił na się tak silną uwagę sułtana Mahmuda II go i wielkiego wezyra, że zatrzymano go za pozwoleniem rządu pruskiego na czas dłuższy. Moltke brał udział bardzo wybitny przy reorganizacji armji tureckiej. Odbywał z sułtanem podróże po kraju, fortyfikował Ruszczuk, Warnę, Sylistrję, Szumlę i Dardanelle, następnie zaś wysłany został do Azji, gdzie przyjmował udział w kampanji przeciw Kurdom i Egipcjanom.

Po śmierci Mahmuda w r. 1839 wrócił do Berlina, a załączony do sztabu IV korpusu armji, w r. 1841 doczekał się nareszcie szlif majorskich; pułkownikiem został dopiero w 51 roku życia.

W r. 1855 mianowany pierwszym adjutantem ks. Fryderyka-Wilhelma, późniejszego cesarza Fryderyka III, zaś w roku 1859 jenerał porucznikiem i aktualnym szefem jeneralnego sztabu, na czele które go obmyślał i wykonał trzy świetne kampanje, zostawiając następcy wiele gotowych wyliczeń na przyszłe.

Wojny duńska, austrjacka i francuska, zastawały szefa sztabu przygotowanego do operacji, spokojnego i cichego jak zwykle, umiejącego milczeć w 9 językach, ale pracującego bez przerwy w specjalnym swym wydziale z tą silną świadomością, że w danej chwili Bismark dostarczy mu najszczegółowszych lokalnych informacji, Roon odda do dyspozycji wybornie przygotowaną armję, intendantura zaś do starczy, czego potrzeba na każde zawołanie.

Tylko taki podział pracy i tak sumienne jej wykonywanie we wszystkich szczegółach, dają klucz do zrozumienia tych niezmiernych powodzeń, których byliśmy świadkami.

Moltke przygotowywał się zawsze z góry na wszystkie ewentualności, ważył wszelkie możliwe szanse, rachował się z mogącemi zajść ewentualnościami i na tej dopiero podstawie, wsparty danemi, których zbieraniem trudniło się wielu jawnych i tajnych pająków, wysnuwał plan i przeprowadzał — pewny, że żaden z wykonawców nie sprawi mu psoty, lub zawodu.

„A gdyby się nie było udało“ — tak brzmią zwykle dziecinne zaiste objekcje? Gdyby się nie było udało, Moltke nie byłby Moltkem. Udało się, bo było wszystko trafnie i przezornie wyliczone, bo nie polegano na fantazji, animuszu, lub przypadku, ale na wiedzy i sztuce znakomicie stosowanej. Ta wiedza i ta sztuka, to owoc gorliwych prac i spostrzeżeń, to rezultat życia, poświęconego poważnie obranemu zawodowi, to suma liczenia się z samym sobą i ludźmi, to przezorne wystrzeganie się hazardu i pośpiechu, a korzystanie z błędów partnera, to słowem wszystko to co składa się na głębokość umysłu i żelazną spoistość charakteru.

Patrząc na tę drobną, kościstą postać, bez ognia w oczach, a zarostu na twarzy — przedewszystkiem bez marcjalnego wyglądu, trudno było pojąć, że się ma przed sobą znakomitego matematyka i po prostu wielkiego człowieka; tym zaś jest marszałek Moltke bez kwestji.

Jemu się nie udawało, on umiał robić — oto rzecz!

Po kampanji francuskiej, jedno z pism duńskich wydało listy jego pisane z obozu do żony (*Herzgeliebte Marie*); widać w nich, że w tym kościannym człowieczku tkliwe biło serce, że ten cyframi zajęty mozolnik władał ciętym dowcipem i darem spostrzegawczym, godnym wytrawnego powieściosarza, że ten asceta umiał żonie opowiadać dziwnie pieprzne historje w wytwornej formie.

Marszałek Moltke napisał wiele dzieł i rozpraw naukowych, których tytułów wyliczać tu nie będziemy, ale i o nim za życia pisano grube książki: Wilhelm Müller, Buchner i baron Fircks są najprzedniejszymi biografami marszałka.

Za zasługi został Moltke obdarowany buławą, tytułem hrabiowskim i dwoma dotacjami, za które kupił sobie obszerne dobra na Szląsku.

Syt lat i sławy cofnął się od czynnej służby.

Widocznie przyszedł czas i zaszła potrzeba wyręczenia go młodszą siłą...

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 10 sierpnia rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych następujące:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Skale (pow. borszczowski).

Nosaciznę u koni w Świebodzinie (p. dąbrowski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Horodyszczu i Zaleścach (pow. bóbrecki), w Mszanie (pow. gródecki), w Buczaczu, Nowosiółkach, Chłopach, Tatarynowie i w Kołodrubach (pow. rudecki), w Kamionkach (pow. skałacki) i w Międzyrzeczu (pow. żydaczowski).

Zaraza wąglikowa w Włosienicy (pow. bialski), w Łapczycy (powiat bocheński), w Poddniestrzanach (pow. bóbrecki), w Górce (pow. brzeski), w Krynicy, Rollowie i Litynie (pow. drohobycki), w Nowosiółkach (pow. gródecki), w Rozuchowicach (pow. przemyski), w Nowejwsi (pow. niski), w Bilince i Zarajsku (pow. samborski), w Demianowie (pow. rohatyński), w Bodzanowie (pow. wielicki) i w Koszlakach (p. zbaraski).

Świerzb u koni Jurkowie i Wytczyszczu (pow. brzeski, w Lityni (pow. drohobycki), w Podniebyłu (pow. krośnieński) i w Radłowicach (pow. samborski).

Nosacizna u koni w Łękach (p. krośnieński).

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 16 sierpnia. Książę Ferdynand nadał Stambułowowi i Żiwkowowi wielką wstęgę orderu Aleksandra, innych ministrów odznaczył rozmaitymi podarunkami. Szef sztabu jeneralnego major Petrow tudzież major Panica i podpułkownik Lubacky otrzymali wyższe stopnie.

Uroczystość obozowa, z powodu rocznicy objęcia rządów przez Ferdynanda, wypadła świetnie, a stolica z własnego popędu urządziła iluminację.

Amiens 16 sierpnia. Na bankiecie, wydanym przez miasto, wygłosił Boulanger gwałtowną mowę przeciw parlamentaryzmowi. Zaraz po bankiecie udał się do Doullens. Tutaj przybycie jego dało powód do ulicznych demonstracyj i burd, wśród których część tłumu krzyczała na cześć Boulangera, inna zaś przeciw niemu wzniosła okrzyki.

Cayenne 19 sierpnia. Pożar zniszczył całą część miasta; szkody oceniono na 10 miljonów franków — nikt z ludzi nie stracił życia.

Paryż 17 sierpnia. Boulanger przybył do Albeville. Zaszły tam burzliwe demonstracje za nim i przeciw niemu, w skutek czego nastąpiły starcia z policją. Boulanger sam, otoczony tylko policją udał się na cmentarz miejscowy, ażeby tam złożyć wieniec na grobie admirała Courbeta. Opuszczając cmentarz wygłosił mowę do tłumu zgromadzonego u wejścia; poczem nowe wybuchły demonstracje i nowe tłumienie się z policją. Wreszcie wkroczyła żandarmerja i parę osób aresztowała.

Frankfurt nad Odrą 17 sierpnia. *Podczas śniadania, wydanego z okazji odsłonięcia pomnika Fryderyka Karola, wzniósł cesarz Wilhelm toast na cześć Frankfurtu i trzeciego korpusu armji, podniósł wysoko genjusz Fryderyka Karola i zasługę korpusu brandendurskiego w zwycięstwie pod Vionville.*

Przyczem dodał cesarz:

„Nie może być mowy o oddaniu tego, co się zdobyło. W tym względzie nie ma różnicy zdania, że wolelibyśmy naszych 18 korpusów armji i 42 miljonów mieszkańców położyć trupem, aniżeli pozwolić sobie odebrać choć kamień jeden z osiągniętych zdobyczy.“

Rzym 17 sierpnia. Dalsza depesza Baldissery do ministra wojny zawierała szczegóły walki pod Saganeiti i potwierdziła stanowczo, że wszyscy włoscy oficerowie w niej polegli. Baldissera chwali ich bohaterskie męztwo.

Monachjum 17 sierpnia. Według doniesienia *Neueste Nachrichten*, pochwycono i uwięziono w Lindau trzech szwajcarskich przemytników w chwili, kiedy z okrętu żaglowego przewożącego kamienie młyńskie wyładowywali kilkanaście centnarów pism socjalistycznych, tudzież nowe wydanie pisma *Social Democrat*.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 17 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 315.50 — kredyty węgierskie 306 — — anglobanki 110.— — uniony 144.25 bankv. 95.25 länderbanki 231.25 — Karola-Ludwika 210.— — Czerniowieckie 227.50 — renta wspólna pap. 28.— złota węgierska 101.46 — 5% węg. pap. ren 91.10. — Staatsbahny 252 —

Z zbożowych targów

17 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.80—6.55	5.75—6.50	5.70—6.45	6.——6.60
Żyto	4.50—4.75	4.15—4.55	4.——4.60	4.30—4.80
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	3.65—4.60	4.20—5.80
Owies	4.80—5.25	3.75—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	5.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.7	4.50—5.10	4.10—4.8
Rzepak	9.50 10.25	9.60 10.—	9.50 10.—	9.— 9.10
Lnianka	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. czer.	24.—35.—	17.—36.—	28.—33.—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——
Konic. szwed	30.—36.—	29.—35.—	28.—35.—	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32 —
Wiedeń 17 sierpnia. Pszenica 7·87 do 7·89 na jesień —.— do —.—, na wiosnę r. 1889 8·43 do —.—. Żyto —.—, do —.—, na jesień 6·08 do 6·10, na wiosnę 1889 6·40 do —.—. Owies —.— do —.—, na jesień 5·67 do 5·69 na wiosnę r. 1889 5·98 do —.—. Okowita 27·75 — do 27·85 —. **Peszt** 17 sierpnia Pszenica 7·56 do 7·58, na wiosnę r. 1889 8·08 do —.— Żyto —.— do —.—, Owies —.— do —.—, na wiosnę r. 1889 5·65 do —.—. Okowita 28 — do 28·50 **Berlin** 17 sierpnia. Pszenica 170·25 do —.—, na jesień 172·25, Żyto 134 — do —.— na jesień 141·25. Owies 119·25, do —.— na jesień 118 — Okowita 32·80 do —.—, na jesień 32·25

Lwów. Z Izby handlowej 17 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	209 —	212 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 —	231 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 85	100 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101 —	102 —
banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	93 50
„ „ „ 4½% „	94 35	95 35
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w Bzw.	— —	55 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 —	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 —	22 —
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.76	5.86
Dukat cesarski	5.78	5.88
Napoleondor	9.72	9.82
Półimperjał rosyjski	10.08	10.18
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·19 —	1·21 —
100 marek niemieckich	59.75	60.75 —

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ pośp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł poc. mięs
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj
„ 10 „ 55 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 21 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

31)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Bo Kopciuszek nie mógł tą razą przedzierzgnąć się w królewnę, — odparła zwolna

Widząc zaś zdumienie w oczach mężczyzny, dodała szybko:

— Nie znaczy to, aby mi ojczulek żałował pieniędzy. Przeciwnie, gdybym go poprosiła, oddałby mi z pewnością wszystkie, wyrzekając się dla miłości nowej mej sukni drobnych przyjemności, które mu życie znośnem czynią. Rozstałby się z ostatnim groszem, sprzedałby nawet może część swoich skarbów, kilka książek ukochanych, byle wzamian kupić mi trochę muślinu, w którym kilka przetańczyłabym godzin. Czy sądzisz pan jednak, że potrafiłabym używać ich spokojnie, wiedząc jakim kosztem zdobyte zostały? Och, alež rozrywka taka istnem by się dla mnie piekłem stała!

— Wierzę w to najzupełniej, — przyznał Vyner łagodnie, dzieląc zdanie jej pełne szlachetnego poświęcenia, pojmując rzeczywistą wartość uczucia, które niezdolne jest zapewniać sobie przyjemności kosztem osoby ukochanej.

— Dość ma już biedak przykrości z uczniami, czyż ja bym miała powiększać jeszcze takowe? U księżnej to rzecz inna, będziemy bowiem tańczyć noc całą w ubraniach scenicznych, a te ostatnie jej są własnością. Widzisz pan więc, — dodała ze smętnym uśmiechem, — iż nie mogłam być na balu dzisiejszym, choćby mnie nawet serce do Drummond'ów ciągnęło.

Zamilkła, Antoni Vyner zaś nie próbował żadnej dać odpowiedzi. Po chwili dopiero podniósł się, a odsuwając z nerwowym pośpiechem krzesło, wyrzekł stłumionym głosem:

— Podział dóbr na tym świecie więcej jest niż niesprawiedliwy. Jedni mają zamało, drudzy zawiele, marząc zaś o rzeczach niepodobnych, chcieliby niesprawiedliwość losu nagrodzić... ale... ale im brak do tego odwagi.. — dodał zcicha.

Oczy wniesione nieśmiało ku niej, zdawały się resztę myśli dopowiadać.

— Odwaga byłaby źle zużytą tym razem, — odparła poważnie i stanowczo.

— A jednak smutno pomyśleć, iż mając tak niewiele rozrywek, zmuszoną pani byłaś wyrzec się i tej małej nawet przyjemności.

— Pocieszam się myślą, że wieczór dzisiejszy nie byłby mi żadnej sprawił uciechy. Wszak i pan nawet, — dodała z uśmiechem, wskazując wymownym ruchem szczątki zaimprowizowanej wieczerzy, — wolałeś skromny ten posiłek, nad ich wspaniałe pałace i uczty.

— Być może; niemniej każda zmiana w jednostajnem życiu pani, miłe powinna być witaną.

Wzruszyła lekko ramionami, ruchem sobie tylko właściwym.

— Zapominasz pan, — zauważyła, — iż życie nasze całe jest zaczarowanem kołem obowiązku i pracy, monotonją nigdy nie ustającą. A teraz dobranoc już.

I wyciągnęła ku niemu drobną rączkę na pożegnanie.

— Odprowadź mnie pani do przedsionka przynajmniej — prosił błagalnie.

Zgodziła się w milczeniu, gdy zaś otworzyli drzwi frontowe, potok srebrnych promieni księżyca oświetlił tajemniczym blaskiem ciemny zazwyczaj przedpokój, rzucając fantastyczne cienie na drzewa i ścieżynki ogrodu. Miljardami gwiazd usiane niebiosa, pociągnęły Audrey na ganek, skąpany w magicznym blasku miesiąca, i przepełniony upajającą róż wonią. Podczas jednak gdy czarne jej źrenice podniosły się w przestworze lśniące mirjadami tajemniczych światełek, oczy Vynera nie opuszczały wysmukłej jej postaci, białą jaśniejącej szatą.

— Wszak jutro na próbach zobaczymy się w zamku — wyrzekł ująwszy dłoń jej drobną.

— Kto wie? — odparła cofając się i uwalniając paluszki swe z uwięzi. — Przyszłość jest zagadką, na którą szaleńcy liczą tylko.

I oddalając się zwolna, otoczona aureolą księżycowych promieni, zwróciła się w tronę domu. Na progu dopiero przystanęła, a uwydatniona na tle ciemnego przedsionka odwróciła się, raz jeszcze ręką posyłając mu pożegnanie. Jeden odbłysk ze świetlanego Diany tronu wpadł równocześnie w głębie wielkich jej źrenic, nadając im blask zagadkowy. Byłażby to łza? Audrey raz jeszcze spojrzała na postać męską, stojącą wciąż nieruchomie, jakby w ziemię wrosłą, a powtórzywszy dłonią ruch pożegnalny, zniknęła w przedsionku.

ROZDZIAŁ XIV.

— Ach, to ty Ryszardzie, — zawołała Dolores z rumieńcem szczęścia na licach, gdy stanąwszy we drzwiach wiodących na wschodni taras ogrodu, spotkała się oko w oko z narzeczonym.

Jasne słońce letniego poranku złocąc cały krajobraz, zatrzymało się ze szczególnem upodobaniem na uroczej jej postaci, a igrając w jasnych fałdach zdobiącego ją indyjskiego jedwabiu, otaczało złocistą główkę świetlaną aureolą, z drobnych, figlarnych loczków złożoną. Do łokci zaledwo sięgające rękawki uzupełnione były długiemi, szwedzkiemi rękawiczkami, szyja lekko obnażona wychylała się z powodzi delikatnych koronek, nadając główce kształt kwiatu, na misternej wspartego łodydze.

— Och, najdroższa, — zawołał Bouverie, patrząc z nieukrywanym podziwem na urocze, stojące przed nim zjawisko, — czemże ja zasłużyłem na szczęście takie, czem skarb równy tobie pozyskać zdołałem?

— To ty, Ryszardzie? — powtórzyła ze zdumieniem, nie zwracając na słowa jego pełne zapału żadnej uwagi.

Młody człowiek tłumiąc wyrazy uwielbienia, zmienił ton natychmiast.

— Tak, ja we własnej osobie, jak to szczęśliwie, że poznałaś mnie pani, — zawołał wesoło, ujmując wyciągnięte ku sobie rączki. — Skąd ten rumieniec miss Lorne, i co znaczy twe pomięszanie? Nawet strój wytworny podejrzanym mi się wydaje? Jeżeli ci przeszkadzam, jeżeli jaki inny szczęśliwiec oczekiwanym był w tej chwili, powiedz otwarcie, a potrafię usunąć się póki jeszcze pora, spróbuję złamane me serce ukryć przed okiem ciekawych.

— Przypuszczam, że i wtedy nawet nie straciłbyś pan ani na chwilę zwykłego, dobrego humoru, — odparła z lekkim dąsem. — Czy suknia ta podoba ci się naprawdę Ryszardzie? Lallie znajduje, — dodała z czarowną nieśmiałością, — że mi w niej dobrze bardzo; ubrałam się też umyślnie, wiedząc że będziesz dzisiaj, chociaż nie przeszło mi przez myśl nawet abyś mógł przybyć tak wcześnie.

— To źle, to bardzo źle, pani powinnaś śnić i marzyć o mnie tylko.

— A jeżeli ja nie znam snów wcale.

— Czcza to wymówka. Dotknięty nią do żywego, muszę objaśnić panią, iż umysł ludzki nigdy nie jest bezczynnym. W chwilach więc spoczynku nawet muszą go zajmować obrazy, przez wyobraźnię twoją stworzone.

— A jeżeli nie spałam wcale? — przerwała, podnosząc brwi lekko w górę. — Cóż się stanie z arcymądrą teorją o snach na jawie? Och, jaki z ciebie naiwny, — dodała żartobliwie, porzucając wszelkie formy szacunku, przyczem roześmieli się oboje serdecznie.

— Czy wiesz Ryszardzie, — zauważyła Dolores po chwili wsuwając mu rączkę pod ramię, — iż nigdy jeszcze, nigdy nie czułam się tak bardzo jak dziś szczęśliwą; nawet przyroda zdaje się uśmiechać do mnie.

Wyraz głębokiej tkliwości rozjaśnił rysy młodego człowieka.

— Naprawdę? — wyszeptał, — naprawdę? A więc miłość ma potrafi życie ci rozjaśnić?

— Rozjaśnić? — powtórzyła poważnie. — Nie, Ryszardzie, ona je dla mnie stworzyła dopiero. Och, to też boję się że jestem za bardzo, zanadto szczęśliwą! Gdy komuś uczucie takie serce przepełnia, gdy wszystko uśmiecha mu się w życiu, to zwykle...

Zadrżała, nie kończąc rozpoczętych wyrazów.

— Co za niedorzeczność! — strofował żywo. — Czyż Pan Bóg za każdą chwilę błogą, niedolą karze zaraz? Zresztą, dla czegóżby gniew Jego miał na niewinną twą spaść głowę? Skąd te czarne przeczucia gołąbko moja? Kto jak ty na szczęście zasługuje, długo używa go zwykle; ale kiedy przedmiot ten tak smutne podaje ci myśli, mówmy lepiej o czem innem.

— Jakże się bawiłeś wczoraj? — zapytała, odnosząc się do balu u mrs. Drummond.

— Dopóki tańczyłem z tobą, wyśmienicie. Później śmiertelne już były nudy. Nie wiem dla czego, ale cała zabawa dziwnie zdawała się wymuszoną, brakło jej swobody i właściwego zacięcia, brakło...

— Audrey przedewszystkiem, — uzupełniła Dolores. — Nie umiem wypowiedzieć nawet, jak bardzo żałowałam, że jej wczoraj nie było.

— Niepodobna? Myśmy znów opłakiwali nieobecność Vyner'a. Gdzie on na Jowisza mógł zniknąć tak prędko? Raczył się ukazać około północy dopiero, i w tej chwili, jak meteor, rozwiał się w powietrzu. Nietylko mrs. Drummond, ale i „moja słodka dzieweczka", bo takiego wobec osób trzecich nadaje miano swej córce, wściekały się na niego ze złości.

— Ryszardzie, — zawołała Dolores z komiczną powagą, — jakiem prawem śmiesz innej niż mnie kobiecie miano „słodkiej" nadawać? To zdrada jawna, gorsza stokroć od niewytłómaczonego zachowania się Vyner'a. Wyelegantowany, ładniejszy niż zwykle, przyszedł wczoraj porozmawiać chwilkę zemną, był jednak tak dziwnie zły i rozdrażniony iż...

— Dolores, — przerwał młody człowiek żywo, — jakiem prawem śmiesz innego niż mnie mężczyznę ładnym znajdować?

— Wet za wet, — roześmiała się lekko.

— Co do Vynera, przebacz mu najdroższa dziwaczne usposobienie, drżał bowiem ze strachu, iż miss Drummond oświadczy mu się lada chwilę. W obec tak wątpliwego zaszczytu, można stracić przytomność prawie. (C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Profesorka szkół publicznych we Lwowie przyjmie na stancję uczennice albo też uczniów, za poręką Dyrekcji Gymnazjum, ulica Lindego 7. R. P. Lwów.

W Nowosielcach w powiecie Bobreckim na trakcie z Chodorowa do Żurawna na gruntach włościańskich znachodzą się wody mineralne. Grunta te są do wydzierżawienia przedsiębiorcom, ktorzyby zechcieli założyć stósowne kąpiele. Bliższa wiadomość: Zwierzchność gminna, Nowosielce poczta Chodorów.

W realności pod l. 26 ulica Kopernika są do wynajęcia od 1go września 1888 w parterze trzy pokoje, przedpokój, kuchnia i przynależytości, zaś od 15go października 1888 na drugiem piętrze sześć pokoi, przedpokoj, garderoba i kuchnia z przynależytościami, ewentualnie na pierwszem piętrze 9 pokoi z przedpokojem, garderobą, kuchnią itd. Wiadomość u dozorcy domu.

Bona Niemka znajdzie umieszczenie do 5letniego chłopczyka u B. Nowosieleckiego w Grąziowej p. Wojtkowa.

Ktoby miał do zbycia używane w dobrym stanie, wygodne sanie, zechce się zgłosić do B. Nowosieleckiego w Grąziowej, p. Wojtkowa.

Poszukuje się praktykanta do handlu papieru i galanterji Edwarda Schumana, we Lwowie, plac Bernardyński l. 8.

Dwóch lub trzech uczniów ze szkół średnich i z dobrego domu można umieścić u c. k. urzędnika — byłego profesora szkół średnich. Na żądanie może być konwersacja niemiecka i fortepian. Bliższa wiadomość u inżyniera A. Holzmüllera, Lwów, ul. Zybilkiewicza Nr. 8.

Kto ma do zbycia używany wózek dla chorego, zechce się zgłosić pod literą L. Z. poczta Bortniki.

Emerytowany urzędnik rządowy przyjął by zawiadowstwo, lub administrację kamienicy we Lwowie, lub zastępstwo przełożonego obszarów dworskich, na żądanie może złożyć kaucję odpowiednią zabezpieczyć się mającą na realności. Bliższą wiadomość można zasięgnąć u podpisanego pod Nr. 14. ul. Jagiellońska, 3 piętro S. C.

Praktykantów. Zarząd gorzelni w Hlibowicach przyjmuje tych, którzy ukończyli cztery klasy gimnazjum, jako praktykantów do fermentacji 72° godzinnej. Porozumienia się osobiście lub listownie pod adresem: Zarząd gorzelni w Hlibowicach wielkich p. Bóbrka.

Jeden, lub dwóch uczni szkół średnich mogą znaleść umieszczenie pod rodzicielską opieką, w domu pod l. 11. ulica Zielona I. piętro.

Dwóch lub trzech uczni przyjmie od wakacji pensjonowany oficer, przyrzekając ojcowską opiekę i troskliwe wychowanie. Bliższa wiadomość w handlu p. Stachiewicza we Lwowie plac Marjacki.

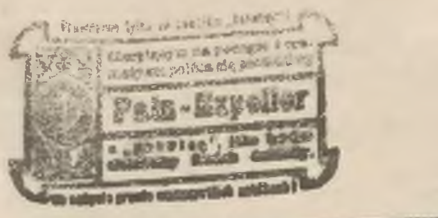
Krzesło dla chorych o trzech kółkach, tak urządzone, że chory sam posuwać się może z miejsca na miejsce, dobrze zachowane jest tanio do nabycia ulica Długosza 13. Lwów.

Wdowa po ekonomie poszukuje miejsca klucznicy. Podejmuje się wychowywania drobiu, cieląt, dopilnowywania całego kobiecego wiejskiego gospodarstwa. Umie także szyć i haftować. Dla dwojga państwa, albo kawalera gotowałaby chętnie. Pensja 5 do 6 złr. miesięcznie. Zgłaszać się proszę do pani Kellerowej w Humniskach poczta Grabownica (w Sanockiem).

Rządca ekonomiczny, lub leśniczy, znany bardzo dobrze w gospodarstwie i w leśnictwie, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami i dobrą rekomendacją, poszukuje posady odpowiedniej od św. Michała. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod adresem: K. R. post. restante Radymno.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak

DODATEK
do
„PRZEGLĄDU"



Przegląd polityczny.

Uwolnienie hr. Moltkego z urzędu szefa jeneralnego sztabu, dokonane na własne żądanie sędziwego marszałka, sprawiło w Berlinie ogromne wrażenie. Poczęto snuć najrozmaitsze przypuszczenia, domyślać się jakichś „frykcyj". Tymczasem, naszem zdaniem, nie ma w tem nic dziwnego, że 88letni starzec zapragnął spoczynku i ustąpił z tak trudnego stanowiska, jakiem jest kierowanie olbrzymią machiną jeneralnego sztabu. Cesarz mianował go prezesem komitetu obrony krajowej, godnością w Niemczech bardzo wysoką, piastowaną przez zmarłego cesarza Fryderyka III, gdy był następcą tronu. Już to wskazuje, że nie ma żadnych sekretnych przyczyn ustąpienia jen. Moltkego.

Następcą jego mianowano hrabiego Waldersee, który dotąd był wiceszefem jeneralnego sztabu i przez samego Moltkego uważany był za jego spadkobiercę.

Brukselski *Nord*, rozbierając znaną mowę lorda Salisburyego w Mansion-Housie (magistracie) londyńskim, wyszydza pokojowe nadzieje angielskiego ministra i zapewnia, że w sytuacji politycznej nic się nie zmieniło po petersburskim zjeździe, a Rosja ani na włos nie odmieni swej znanej polityki. Zgadza się to zupełnie z artykułami, które pod znakiem wysoce półurzędowym poczęły wychodzić w *Gazecie Krzyżowej*. W nich dowodzi ten junkierski organ, że zjazd petersburski nie wywarł żadnego wpływu na sytuację polityczną. która jest tak samo niebezpieczna, jak była. Pogłoski zaś o jakichś rokowaniach cłowych między Niemcami a Rosją o tyle jeno są słuszne, o ile głoszą o pewnych drobnych zmianach w taryfach.

Bismark dziś jutro przyjeżdża z Friedrichsruhe do Berlina, gdzie parę dni zabawi i odjedzie do Kissingenu. Tam go we wrześniu odwiedzą panowie Kalnoky, Crispi i Giers. Z Londynu nadchodzi teraz wiadomość, zanotowana przez nas już kilkanaście dni temu, że i lord Salisbury odwiedzi Bismarka. Według tej wiadomości, kanclerz listownie prosił lorda o odwiedzenie go w Kissingenie, co w całej Anglji przyjęto z wielkiem zadowolnieniem.

Do Kissingenu zaprosił Bismark także wodza liberałów Benningsena i ma mu podobno zaproponować tekę handlu.

Rozporządzenie wykonawcze
do nowej ustawy gorzelnianej.

Jak się dowiadujemy — pisze *Gazeta Lwowska* — zostanie ogłoszone wkrótce rozporządzenie wykonawcze do ustawy o opodatkowaniu wódki.

Aby już dzisiaj dać szerszej publiczności możność zapoznania się z najważniejszemi przepisami nowego rozporządzenia, zebraliśmy je w streszczeniu i ogłaszamy poniżej.

Przedewszystkiem nadmieniamy, iż wzmiankowane rozporządzenie wykonawcze będzie zawierać bliższe postanowienia co do warunków, pod jakiemi pewna gorzelnia może być uznaną za gospodarczą; dalej, sposób, w jaki pretensja do uznania gorzelni za taką ma być wykazaną i zgłoszoną, tudzież jak należy załatwiać dotyczące podania.

Postanowień tych nie przytaczamy tutaj, ponieważ należy przypuszczać, że nasze gorzelnie gospodarcze ze względu na ustanowiony w samej ustawie termin do wnoszenia podań o przyznanie kontyngentu i uznanie gorzelni za gospodarczą, niezawodnie już złożyły swoje w tym względzie pretensje, a to tem pewniej, iż władze skarbowe zwróciły w swoim czasie uwagę przedsiębiorców gorzelni na to, że odnośne podania należy wnieść w terminie, ustawą przepisanym, i objaśniły, w jaki sposób podania takie mają być uskuteczniane.

Nadmieniamy tylko, że według postanowień wspomnionego rozporządzenia wykonawczego, w razie gdyby się okazało później, że określony ustawą warunek zaliczenia gorzelni do gorzelń rolniczych, nie istniał już pierwotnie lub później odpadł, lub jeżeliby w okresie ruchu przekroczoną została przepisana ustawą granica maksymalna dziennej produkcji, chociażby tylko w jednym miesięcznym okresie zgłoszenia, albo wreszcie, jeżeliby czas ruchu został przedłużony po za ustanowiony okres, to niezawiśle od prawnego ukarania, (§ 93 ustawy) wypowiedzianą zostanie utrata przyznanej ulgi. Gorzelnia jest w takim wypadku zobowiązana do zwrócenia skarbowi państwa otrzymanej bonifikacji.

B o n i f i k a c j a, jaką mają otrzymywać z kasy państwowej podlegające podatkowi konsumcyjnemu gorzelnie rolnicze za każdy hektolitr, przy przestrzeganiu odnośnych przepisów, z gorzelni wywiezionego alkoholu, będzie obliczaną i przekazywaną do wypłaty przez władze skarbowe pierwszej instancji po upływie każdego miesięcznego okresu zgłoszenia, a to na podstawie nadesłanego regestru zgłoszenia i aktu stwierdzającego wyprodukowaną w ciągu miesiąca ilość alkoholu. Za znajdującą się przy rozpoczęciu okresu produkcyjnego 1888/89, to jest za znajdującą się w dniu 1 września 1888 i dopiero w ciągu okresu produkcyjnego 1888/9 wyprowadzoną wódkę, nie będzie uiszczona żadna bonifikacja.

Bardzo ważne dla przedsiębiorców gorzelni są postanowienia rozporządzenia wykonawczego dotyczące urządzenia gorzelni i ustanowienia aparatu mierniczego. Najważniejsze z tych postanowień podajemy tutaj w streszczeniu:

Zanim zostaną puszczone w ruch gorzelnie, w których obliczenie ilości alkoholu odbywa się na podstawie wykazów zegaru mierniczego według rzeczywistej produkcji, musi obok wypełnienia wyrażonych w § 51 ustawy warunków, być ustawiony także zegar mierniczy i nałożone urzędowe zabezpieczenie przeciw zabronionemu odprowadzaniu palonych spirytusowych napojów, lub par alkoholowych z przyrządu odpędowego, z przyrządu chłodniczego i t. d.

Co w tej mierze należy zarządzić, zależy od konstrukcji przyrządu odpędowego i przyrządów chłodniczych.

W ogóle wymaga się:

1. Aby przedsiębiorca gorzelniany dla każdego zegaru mierniczego, jaki ma być ustawionym, kazał na miejscu odpowiadającemu wymogom § 51 l. 1 ustawy o podatku spirytusowym, wybudować na mocnym fundamencie postument z cegieł i cementu bez zewnętrznego otynkowania i wmurować w tenże należącą do zegaru mierniczego kotwicę płyty postumentowej w ten sposób, aby płyta ta bez widocznego uszkodzenia muru nie mogła być ani wyjętą, ani też nawet wprowadzoną w ukośne położenie.

Jeżeli przyrząd odpędowy (przyrząd chłodniczy), który ma być z zegarem połączony, nie jest ustawiony w poziemiu, to postument może być wybudowany na ewentualnie znajdującem się dostatecznie silnem sklepieniu murowanem lub na żelaznych płytach, przytwierdzonych do żelaznych trawersów lub konsoli tak, aby ich przesuwać nie można.

Trawersy lub konsole muszą mieć jednak silną i przeciw wszelkiemu wstrząśnieniu zabezpieczoną podstawę (mur lub żelazo).

2. Każdy przyrząd chłodniczy czyli trubnik musi spoczywać na stałej podstawie. Jeżeli tenże składa się z rezerwoaru na wodę z wpuszczoną w niego rurą chłodniczą (wężem chłodniczym) to musi być rezerwoaru dno z zewnątrz dostępnem badaniu. Rezerwoar z wodą musi być dalej zaopatrzony pokrywą, tak urządzoną, aby ją można zamykać urzędownie. Przykrywa ta oprócz utworów potrzebnych do wprowadzenia pary alkoholowej i utworów do wprowadzenia i wypuszczania wody chłodniczej, może mieć tylko dziury dla przewiewu powietrza o najwyżej jednym centymetrze średnicy, a w razie, jeżeli do wody chłodniczej ma być dorzucanym lód, może mieć tylko potrzebny na to otwór, ale i ten jedynie pod tym warunkiem, iż możność dostania się do wewnętrznego urządzenia przyrządu chłodniczego została usunięta przez osadzenie w tym otworze rury lub w jakiś sposób inny.

W końcu musi być i budowa rezerwoaru z wodą w spojeniach zabezpieczoną, a rura chłodnicza nie powinna ani leżeć na dnie rezerwoaru, ani też dotykać jego ścian nigdzie indziej, tylko w punkcie, w którym destylat wychodzi.

Jeżeli kadź chłodnicza nie jest z metalu, lecz z drzewa, to musi ona być okryta przyrządzonym do urzędowego zamknięcia płaszczem blaszanym, który w swej, przykrywę kadzi otaczającej części, nie śmie mieć żadnych innych otworów, prócz korespondujących z otworami przykrywy.

Począwszy od kampanji 1889/90 nie wolno będzie używać drewnianych kadzi chłodniczych.

Umieszczenie rury parowej na przyrządzie chłodniczym, celem czyszczenia go, jest dozwolone tylko pod tym warunkiem, że wchodzić ona będzie w przyrząd chłodniczy w najwyższej jego części i stać w łączności tylko z przestrzenią przeznaczoną na wodę.

Przy przyrządach chłodniczych, w których pary alkoholowe wchodzą w cylinder chłodniczy, podczas gdy woda chłodząca przepływa przez umieszczone w cylindrze rury (jak w przyrządach odpędowych systemu Neumanna) musi być cylinder chłodniczy zabezpieczony stosownym płaszczem n. p. gładką blachą cynkową, a prócz tego musi być ten płaszcz ujęty urzędowem zamknięciem.

Gdzie znajduje się więcej przyrządów chłodniczych przy jednym i tym samym przyrządzie odpędowym, musi rura łącząca, która przeprowadza płyn alkoholowy z jednego przyrządu chłodniczego do drugiego, pokryta być na całej długości drugą rurą wierzchnią, urzędowo zamkniętą.

3. Rektyfikator i każda inna część składowa przyrządu odpędowego, w której palone płyny spirytusowe (luter, fuzel i t. p.) zbierają się lub mogą być zbierane podczas destylacji, muszą być albo ze wszystkich stron dostępne zewnętrznemu badaniu, albo opatrzone otworem dozwalającym na badanie wewnętrzne, a który to otwór może być zamkniętym urzędowną pieczęcią.

4. Wszystkie kurki umieszczone na przyrządzie odpędowym i tegoż rurkach, które przepuszczają lub któremi można zamykać przechodzenie palonych płynów spirytusowych lub pary alkoholowej, muszą być tak skonstruowane, aby je można ująć ustawą przepisanem urzędownem zamknięciem.

Przy każdej kolumnie lutrowej i przy każdym rektyfikatorze musi wchodząca w nie rura parowa być zaopatrzona wentylem wstecznym, który ma być urzędownie zabezpieczonym.

Wentyle wsysające powietrze mogą być umieszczone tylko w tych miejscach przyrządu odpędowego, gdzie są bezwarunkowo potrzebne; takowe muszą, stosownie do ich urządzenia, być zabezpieczone odpowiednio przeciw zabronionemu odprowadzaniu par alkoholowych, szczególniej wówczas, gdy takowemi możnaby odprowadzać pary o wyższej zawartości alkoholowej.

Umieszczone na przyrządach odpędowych rury lutrowe nie mogą być sztukowane ani też być zaopatrzone kurkami, lub innemi do otwierania służącemi przyrządami, a przedewszystkiem tak zwane lutrowe worki muszą być zrobione z jednego kawałka bez spojenia.

Z reguły mają być używane tylko automatycznie działające wentyle ssące.

5. Połączenia wzajemne rur przyrządu odpędowego, służące do odprowadzania pary alkoholowej lub palnych płynów spirytusowych, muszą być pewne, czyli mocne.

6. Rura łącząca zegar mierniczy z przyrządem chłodniczym musi być przykrytą w całej swej długości i naokoło rurą płaszczową.

Dla zapobieżenia możliwym wątpliwościom

chłodniczego mogą stać pionowo i posiadać w tym celu dwa zgięcia dla połączenia z jednej strony z przyrządem chłodniczym, a z drugiej strony z zegarem mierniczym, które to zboczenie z kierunku prostego dozwolone jest i tak ustawą w § 51 L. 6.

Pomimo, że w stelażu alkoholometru przypuszczonych do kontroli podatkowej zegarów mierniczych znajdują się otwory do wypuszczania przepływającego z przyrządu odpędowego powietrza i gazów, to jednak, gdyby te otwory w tej lub owej gorzelni okazały się niedostatecznemi, wolno będzie używać skrzynki powietrznej osobnej, wstawionej pomiędzy przyrząd chłodniczy a zegar mierniczy.

7. Jeżeli luter przeprowadzany jest do separatora, to jest do jakiegoś na odosobnione odpędzanie lutru przeznaczonego kotła odpędowego, który zasilany bywa bezpośrednio z przyrządu odpędowego za pomocą rury lutrowej i z którego gazy rozwijające się przy odpędzaniu lutru przechodzą bezpośrednio do tego przyrządu odpędowego; również, jeżeli luter przeprowadzany jest do osobnej z przyrządem odpędowym połączonej kolumny lutrowej, to musi się zważać szczególniej na to aby wszelkie ciecze z separatora lub z kolumny lutrowej odpływały do kanału odprowadzającego z gorzelni wodę.

Rura, którą te ciecze odpływają, musi być w całej swej długości dostępną rewizji i wychodzić najmniej na 15 centymetrów w zagłębienie, umieszczone na dnie kanału odprowadzającego z gorzelni wodę, tak, aby otwór ujścia tej rury był

---

1)

Szkic do powieści

przez

A. Fedorowiczową.

Ona była młoda, piękna, rozumna i szlachetna; on był niemłody, niepiękny, rozumny i szlachetny. On kochał ją nad życie; ona nie kochała go wcale. On był jej mężem, ona jego żoną. Sądźże rozdział taki w uczuciach wzajemnych obojga?... czyżby powodem do niego była różnica wieku i urody?... Nie sądzę; bo ileż razy mężczyzna brzydki i niemłody, skoro go zaleca rozum i szlachetność, zdoła opanować serce kobiety. Jednak w tym razie tak nie było. Może więc w tem sercu była wprzód miłość dla innego? może to serce i te usta kłamały na ślubnym kobiercu?... A może i nie kłamały... może to serce w szesnastej wiośnie swojego bicia nie umiało zdać sobie dokładnie sprawy z uczuć swoich?... może wina była po stronie rodziców?... może po stronie męża?... ach! ileż jest może na świecie!...

Kiedy o młodziuchną Terenię oświadczył się bogaty i powszechnie szacowany, już blisko 40-letni August, ojciec powiedział:

— Dziecię moje! umrę spokojny gdy cię oddam jego opiece!...

Matka tuląc córkę do serca, rzekła:

— Tereniu?... przeczucie matki nie myli — będziesz szczęśliwą?

A Terenia? Terenia garnęła się do kolan ojca, do piersi matki, spłoniona, milcząca i łzawa... a p. August biorąc jej milczenie za przyzwolenie nieme, ukląkł obok niej i ojciec sparaliżowany od lat kilku wyciągnął nad niemi błogosławiące ręce i połączył ich dłonie.

Z powodu choroby ojca, który w owym czasie czuł wielki upadek sił, ślub przyspieszony został, ślub cichy, na którym oprócz kilku najbliższych krewnych miał być tylko jeden gość obcy, własnoręcznym listem ojca Tereni zaproszony. Był nim student uniwersytetu, który zaledwie przed dwoma tygodniami ukończył kurs medycyny. Tadeusz L. sierota, w domu państwa S. był uważany jako dziecko własne; przed laty dzielił z Terenią dziecinne nauki i zabawy; potem w czasie wakacji sam jej porządkiem szkolnym wykładał niektóre naukowe przedmioty. Tak byli z sobą zbliżeni, że się nazywali po imieniu wtedy nawet gdy już przestali być dziećmi, aż dopiero podczas wakacyj rzeczy zmieniły się o wiele. Dziwnie poważnym był Tadeusz, dziwnie nieśmiałą Terenia. Gdy wyjeżdżał i już pożegnał państwa S. daremnie szukał Tereni po całym domu, znalazł ją dopiero w ogrodzie wśród kwiatów. Zbliżał się do niej powoli, ona stała rumieniąc się jak różyczka w jej włosach i czekała co jej powie:

— Do widzenia! — rzekł cicho, wyciągając rękę — do widzenia! znowu za rok!... ach! za rok... co będzie?...

— A cóż?... — rzekła Terenia z uśmiechem — to samo?

— Czyż to samo?... — zapytał patrząc w jej oczy.

— Z pewnością to samo! — odpowiedziała Terenia mięszając się coraz więcej.

— Daj Boże! — rzekł Tadeusz; chciał mówić jeszcze, gdy głos pani S. zawołał z okna: „Tereniu!"

— Muszę iść do mamy. Do widzenia! — rzekła podając mu rękę.

Ujął ją w obie swe dłonie, był drżący i blady, w jej oczach łzy stanęły — byłoż to przeczucie? tak nigdy się nie żegnali. Ona pobiegła ku domowi, on ze spuszczoną głową przez ogrodową furtkę wyszedł na dziedziniec gdzie już konie czekały. W oknie raz jeszcze ujrzał białą sukienkę Tereni.

W rok potem, w tem samem oknie znowu obaczył Terenię w białej sukni, tą razą ślubnej; ze ślubem czekano na niego. Za godzinę toczyły się powozy drogą prowadzącą do parafialnego kościoła, ale w żadnym z nich nie było Tadeusza; on został z chorym p. S., który czy ze wzruszenia, czy z wyczerpania sił, uczuł się bardzo niedobrze. Gdy orszak ślubny powrócił, pan S. już leżał w łóżku, Tadeusz stał przy nim i podawał mu lekarstwo. Uklękli państwo młodzi prosząc o ponowienie błogosławieństwa i Terenia uczuła na swojem czole lodowy chłód ust ojcowskich, i usłyszała szept cichy:

— Dziecko moje! teraz umrę spokojny!...

— Ojcze! czy ci gorzej? — zawołała, patrząc z przerażeniem na Tadeusza, który się odwrócił do okna, jakby wyglądając kogoś niespokojnie.

Zaturkotało w dziedzińcu, przyjechał drugi lekarz, kolega.

W kilka godzin potem rozebrano Terenię z jej ślubnej sukni. Zemdlała, słysząc ojca proszącego słabym głosem o spowiednika. Gdy się ocknęła, uczuła dłoń czyjąś na swojej skroni. Był to Tadeusz, który ją nacierał octem trzeźwiącym. Na wpółprzytomna, uchwyciła gwałtownie jego rękę, a całując ją zawołała: „ratuj go!"

Za krzesłem, na którym ją złożono, stał mąż. Blada twarz jego zbladła jeszcze mocniej, a szybkim ruchem zbliżając się do Tadeusza, wziął drugą jego rękę i rzekł z uczuciem: „ratuj ją, mój drogi!"

Pan August znał także Tadeusza od dawna. Biedny młody lekarz, był wtedy rękami tych dwojga ludzi jakby na krzyżu rozpięty. Terenia ujrzawszy męża, zmrużyła oczy, ale łzy przeciskały się gwałtem przez zamknięte powieki.

— Zostawmy ją w spokoju, może uśnie — rzekł Tadeusz. Panno Elżbieto — dodał, zwracając się do służącej — proszę nie odstępować młodej pani, a w razie potrzeby zadzwonić.

Wierna sługa stanęła w pobliżu krzesła, a mąż — i... jak mam go nazwać? przyjaciel, o tak! przyjaciel, zaprawdę! ująwszy się za ręce, wyszli do ogrodu. Tam Tadeusz wyznał panu Augustowi smutną prawdę, że chory jest w ostatnim niebezpieczeństwie życia, co do Tereni, zapewnił go, że to jest cierpienie przechodnie w skutek nadmiaru wzruszeń dnia dzisiejszego.

Noc była, chory usnął, przy nim czuwali żona, zięć, córka i Tadeusz; drugi lekarz udał się na spoczynek. Terenia nie była istotą tak słabą jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło; rażona piorunem upadła, ale przywołana do życia, z całą młodzieńczą siłą wzięła na ramiona jego brzemię. W popielatej wełnianej sukience, w pantofelkach, aby stukaniem niemiłosiernych korków nie razić uszu chorego, z włosami zwiniętemi w jeden warkocz na wierzchu głowy, jak duch milcząca i cicha, przesuwała się przez pokój chorego, to podając mu lekarstwa w oznaczonych godzinach, to rozcierając zdrętwiałe i zimne nogi, to w chwilach, gdy usnął, z twarzą ukrytą w dłoniach, modląc się czy rozmyślając — któż wie?

Mąż śledził jej ruchy wejrzeniem niespokojnem i pełnem miłości. Tadeusz zdawał się całkiem zajęty chorym, matka zdrzemnęła się w ciemnym kącie pokoju, boć i natura musi się upomnieć o swoje prawa. Nocna lampa oświecała bladem światłem ten pokój smutny. W tem chory otworzył oczy.

— Zasnąłem dobrze — rzekł — teraz czuję się rzeźwiejszym; podobno tak często bywa przed śmiercią. Nie trwożcie się drogie moje — mówił dalej — słysząc przytłumiony jęk niewieści, czas w drogę i w samą porę Bóg woła mnie do siebie! och! cierpiało się, i długo!... Teraz mój aniołek zostaje pod szlachetną opieką zacnego i kochającego męża; wierna towarzyszka mojej ziemskiej pielgrzymki będzie miała w was pociechę i podporę, poczciwy nasz Tadeusz tak chlubnie ukończył swoje kursa; on drugie moje dziecko! Wy wszyscy czworo razem złączeni jesteście w mojem sercu, złączyłbym was w jednym uścisku, ale nie mam siły, a co? czy jeszcze ksiądz nie przyjechał?

W tej chwili jakby na zawołanie duszy tęskniącej dał się słyszeć w przedpokoju głos dzwonka. Weszła Elżbieta, oznajmując półgłosem: „przyjechał ksiądz z Panem Bogiem!"

O któż w życiu nie zaznał takiej chwili?... tej chwili pełnej najwyższych bólów ziemskich i pociech nieziemskich. Złożywszy w przyległym pokoju, na przygotowanym przez poczciwą Elżbietę stole, zasłanym białym obrusem, wśród kwiatów i dwóch świec jarzących, chleb wiecznego żywota, wszedł kapłan do pokoju chorego. W kilka minut potem został z nim sam na sam, a przy stole obecnie zamienionym w ołtarz pełen tajemnic, z pochylonemi głowami, w niemej adoracji, klęczało kilka postaci. Za godzinę pokój chorego był napełniony. Na jego żądanie zeszli się wszyscy domowi. Chory siedział na łożu podtrzymywany przez zięcia i Tadeusza. Wszyscy mieli łzy w oczach, ale nikt głośnym jękiem nie śmiał przerwać uroczystości i powagi tej chwili.

(C. d. n.)

zawsze przykryty ściekami wody i innemi odpadkami gorzelnianemi.

Rura ta musi być także przeciw odprowadzaniu cieczy na bok zabezpieczona odpowiednio, a umieszczony w niej ewentualnie kurek musi być tak urządzony, aby nim nie można było odprowadzić cieczy nigdzieindziej, jak tylko do kanału gorzelnianego.

Również muszą wszystkie rury, któremi pozostałość lutrowa z kolumny lutrowej do pompy lub do injektora, a stąd do kolumny zacierowej lub kadzi bywa przeprowadzaną, jakoteż rury, w których znajdują się ciecze alkoholowe nieprzeprowadzone jeszcze przez zegar mierniczy, muszą być otoczone rurami płaszczowemi, a te znowu muszą być urzędownie zamknięte.

Umieszczone na kolumnie zacierowej, a względnie na kolumnie lutrowej, do czyszczenia przeznaczone i kapslami zamykane otwory muszą być również urzędownie zamknięte.

Pomiędzy kadzią zacierową a separatorem lub pomiędzy kolumną zacierową a kolumną lutrową może być ustawiony osobny przyrząd, służący do zgęszczania par alkoholowych przychodzących z zacieru; przyrząd ten wszakże musi być ze wszystkich stron dostępnym i opatrzonym otworem (*Mannloch*), przez który można zrewidować jego konstrukcję, a szczególniej jego dno, a przytem musi być dostępną cała długość rury odprowadzającej ciecze lutrowe do kanału gorzelnianego.

Znajdujące się ewentualnie rury wodne, służące do przepłukiwania kolumny lutrowej, któreto rury umieszczone są wyjątkowo na wierzchołku kolumny lutrowej, mogą być połączone tylko z rezerwoarem na wodę. Kurki, zamykające te rury wodne, należy urzędownie zamknąć, a zarazem zabezpieczyć urzędownie ich spojenia aż do rezerwoaru z wodą.

8. Celem zbadania, czy w kolumnie zacierowej lub kolumnie lutrowej nastąpiło całkowite wyzyskanie alkoholu, nie powinna rura służąca do odprowadzania pary mieć większej wewnętrznej średnicy jak 20 milimetrów i musi wychodzić przy kadzi zacierowej (kolumnie zacierowej) z najniższego lub przedostatniego oddziału kadzi, a przy kolumnie lutrowej z najniższej jej części.

9. Tak przy pierwszem badaniu jakoteż przy dalszem kontrolowaniu, czy wymagania prawne co do urządzenia przyrządu odpędowego, przyrządu chłodniczego itd. są wypełnione, ma przedsiębiorca gorzelni mieć w pogotowiu te przyrządy np. schodki, drabiny, galerje itd., które potrzebne są organom skarbowym do dokładnego oglądania wszystkich części składowych przyrządu odpędowego i przyrządu chłodniczego i do ewentualnego ich zabezpieczenia.

(Dok. nast.)

Mały Fejleton.

Artystyczne wcielenie przesądu.

Przy końcu jednej z najlepszych powieści swoich, na ostatnich kartkach „Widm", wyrzekła Eliza Orzeszkowa:

— Na nieszczęście o doli i niedoli jednostki nie sam tylko rozum stanowi, lecz wpływają też na nie uczucia, przywyknienia, a nawet... przesądy.

Przesądy odgrywają rzeczywiście nietylko w życiu pojedyńczych ludzi, ale i w doli i niedoli całych narodów, całych nawet epok historycznych niepospolitą rolę. Przesąd jest potęgą niemniejszą od fanatyzmu, a uległą mu zarówno warstwy ciemne, jak te, które się światłemi zowią.

Znani są powszechni ateuszowie, chełpiący się pogardą do wszystkiego, co większość jako świętość wielbi, a wierzący w stoliki wirujące, w znaki przeróżne, w karty i gusła inne. Słabość człowieka w tym względzie występuje najplastyczniej w nieszczęściu, lub w obec hazardu.

Kto jadąc n. p. do Monte-Carlo, przypatrzył się uważnie towarzyszom podróży, ten mógł się przekonać, że najrozumniejszy śmiertelnik staje się śmiesznym w chwili, gdy zbliża się do świątyni, w której ślepy los samowładnie panuje. Fachowi gracze, wsiadający do wagonu, szukają przedewszystkiem numeru wagonu, umieszczonego na drzwiczkach. Dobry numer — dobra wróżba, zły — będzie nieszczęście.

Istnieje u wszystkich graczów przesąd, że kalectwo, jakiekolwiekby ono było, przynosi szczęście. Więc gdy się przypadkiem znajdzie w pobliżu chromy, ślepy lub garbaty, tłoczą się gracze do niego. Byle się otrzeć o chorą nogę, rękę albo skrzywioną kość pacierzową, a „szansa" nie zawiedzie.

Takich i tym podobnych dziwactw można się napatrzać w pobliżu wszelkich domów gry i przy zielonych stolikach w ogóle.

Mnóstwo ciekawych szczegółów w tym kierunku, umieliby opowiedzieć amatorowie loterji, gdyby chcieli zdradzić tajemnicę swoich „kombinacyj".

Przesądnym bywa także każdy żołnierz, żeglarz, słowem wszyscy, których losy zależą od przypadku. Wiadomo, że Napoleon I-szy kładł przed każdą bitwą pasjans, aczkolwiek nie był zaprawdę ani „idealogiem", ani tchórzem.

Wiemy dziś, że obrazy senne są tylko wyobrażeniami, wywołanemi pośrednio lub bezpośrednio przez zmysły, że przedstawiają nam skutki jakiegoś zjawiska wewnątrz ustrojowego, a przecież kogoż powstrzymuje ta świadomość od wiary w widziadła nocne?

Jak niegdyś, jak w czasach ciemnoty, nie stracił dotąd przesąd nic na mocy swojej. W niższych zwłaszcza warstwach społecznych nie przestał być potęgą, która wpływa stanowczo na życie człowieka.

Pewnik ten wcieliła Orzeszkowa w ostatniej powieści swojej („Dziurdziowie").

Czterech chłopów stanęło przed sądem. Prokurator oskarżył ich o morderstwo. Gdy ich zapytano, czy przyznają się do winy, nie zaprzeczyli: zabili pospołu mieszkankę wsi swojej, urodziwą i miłą żonkę kowala wiejskiego. Zabili ją drągami, bo zdawało im się, że była wiedźmą.

Z dalekich stron, ze świata, przybyła do Suchej Doliny stara Aksena z wnuczką Pietrusią. Kobiecina szukały pracy i znalazła ją w chacie Piotra Dziurdzi, zamożnego gospodarza, człowieka uczciwego i dobrego.

Aksena krzątała się po zagrodzie chlebodawcy, dopóki jej sił starczyło. Gdy ręce jej osłabły i oczy straciły bystrość, wtedy odezwała się do wnuczki:

— Teraz ty duża i chwalić Boga silna. Możesz pracować i żywić mnie do końca życia, tak jak ja ciebie żywiła od maleńkości, kiedy ci ojciec i matka jednego roku zmarli. Na przyodziewek sama sobie zarobię. Prząść i na pamięć potrafię.

Na to odparła siedmnastoletnia Pietrusia:

— Dobrze, babulo, żywić ja ciebie będę i pilnować, jak oka w głowie, tak jak ty mnie żywiła i pilnowała od maleńkości. Tak mi Boże dopomóż, że będę.

I żywiła Pietrusia starą babulę i pilnowała, zawsze wesoła, śpiewająca, niby polna ptaszyna. Praca nie sprawiała jej ani trudu, ani przykrości. Wszakże odpłacała tylko święty dług wdzięczności.

Była to dziewucha hoża i miała szczęście do chłopców. Chociaż uboga i sługa tylko, mogła wyjść dostatnio za mąż. Sam nawet Dziurdzia, brat gospodarza, starał się o jej względy.

Ale Pietrusia upodobała sobie kowala Michała, i jemu tylko chciała ślubować wierność i posłuszeństwo.

Michała wzięli do wojska — ludzie mówili, że już nie wróci, namawiali, aby nie czekała daremnie, ona jednak uparła się.

— Wróci mój kowal — odpowiadała.

Michał wrócił po kilku latach i ożenił się z Pietrusią.

Z wielką miłością maluje Orzeszkowa szczęśliwe nadzwyczaj pożycie młodego małżeństwa. Utalentowana autorka czyni widocznie rozmyślnie, aby ponury przesąd wystąpił tem plastyczniej obok jasnej sielanki w domu kowala.

Michał nazywa swoją Pietrusię Zazulą, ona kocha go bez miary, oboje zaś pieszczą dzieci i starą, ślepą Aksenę. Zdawało się, że nic nie zmąci pogodnych ich dni, że doczekają się wieku sędziwego w pokoju i szczęściu. Stało się jednak inaczej.

We wsi przestały krowy dawać mleko, a wiadomo, że taką psotę urządzają czasem ludziom wiedźmy. Tę czarownicę trzeba odkryć i uczynić nieszkodliwą.

Za dziadów i pradziadów rozpalano ognisko z drzewa osinowego, aby wiedźmę przywabić. Skoro tak się działo za dziadów i pradziadów, dla czegoż nie miano by i dziś tego samego doświadczyć środka?

Więc wziął Piotr Dziurdza, najpoważniejszy gospodarz ze wsi, wiązkę drzewa osinowego i poszedł z nią na pola. Za nim podążyli sąsiedzi i sąsiadki.

Gdy ogień płonął, pytały baby:

— A przyjdzie ona?

— Czemu przyjść nie ma? — odpowiedzli. — Za dziadów, pradziadów naszych przychodziła, to i teraz przyjść musi.

Na polach pusto było i cicho. Stojąca na zachodzie chmura zgasła całkiem. Kędyś, za wzgórzem zaturkotały koła wozu i w dali umilkły; od wioski dochodziły poszczekiwania psów i głuchy szmer ludzkiego mrowia.

Ogień buchał, chłopi czekali na wiedźmę. Cicho i cicho! Na polach i drogach, wciąż ani ducha żywego.

Nagle, za wzgórzami na drodze, która, falując między dolinami, przepadała w dalekich przestworzach, dało się słyszeć dalekie jeszcze, ale rozgłośne śpiewanie.

Po uciszonych przestrzeniach, po pustych polach, po drzemiącym świecie, śpiewanie to płynęło melodyjnie i szeroko, na nutę łagodną i tęskną.

Na twarzach gromadki, stojącej przed ogniem, odmalowały się zmięszane uczucia zadowolnienia, przerażenia, nadewszystko zaś ciekawości.

— Idzie, już idzie — szepnęły kobiety.

Za kilka chwil stanęła przed ogniem Pietrusia, wracająca z lasu.

Przypadek zrządził, że nadeszła właśnie podczas eksperymentów przesądnych wieśniaków, więc okrzyknięto ją — najlepszą wnuczkę, żonę i matkę, wiedźmą, która bowiem niewiasta obca zbliży się pierwsza — wierzy lud — ta jest czarownicą, pozostającą w zmowie z szatanem. Ona, kowalicha, wydoiła krowy, ona jest sprawczynią wszystkich nieszczęść wsi, ona sprowadza na ludzi choroby.

Nie pomógł nic wesoły śmiech Pietrusi, nie przekonało nikogo jej czyste dotąd życie. Cokolwiek się odtąd we wsi złego działo, przypisywano żonie kowala.

Cała gmina odwróciła się od nieszczęsnej, kochający mąż stawał się dla niej czasami cierpkim, w końcu zaczęła ona sama wierzyć, że ją piekło wyróżniło.

Umęczona kobieta udała się do pobliskiego miasteczka, na odpust, z zamiarem wyspowiadania się. Gdy ludzie zobaczą, że znajduje się w domu bożym, że modli się jak oni i przyjmuje komunię świętą, może przekonają się, że ją krzywdzą.

Uczyniwszy, co postanowiła, zdążała do domu. Przypadek chciał, że tą samą drogą wracali czterej Dziurdziowie, lecz im wódka oczy zaprószyła, czy był inny powód, dość, że chłopi zabłądzili. Ktoby inny, jeżeli nie „mocy nieczyste" wodziły ich po manowcach? Ma się rozumieć, że tylko one mogły im takie figle płatać. W tej chwili nawinęła się Pietrusia. O, wiedźma, djabelska kochanka! To ona sprawiła, że nie mogą trafić do swojej wioski!

Rozgoryczeni chłopi wydobyli z wozów kłonice i zamordowali bezbronną kobietę.

Nie widać w „Dziurdziach" owej czerwonej nici tendencji, która wije się w dawniejszych powieściach Orzeszkowej, odwracając uwagę czytelnika od właściwej fabuły. Wytrawna już od dłuższego czasu autorka umiała cel powieści ukryć tak starannie, wcielić go raczej tak umiejętnie, że rozprysnął się w treści bez śladu.

Orzeszkowa nie dowodzi w „Dziurdziach" że się coś dzieje, lecz pokazuje, jak się coś dzieje. Z niepospolitą pewnością techniczną rozwija kłębek powieściowy, zestawiając wypadek obok wypadku. Wolno, stopniowo rośnie nienawiść do „wiedźmy," aż wybucha potężnie.

W „Dziurdziach" jest Orzeszkowa autorką zupełnie przedmiotową. Najwyższe to uznanie dla powieściopisarki współczesnej, która była przez wiele lat nawskroś podmiotową.

T. J.-Choiński.

List do Redakcji.

(W sprawie wykupna propinacji.)

Nie należę do bezwzględnych zwolenników wykupna propinacji według znanego już nam projektu rządowego, któremu mam to do zarzucenia, że nie podaje skali, według której wynagrodzenie ma być obliczone, nie obejmuje także sprawy wykupna jednego szynku po roku 1910. Lecz czytając rozliczne artykuły w tej materji, w obronie rzekomo zagrożonego projektem tym prawa własności i w obec przytaczanych przykładów olbrzymich strat, na jakie mogą być niektóre majątki narażone w razie wykupna, sądzę, że dyskusja w tej mierze nie zawadzi. *Audiatur et altera pars.* Trudno *a priori* kreślić różowe horoskopy w sprawie tak poważnej, ani też nie widzieć trudności jakie będą, lub sprzeczności, które się znaleść muszą, jednakże nie powinno się i nie należy osłabiać projektu podnoszeniem wypadków, których pod regułę podsumować nie można. Nie wątpię, że są majątki, w których niezwykłe okoliczności wpłynęły na nadzwyczajny przyrost dochodów propinacyjnych już po zakończeniu czynności komisji krajowej, nie wątpię także, że są inne majątki, za które po tym samym czasie zapłacono wysoką cenę z powodu podniesionych dochodów propinacyjnych, lecz czy wykupując propinację można obecnie ze stanowiska ostatnich lat badać stosunki i zmiany, jakie w tej mierze nastąpić mogły? Naturalnie, tylko tam, gdzie się znajdą dosyć umotywowane fakta do traktowania wyjątkowego pewnych miejscowości. Inaczej orzeczenia komisji krajowej przestałyby być podstawą do obliczenia wartości.

Czy takie okoliczności, jak wprowadzenie fabryk, tartaków, gorzelni etc. etc., których egzystencja częstokroć w naszych galicyjskich stosunkach krucha, naprowadzać mogą na obliczenie rzeczywistej wartości propinacji o tak kolosalnych rozmiarach, jak np. znany nam z *Przeglądu* stosunek orzeczenia komisji krajowej do obecnych dochodów propinacji w Skolem? Czy podobne przykłady mogą być uważane za długotrwałe, aby stanowić mogły na serjo poważne trudności do ukończenia sprawy wykupna? Kwestje te, niewątpliwie boleśne, tamować będą drogę pracy Sejmu naszego, którego obowiązkiem będzie znaleźć lekarstwo na pojedyncze wypadki. Ale i obowiązkiem Sejmu tego będzie rozpoznać, **gdzie jest prawdziwa waga interesów kraju**, i czy z drugiej strony nie znajdzie się nierównie większa liczba majątków, w których prawo propinacji orzeczeniem komisji krajowej w wartości swej stwierdzone, narażone jest na dotkliwe straty, na ustawiczne zmniejszanie się dochodu i w bliskiej przyszłości na zero wartości, gdzie wchodzą w grę wszystkie rozkładowe czynniki własności tej!

Czyż nie mamy dość do czynienia z pokątnym wyszynkiem, czy nie ma agitacji niby w celach umoralnienia, lecz najczęściej mających na celu działanie na niekorzyść właściciela; nareszcie czyż nieznane nam są wyzyskiwania właścicieli przez dzierżawców propinacji, którzy w całym kraju posiadają doskonałą organizację tego interesu, będącego wyłącznie w ich rękach, owe „chazuki" i t. p. inne środki, aby rzeczywistą wartość propinacji sprowadzić w dochodach dla właściciela do połowy? Znane są wypadki, w których właściciel odebrawszy propinację w swój zarząd, zdwoił i potroił dochód płacony przez arendarza.

Czy można dziś spokojnem okiem patrzeć w przyszłość prawa propinacji, której egzystencja jest podminowana?

Nie mylą się głosy, które powiadają, że **nikt nie ma prawa odbierać własności tej**, lecz aby ta własność, bezprzecznie drogo nas kosztująca, policzona wysoko w cenie kupna każdego majątku, opłacana dotkliwemi podatkami, utrzymywana ciężkim kosztem dotacji budynków, ochronioną została na **wyłączny pożytek tych, którzy ją posiadają**, tylko wykupno zaradzić tu może.

Więc *caveant consules!* bo sprawa to wielkiej wagi dla kraju w dzisiejszej chwili. Kwestja zwiększonych dochodów z propinacji po r. 1874 w kilkunastu majątkach nie powinna stanąć w drodze dla zrealizowania wartości prawa propinacji w całym kraju, dla którego indemnizacja ta stać się może dzielną pomocą upadającego rolnictwa.

Em.

Kronika.

Lwów, dnia 16 sierpnia.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela w Wadowicach górnych Wiktora Mondalskiego, rzeczywistym nauczycielem w Wadowicach dolnych.

Minister sprawiedliwości mianował substytuta notarjalnego, Jarosława Awejdę, notarjuszem w Sokołowie, a substytuta notarjalnego, Konstantyna Rudnickiego, notarjuszem w Złotym Potoku.

C. k. Ministerstwo obrony krajowej ogłasza co następuje: Szkoły dla aspirantów na oficerów obrony krajowej na rok szkolny 1888/9 otwarte będą w dniu 1 grudnia w tych miastach, gdzie dotychczas istniały. W miarę zgłoszeń otwarte będą nowe szkoły w innych miejscowościach. Oprócz dotychczasowych kursów wieczornych mogą być w miarę potrzeby zaprowadzone także wykłady dzienne. Program wykładanych przedmiotów polega na planie nauki przepisanym dla szkół jednorocznych ochotników.

Nauka trwa od grudnia do końca sierpnia, wrzesień przeznaczony jest na ćwiczenia praktyczne, egzamina odbywają się w pierwszej połowie październik. Nauka wszelkich przedmiotów jest bezpłatna, również książki i przybory naukowe dostarczone będą uczniom bez kosztów. Kursom wieczornym teoretycznym poświęcone będą 2 do 3 godzin dziennie, (od 6 do 9 wieczorem w dnie powszednie, a poranki w niedziele i święta). Aspirantom, którzy utrzymywać się chcą własnym kosztem wolno wybierać samym miejscowość, w której znajduje się szkoła. Utrzymanie kosztem rządu przyznane może być zasadniczo tylko aspirantom z szeregów nieczynnej c. k. obrony krajowej. Aspiranci, kształcący się kosztem rządu będą w razie uzdolnienia powołani przez komendy bataljonowe i przydzieleni na utrzymanie do jednego z kadrów instrukcyjnych istniejących w tej miejscowości, gdzie znajduje się szkoła, do której ministerstwo aspirantów tych przeznaczy.

Ewentualne odesłanie tamże nastąpi kosztem rządowym. Na czas nauki otrzymają ci aspiranci przypadające im w miarę stopnia pobory i wejdą w używanie atrybucyj, przyznanych frekwentantom szkół kadeckich.

Czas przepędzony w szkole liczyć się będzie wszystkim należącym do związku obrony krajowej frekwentantom jako czas czynnej służby, jednakże tylko wtedy, jeżeli uczęszczać będą na kurs dzienny, lub wieczorny w całej jego objętości.

Warunki przyjęcia do szkoły aspirantów są następujące:

Wszyscy ubiegający się powinni przedstawić świadectwa o studjach, jakie ukończyli, aspiranci zaś stanu nieczynnego c. k. obrony krajowej albo stanu cywilnego, także świadectwa moralności, tudzież co do ich stanowiska społecznego, które to ostatnie wystawiono być mają przez władze polityczne lub urzędy policyjne miejscowości, w której aspiranci przebywają; świadectwa zaś te winny obejmować okres czasu, który ubiegający się przepędził od chwili opuszczenia szkół w stanie cywilnym a względnie w stosunku nieczynnym.

Aspiranci stanu cywilnego powinni złożyć także dowody roku urodzenia, miejsca urodzenia, przynależności do gminy i kraju, (*Heimatszuständigkeit*), a nadto udowodnić, iż uczynili w zupełności zadość obowiązkowi stawienia się i nie są już obowiązani do służby w obronie krajowej, a nakoniec podać, kiedy i gdzie otrzymali pierwsze wykształcenie wojskowe. Aspiranci, którzy nie posiadają wykształcenia wojskowego, obowiązani są przed wstąpieniem do szkoły aspirantów na oficerów, poddać się pierwszemu wykształceniu wojskowemu w przeciągu ośmiu tygodni na koszt własny, a to przy sposobności perjodycznie odbywających się ćwiczeń rekrutów, przy jednym z bataljonów obrony krajowej; w tym zaś celu wnieść należy odnośne prośby z podaniem w nich stosunków osobistych najpóźniej do dnia 15 września (15 marca) do bataljonów obrony krajowej w miejscowościach ich przebywania.

Według powyższych wskazówek ułożone prośby aspirantów należących do stanu nieczynnego c. k. obrony krajowej, podane być mają po dzień 1 października b. r. do komendy bataljonu, do którego należą; prośby zaś aspirantów stanu cywilnego do komendy tego bataljonu, w którego okręgu przebywają.

Aspiranci do stanowisk oficerskich w pospolitem ruszeniu, którzy stosownie do punktu 83 przepisów o organizacji pospolitego ruszenia, ubiegają się o uczęszczanie do szkoły aspirantów na oficerów obrony krajowej, przyjęci zostaną do tych szkół (kursa wieczorne) na podstawie ich próśb o zanotowanie do stanowiska oficerskiego w pospolitem ruszeniu (punkty 85 i 87 przepisów o organizacji pospolitego ruszenia), a to zazwyczaj po ukończeniu kursu praktycznego dla aspirantów na oficerów w pospolitem ruszeniu. Traktowani oni będą w szkołach na równi z aspirantami stanu cywilnego, muszą jednak środki naukowe opędzać własnym kosztem.

Ślub. Wczoraj d. 15 b. m. odbył się w Wiedniu ślub dr. Włodzimierza Budzynowskiego, likwidatora galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego z panną Heleną Dąbczańską, córką ś. p. dr. Antoniego Dąbczańskiego, b. adwokata krajowego we Lwowie.

Wezwanie do składania fasyj do wymiaru podatku domowo-czynszowego w mieście Lwów na rok 1889 ogłosiła Administracja podatkowa, wyznaczając termin do przedłożenia fasyj do końca sierpnia rb.

Burza, która w ubiegłą niedzielę nawiedziła Lwów, wyrządziła również na prowincji znaczne szkody. W Stryju tak silną była ulewa z gradem, iż ustał ruch pociągów a podróżni musieli przeczekać całą godzinę, aż gwałtowna burza cokolwiek uśmierzyła się. W okolicach Stryja, aż ku Drohobyczowi grad poczynił wielkie szkody w polach i ogrodach, a silny wicher powalił wiele drzew. Wiele rzeczek wezbrało gwałtownie, a wody ich rozlały się szeroko po naddniestrzańskich równinach, niszcząc drugi pokos siana.

Pociąg spacerowy wiozący wczoraj do Zimnej wody lwowian, spragnionych świeżego powietrza był bardzo ludny. Pomimo, że nie było tam zapowiedzianego festynu, kilkaset osób podążało odetchnąć świeżem balsamicznem powietrzem lasów, pociąg więc okazał się za małym, tak iż musiano dołączyć jeszcze kilka wagonów.

W kilkanaście minut później zaludniły się lasy Zimnej wody gromadkami przybyłych, rozłożono pod drzewami biwaki, dziatwa pobiegła do huśtawek i na bojowisko gimnastyczne, a starszyzna zabawiała się kręglami lub kufelkami piwa.

W kurhauzie tamtejszych i przyległych dworkach pełno gości, lub chorych szukających pomocy w kuracji mlecznej i klimatycznej, lub mieszczuchów, którzy z bruku miasta schronili się przed spiekotą i kurzami w zieloną ustroń lasu.

I tu jak w innych naszych zdrojowiskach i stacjach klimatycznych przeważa pomiędzy gośćmi element semicki, i tu oni stanowią główne tło obrazu, a ich właściwa woń i szwargot napełniają powietrze.

Niestety dziś nie znaleźć w Galicji kątka bez tej przymieszki orientalnej.

Sprawozdanie. Od 20 maja do 15 sierpnia rb. na wewnętrzne urządzenie kościółka błażowskiego złożono następujące ofiary:

Ks. Michał Harbut, proboszcz w Przytkowicach zł. 2; ks. Jan Puchała ekspozyt w Brzeszczach 2.50, ks. Anastazy Niżyniecki katecheta w Tarnopolu 2, ks. Paweł Jastrzębski proboszcz w Ottyni 1. ks. Andrzej Jaskułka katecheta w Siemianówce 1, klasztor PP. Karmelitanek w Przemyślu 1, ks. prałat Jan Kaliniewicz 3, ks. Aleksander Panek proboszcz z Eelicienthalu 1, urząd paraf. obrz. łac. w Konkolnikach 1, ks. Antoni Rokosz katecheta w Płazowie 1, PP. Felicjanki w Żółkwi 2. ks. Michał Lic proboszcz w Janowie ad Trembowla i ks. Ludwik Martynowicz 1.50,

---

12)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Każdy chciał zaczerpnąć cudownej wody życia, leczącej wszystkie choroby. Studnia była wtedy w oblężeniu. Działo się to ku wielkiemu niezadowolnieniu gubernatora, który ostatecznie kazał zamknąć ogród dawniej dla wszystkich otwarty i zakazał obcym wstępu. Ale zakaz ten odniósł wprost przeciwny skutek. Lud zachował uparcie swą wiarę i tem więcej przywiązał się do niej. Służbę zamkową zniewolono prośbami i podarkami — i pielgrzymki odbywały się dalej tylko potajemnie.

Gabrjela słyszała już o tem z ust samego barona, który nie cierpiał przesądów i bądź co bądź postanowił i temu koniec położyć — i może właśnie powodowana duchem wiecznej opozycji przeciw wujowi, wybrała sobie to miejsce jako najulubieńsze schronienie. To też i po dzisiejszej rozmowie z matką tu się udała i usiadła przy fontannie nadąsana. Była w złym humorze i miała do tego słuszne powody. Przyzwyczajona do nieograniczonej wolności nie mogła się pogodzić z formami panującymi w domu Ekscellencji, tem bardziej, iż te formy czyniły jej niemożebnem spotkanie z Jerzym. Młoda para nie widywała się wcale sam na sam i musiała się ograniczać na przypadkowem spotkaniu przy świadkach lub ukłonie, który jej Jerzy ukradkiem do okna przesełał. Młody człowiek z swej strony starał się również o zbliżenie i w tym celu złożył jej matce krótką wizytę, do której go upoważniała dawna znajomość.

Baronowa nie byłaby nic miała przeciwko częstszym wizytom „miłego młodzieńca," ale Rawen bardzo dobitnie dał jej do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnych stosunków między swoimi krewnymi a młodym urzędnikiem, który dotychczas jeszcze sobie niczem na tę wysoką łaskę nie zasłużył. Przyjęto zatem wizytę młodego człowieka, ale nie upoważniono go zaproszeniem do powtórzenia odwiedzin — i na tem się skończyło.

Gabrjela po tej nieudałej próbie szamotała się niecierpliwie w swej złoconej klatce, chcąc zerwać pęta wszelkich form etykiety, które ją teraz na każdym kroku krępowały. Zwłaszcza od czasu, kiedy ją baron skazał na rolę niedorosłej dziewczynki, brakło jej bardzo namiętnego uwielbienia Jerzego, które dawniej przyjmowała jako zupełnie sobie należne. On nie znajdował jej wychowania „zaniedbanem i niewystarczającem" — nie podchwytywał jej słów, nie odsełał do książek, jak ten gburowaty, nieznośny opiekun, który nie wie jak się należy obchodzić z młodymi pannami w jej wieku. Dla Jerzego była ubóstwianym ideałem, uszczęśliwiał go jej uśmiech, skinienie z daleka rzucone, a pomimo to i na niego była nadąsaną: dla czego nie bierze się energiczniej do zwalczenia przeszkód, które ich dzielą? dla czego się trzyma w tem uszanowaniu pełnem oddaleniu? — gdyby przynajmniej napisał!

Kapryśnica dziewczyna nadto była jeszcze niedoświadczoną, aby ocenić całą delikatność postępowania Jerzego, który unikał wszystkiego, coby najmniejszy cień mogło rzucić na ukochaną, i wolał boleć nad oddaleniem i rozłąką niźli bezwzględnem swem postępowaniem narazić ją na uwłaczające podejrzenia.

— Cóż to Gabrjelo, chcesz posłuchać tajemniczej mowy duchów, nauczyć się ich czarów? — ozwał znajomy głos tuż przy niej. Odwróciła się prędko: baron Rawen stał przed nią. Spojrzała nań zdziwiona. Obecność jego w ogrodzie była czemś nadzwyczajnem, zwykle nie miał on czasu ni ochoty do spacerów. I dziś musiało go tutaj sprowadzić coś nadzwyczajnego, gdyż przystąpił do studni i zaczął się jej z uwagą przyglądać.

— Ale tobie wuju Arno, tajemnice te muszą być dobrze znane, — odrzekła śmiejąc się Gabrjela. — Jam tu jeszcze obca, ale ty tak dawno mieszkasz na zamku.

— Myślisz może, że ja mam czas zajmować się dziecinnymi bajkami?

Mówił to lekceważącym tonem, jaki go zwykle w obec niej używał.

— Czyś nigdy wuju nie był amatorem bajek? — zapytała, — nawet jako mały chłopiec?

— Nawet jako mały chłopiec. Miałem już wtedy co innego do czynienia. — Gabrjela spojrzała na niego. Rzeczywiście, człowiek ten o dumnem, poważnem obliczu nie mógł zrozumieć i odczuć całej poezji cudownych opowiadań i bajek dziecinnych. Ona i dziś jeszcze pasjami lubiła słuchać opowiadań o zaczarowanych zamkach i zaklętych księżniczkach. Ach, jak lubiła! — Pomimo to, przychodzę dziś złożyć duchom wizytę na ich terytorjum. Wydałem rozkaz, by fontannę zburzono a źródło zatkano, chcę się jednak osobiście przekonać, czy nie będzie tu nic więcej do zrobienia.

Gabrjela porwała się z miejsca oburzona.

— Jakto! studnia ma być zburzoną, a to dla czego?

— Bo mi się już sprzykrzyło gospodarstwo duchów. Nie można inaczej wykorzenić śmiesznego przesądu, przekonałem się, że pomimo mego surowego zakazu lud czerpie ztąd zawsze wodę po kryjomu, ale to nonsens, muszę raz temu koniec położyć. Wprawdzie żal mi, że tym sposobem zamek straci jeden ze swoich najdawniejszych zabytków, ale tak być musi.

— Ależ wuju, odbierasz ogrodowi najpiękniejszą jego ozdobę, — zawołała Gabrjela. — Właśnie ten tajemniczy szum źródła stanowił największy urok tego ustronia. I ta srebrzysta woda, ma być skazaną na wieczne więzienie w głębi ziemi, a! wuju Arno, to być nie może, ja nie chcę, nie pozwalam.

Rawen dotychczas ciągle zajęty oglądaniem studni, odwrócił głowę pomału.

— Nie pozwalasz? — zapytał, bystrem ją mierząc spojrzeniem, ale nie był to już ów wzrok groźny, rozkazujący, którym zazwyczaj przykuwał do ziemi tych, co mu opór stawiać śmieli. Nawet lekki uśmiech zaigrał na jego twarzy.

— Ha, zatem nie zostaje mi nic innego, jak tylko kapitulować i odwołać rozkazy.

— Dziecko, dziecko, więc rzeczywiście myślałaś, że byłbym wstanie zmienić postanowienie dla twojej romantycznej zachcianki?

Mówił teraz drwiąco, z tym szkaradnym, lekceważącym uśmiechem, który Gabrjelę przyprowadzał do rozpaczy. I znowu nazwał ją dzieckiem!

Głęboko dotknięta w majestacie swoich siedmnastu lat, nic nie odpowiedziała, rzuciła tylko opiekunowi piorunujące spojrzenie.

— Zdaje mi się Gabrjelo, że ty się na serjo obawiasz tajemniczej władzy duchów.

— Chciałabym wuju — odparła — żeby się duchy zemściły za szyderstwa i targnięcie się na ich mieszkanie. Mnieby ich zemsta pewnie nie dosięgła, ja nie zawiniłam.

— Ale ja, chcesz powiedzieć — dodał Rawen drwiąco. Uspokój się dziecko, czar ich ma moc tylko nad idealnymi, poetycznymi usposobieniami, mnie on nie dosięgnie.

Stali oboje oparci o fontannę; woda spadała do basenu z jednostajnym pluskiem, naraz jednak gwałtowny prąd wiatru odmienny jej nadał kierunek i srebrny sznur wody prysnął rzęsistym deszczem na barona i Gabrjelę. Odskoczyła z lekkim okrzykiem. Rawen stał na miejscu nieruchomy.

— Widzisz, dostało się nam obojgu — rzekł. — Te twoje duchy muszą być bardzo niesprawiedliwe, wyciągają mokre ramiona zarówno do przyjaciół swoich, jak do przeciwników.

Młoda osoba usiadła na ławce i chusteczką strzepywała z sukni brylantowe krople wody. Drwiące słowa opiekuna drażniły ją niewypowiedzianie. Każdemu innemu byłaby żartem za żart się odcięła, jemu nie mogła. Żart barona był zawsze sarkazmem, uśmiech jego gorzką ironją.

Szybkim ruchem strząsnął z siebie krople wody i przystąpił ku ławce, na której siedziała Gabrjela.

— Przykro mi bardzo, że cię muszę pozbawiać ulubionego ustronia — rzekł — ale wyrok mój nie odwołalny; wydałem już rozkazy, musisz się z tem pogodzić.

Rzuciła okiem na fontanę, której szmer tajemniczy od pierwszego dnia dziwnie ją rozmarzał. Walczyła widocznie ze łzami, które się jej do oczów cisnęły.

(C. d. n.)

ks. Karol Rynkiewicz kanonik w Czernelowie 2.50, ks. Adam Wesołowski proboszcz z Gołogór 2, ks. Adolf Haindl, ck. prob. wojskowy z Zadaru w Dalmacji 5, ks. Jan Turczański katecheta z Sassowa 1, ks. Jan Szałay prob. w Korczynie 2.80, G. L. z Tarnobrzegu 12, ks. Józef Piaskiewicz katecheta z Trembowli 2, Siostra Marja ze Lwowa (ul. Lipowa) 5, ks. Bartłomiej Grygietys b. prof. semin. augustowskiego z Dźwiniaczki 10. ks. Józef Nawrocki admin. w Mikołajowie 2, ks. Antoni Drzewicki prob. w Chodorowie 1, Hugo Garus z Rymanowa 1, ks. infułat Ludwik Jarkowski ze Lwowa 10, Siostry Dominikanki z Tyczyna 10 zł.

Podarunki w aparatach kościelnych nadesłano: N. N. z Felsztyna obrus na ołtarz, klasztor Sióstr Bernardynek u św. Józefa w Krakowie dwa piękne ornaty; N. N. pięć ornatów, śliczne umbrakulum, piękny obrus na wielki ołtarz i wiele innych rzeczy i bielizny kościelnej.

Za powyższe ofiary składam w imieniu mojem jakoteż i komitetu parafjalnego wszystkim p. t. dobrodziejom serdeczne staropolskie „Bóg zapłać", prosząc Pana Boga przy każdej mszy świętej dla wszystkich p.t. dobrodziejów o błogosławieństwo boże, polecając się na dalej łaskawej pamięci.

Rachunki z pieniędzy: zabrano 85 zł. 30 c., wydatków było 14 zł. 4 ct., pozostało 71 zł. 26 ct., dawnego było 104 zł. 64 ct., zatem już jest złożonych 174 zł. 90 ct.

Ks. Marcin Lazarowicz
prob. i przewodn. komitetu paraf.

Z Krakowa nam piszą:

Nowy nabywca słynnego w naszej przeszłości miasta Wiśnicza, prof sor tutejszego uniwersytetu, dr. Maurycy Straszewski, powziął — jak się dowiaduję — zamiar ofiarowania zamku Wiśnickiego hr. jenerałowej Zamoyskiej, która oświadczyła się z chęcią, po wyrestaurowaniu zamku, umieszczenia w nim instytutu wychowawczego dla ubogich dziewcząt, utrzymywanego przez nią dotychczas w Kalwarji.

Zamek Wiśnicki bowiem, jest bodaj czy nie najpiękniejszym ze wszystkich starych zamków w naszych ziemiach. Dla archeologów i artystów pełno tam skarbów nieocenionych. Sama kaplica zamkowa, zachowana prawie zupełnie w dobrym stanie, tak jest piękną, że znawcy stawiają ją pod względem zalet architektonicznych narówni niemal z kaplicą Zygmuntowską na Wawelu. Jeżeli tedy hr. Zamoyska rzeczywiście skorzysta z ofiarności p. Straszewskiego i jeżeli (o czem nienależy wątpić) użyje do restauracji zamku budowniczego, znającego się na zabytkach przeszłości i ceniącego je, — to zarówno ona jak i ofiarodawca położą niemałe zasługi w sprawie konserwowania dzieł sztuki i pamiątek historycznych krajowych.

Gościła tu świeżo przez dni parę pani Gielgudowa z Angiji, organizatorka działu robót kobiecych na tegorocznej wystawie w Glazgowie. Odbywała tu ona narady nad zapewnieniem stałego odbytu w Anglji galicyjskim wyrobom krajowym, które, zdaniem jej, mogą tam liczyć na coraz większy pokup.

Pani Gielgudowa wręczyła sekretarzowi komitetu ochrony krajowego przemysłu 49 funt. szterl. (przeszło 500 zł.) na roboty już zamówione w Kańczudze, Zakopanem, Bobowie, Rymanowie i t. d., oświadczając, że ostatnia przesyłka robót do Anglji, wykonanych w Makowie, wypadła zupełnie zadawalająco i zyskała uznanie.

Zamierzonem jest podobno w Zakopanem, z powodu dłuższego tam pobytu pani Gielgudowej, li zny zjazd pań, celem zorganizowania na szerszą skalę akcji, której wystawa glazgowska dała tak szczęśliwy początek.

Z Uścieczka nam donoszą: „W niedzielę dnia 12 b. m. o godzinie 3 po południu nadciągnęły czarne ołowiane chmury od zachodu na wieś Iwanie i lunęły ulewą a gdzie niegdzie gradem, przytem pioruny biły jeden za drugim. Jeden z tych piorunów uderzył w dom Handziuków, młynarzy iwańskich u których już trzeci dzień z powodu chrzcin odbywała się pijatyka. Piorun poraził czterech ludzi i domostwo całe spalił. Z tych czworga porażonych udało im się dwóch wyratować przez zakopanie w ziemię; dwaj drudzy nie odżyli. Równocześnie na prawym brzegu Dniestru uderzył piorun we wsi Pered-Iwanin w chatę Wasyla Czernyka, w której także odbywały się chrzciny i pijatyka. Zabił jednego człowieka i całe domostwo spalił. Lud zabobonny nie chciał ratować od ognia piorunowego, tak że wszelka presja z mojej strony nie odniosła żadnego skutku.

Józef Sokołowski."

Powodzie na Bukowinie. Kilkakrotne a silne ulewy, powtarzające się z początkiem br. zrządziły ogromne szkody w Bukowinie. Wskutek nich wezbrał gwałtownie Czeremosz, wody jego podniosły się nagle o 4 metry ponad zwykły poziom, zalał najniżej położone przedmieścia w Czerniowcach, miasteczko powiatowe Wyżnicę i wiele nadbrzeżnych wiosek. O katastrofie tej pisze czerniowiecka *Gazeta polska*:

Już dnia 9 bm. nadszedł do Czerniowiec telegram z Wyżnicy, że Czeremosz wystąpił z brzegów i powódź się zbliża. Prezydent Czerniowiec, pan Kochanowski, zarządził natychmiast wszystko, aby zapobiedz ewentualnemu nieszczęściu nad Prutem, objeżdżał nieustannie zagrożone miejsca, aby się przekonać, czyli wszędzie rozmieszczono łodzie ratunkowe, lampy sygnałowe i strażaków. Tej czujności prezydenta zawdzięczyć należy, że Czerniowce ze spokojem mogły wyczekiwać ogromu spienionych bałwanów wody, która z złowrogim hukiem i szumem zbliżała się ku miastu. W nocy woda przybrała tak, iż rankiem zastano już jeden z nadbrzeżnych domków zalany. Mieszkańców i bydło uratowano. Stan wody w piątek rano wynosił 3 metry i 50 cnt. powyżej zera a wznosił się stale o 8 cnt. co kwandrans. Spienione fale niosły setki porozrywanych tratew, młyny wodne, materjał budowlany itp., świadcząc o szkodach zrządzonych w górnym biegu. W Czerniowcach tratwy, młyny i budki kąpielowe powciągano zawczasu na brzeg. W piątek Prut rozlał się kolosalnem jeziorem po gruntach parowego tartaku, młyna parowego, po łąkach i pastwiskach u stoków miasta. Najwyższy stan wody wynosił w piątek w południe 3 m. 80 ct. (w roku 1882 dosięgał 4 m. 30 cnt. ponad zero) Był to punkt kulminacyjny.

Rozhukane fale niosły budulec, snopy zboża, rozbite części domostw, a w piątek po południu ukazała się na wzburzonych wodach mała chatka wieśniacza, kołysząca się na wsze strony, jakby lada chwila miała się przewrócić. Na dachu, trzymając się krokwi, tuliła się rodzina wieśniacza, złożona z ojca, matki i paroletniego dziecięcia, które objęło rączętami ojca za szyję. Wszyscy przemoknięci, wystraszeni, rozdzierającym głosem wzywali ratunku. Napróżno! Chata płynęła środkiem rzeki, wśród najsilniejszego wiru, dokąd łódź nie dojdzie! Fale niosły ją z niesłychaną szybkością... Zdawało się, że doszedłszy do mostu miejskiego rozbije się i przepadnie wraz z nieszczęśliwymi. Atoli bałwany uniosły ją szczęśliwie i porwały dalej. Okropny krzyk rodziców i dziecka słychać było jeszcze chwilę, zanim wszystko znikło w oddali... Popłynęli z biegiem rozszalałych bałwanów. Co się dalej z nimi stało, niewiadamo...

Gorzej działo się w Wyżnicy, tam wody Czeremosza zalały całe miasto, zerwały most na drodze do Kut i zatopiły mnóstwo domów, w których kilka osób utonęło.

W wioskach Berhomecie, Łopusznie, Podzaharycze, Patyłowie ogromne szkody. Pod Waszkowcami most zerwany na gościńcu. W Roztokach fale zabrały karczmę i kilka domów.

Dnia 13 sierpnia ponowna burza przeciągnęła po nad Czerniowcami i zniszczyła większą część robót podjętych dla naprawy szkód zrządzonych wylewami.

Udatny portret Najj. Pana i Następcy tronu w heljograwiurach wydała obecnie księgarnia uniwersytecka R. Lechnera w Wiedniu. — Oba wizerunki odznaczają się wiernem podobieństwem rysów i starannem wykończeniem, które przynosi zaszczyt wiedeńskiemu rytownictwu.

Trujące grzyby. W powiecie tarnopolskim dwie rodziny padły ofiarą nieostrożnego zbierania grzybów. W Cebrowie zmarli w skutek spożycia jadowitych grzybów Ludwik Atanas, jego żona, 10-letnie dziecię, matka Atanazowej i komornik ich Józef Lesków. W Obarzańcach zaś zmarli z tegoż samego powodu Mateusz Krąpiec, jego żona i troje nieletnich dzieci.

Od piorunów podczas ostatnich burz w kraju zginęły według raportów urzędowych następujące osoby: Dmytro Gruszka z Pomoniąt, powiatu rohatyńskiego; Jan Furmanek z Dąbia pow. mieleckiego; Julja i Rozalja Żurakowskie w Hołyniu, pow. kałuskiego, i Kandofer z Iwoniczu, pow. krośniańskiego. Temu ostatniemu rozpłatał piorun czaszkę niby toporem na dwie równe części, odciął całkiem jedno ucho a odzież całą na strzępy poszarpał.

Grady zniszczyły całkowicie zasiewy gospodarskie w gminach: Starasól, Stararopa, Strzelbica, Szumina, Berezów i Laszki, powiatu staromiejskiego; dalej zasiewy w gminie Kochajowie, pow. lwowskiego; — w gminie Sanoczany, Sierakowce, Sietnice, Zrottomice, Miżyniec, pow. przemyskiego, w gminach Łachodów, Poluchow, Łonie i Rozworzany pow. przemyślańskiego, — gm. Kąśna, Jastrzębie, Siekierczyna, Bogoniowice i Tarsko, pow. grybowskiego, — gm. Padew, Wojków i Przykop, pow. mieleckiego, — gm. Bohorodczany, Żuraki i Lachowce pow. bohorodczańskiego, dalej w 15 gminach pow. jaworowskiego, — 12 gminach, pow. chrzanowskiego, — w Sidzinie, Bystrej, Łętowni, Osielcu, Więcierzu, Krzeczonowie, Pcimie, Lubieniu i Droginі, pow. Myślenickiego, — w gminach Porszum, Postomyty, Rakowce, Milatycze, Miklaszów, Ohruśno stare i Zarudźce pow. lwowskiego, — w Biskowicach, Bukowie, Rogóźno, Czaple, Breściany, Olszanik, Wykoty, Burczyce, Więckowice, Satkowice, Rajtarowice, Czerchawa, Czukiew, Janów, Balice, Czyszki, Humieniec, Uherce zapłat. i Chlewisko pow. samborskiego, w gm. Sośnicy, Święte, Zadąbrowie, Zabłotce, Skołoszów, Kaszyce, Zamojsce i Piskorowice pow. jarosławskiego.

Wina i kara. W koszarach kawalerji przy rogatce zwierzynieckiej w Krakowie zaszła przed kilku dniami przykra scena. Aktorami jej byli Józef Czerny, rodem z Czech, kapral 12 szwadron, młody chłopak, który dopiero pierwszy rok w wojsku służy, i kadet nazwiskiem Benjamin Federspiel. Czerny dopuścił się jakiegoś drobnego przewinienia, Federspiel rozjuszony wymierzył mu za to policzek, ambitny Czerny odpowiedział policzkiem, a gdy Federspiel dobył pałasza i ugodzić chciał Czernego, ten wyrwał mu pałasz z ręki i daleko w bok odrzucił. Na tem na razie zakończyła się scena, a nad winnym obrazy przełożonego Czernym zwołano sąd doraźny, który rozkazał uwięzić Czernego a przeprowadzenie procesu i ferowanie wyroku naznaczył sobie na dzień 14 bm. t. j. we wtorek o godz. 9 zrana w dziedzińcu koszar na Wawelu.

W dniu tym ustawiono na środku dziedzińca stół, do koła którego zasiedli członkowie sądu: major, rotmistrz, nadporucznik, porucznik, wachmistrz, fürer, kapral i szeregowiec I. pułku ułanów Arcyksięcia Rudolfa. Sprawę prowadził kapitan-audytor p. Korwin Dzbański. Jako biegły w języku czeskim delegowany został dyrektor artylerji fortecznej.

Ponieważ wina, która ciężyła na Czernym, karze się według regulaminu służbowego śmiercią a kara w lug regulaminu ma nastąpić na miejscu, w którem przewinienie nastąpiło, przeto wydano równocześnie stosowne rozporządzenia. A mianowicie wyznaczono plac rozstrzelania w pobliżu koszar zwierzynieckich i odkomenderowano tam dwie kompanje 13 pułku piechoty pod dowództwem majora. Wykonać ewentualny wyrok miało 8 strzelców, a nabicie karabinów ostremi ładunkami miało nastąpić w obecności oficera. Czterech strzelców, którzyby pierwsi dali ognia, oznaczyć miał komendant egzekucji. Wydano też szczegółowe rozporządzenia co do duchownego i co do straży nad ciałem.

Tymczasem, jak rzekliśmy w dziedzińcu koszar na Wawelu obradował sąd wojskowy przy stole, dokoła którego utworzono czworobok piechoty, stanowiący rodzaj ścian tej wojskowej sali sądowej. Po przeprowadzonej w nieobecności Czernego rozprawie sędziowie powstali i wszyscy wydobyli szable, — w ten sposób zapadł na Czernego jednomyślnie wyrok śmierci. Z tym wyrokiem pogalopował zaraz kapitan-audytor w towarzystwie szeregowca ułana do komendy twierdzy, gdzie jako druga instancja pułkownik artylerji p. Holeczak, w zastępstwie komendanta fortecy, zmienił karę śmierci na dwa lata więzienia w fortecy.

Celem publikowania wyroku przyprowadzono Czernego w środek czworoboku pod eskortą 30 żołnierzy z nasadzonemi bagnetami. Chłopak zmieniony był bardzo, kiedy szedł słuchać wyroku. Po wysłuchaniu wyroku odprowadzono go napowrót do więzienia — a wojsko powróciło do koszar.

Co do kadeta, Benjamina Federspiela, wdrożono dalsze dochodzenie.

Jenerał Boulanger zaszczycony został zamachem na swoje życie, a co z pewnością ważniejszem został po dłuższem milczeniu przypomniany znowu Europie. Ów niewyjaśniony dotąd wypadek miał mieć miejsce w St. Jean d' Angely, podczas pobytu Boulangera w tem miasteczku. Wedle jednej pogłoski strzał miał paść z ręki zajadłego anti-bulanżysty profesora Porin, zmierzony był ku jenerałowi, lecz niestety zranił lekko dwóch w ciżbie stojących włościan. Podług innej wersji mieli bulanżyści napaść oportunistów, na których czele stał Perin. Zagrożony przez bulanżystów strzelił on cztery razy z rewolworu, lecz miał nie zranić nikogo. Wreszcie wedle ostatniej wersji miała to być farsa wyprawiona przez samych bulanżystów z pistoletem o ślepym naboju, urządzona dla reklamy.

W każdym razie — rezultat osiągnięto, bo druty telegraficzne rozniosły wieść o tym wypadku po całym świecie, a w niej nazwisko Boulangera.

Przezorna. Cóż, pojedziemy dziś do teatru? — Ach, dobrze!... ale, ale... czy sztuka, którą dziś grają, jest przyzwoita? — Rozumie się; ale dla czego się pytasz? — Widzisz, mężulku, gdybym się miała rumienić w czasie sztuki, wzięłabym na siebie jasną suknię.

Literatura i Sztuka.

* **Świata**, dwutygodnika ilustrowanego, numer 16 zawiera: Hrabianka Irma (nowella) Włodzimierza Zagórskiego. — Po rozstaniu, wiersz przez Chmurkę. — Carolus Duran, szkic przez M. Szeligę. — Dawno, opowiadanie przez dra Walickiego. — Nieśmiertelny, szkic krytyczny dra L. Germana. — Turgieniew (studjum) H. Glińskiego. — Poezja i jej przedstawiciele w Ameryce, artykuł H. W. Stra... — Kronika. — W dodatkach: Bartochowski, Opowiadanie Kajetana Kraszewskiego; Ksiądz Nykoła, nowella przez Walerję Solecką. — W dziale ilustracyjnym: Portret córki Carolusa Duran, przez Michalskiego; W pracowni malarza, przez Wacława Koniuszkę; Na stanowisku, szkic Gierymskiego: Portret przez Artura Grottgera; Skromność (rysunek rzeźby) Brodzkiego; Cyganka. Popiela.

Rozmaitości.

— **Księstwo Krotoszyńskie.** Z okazji wstąpienia na tron cesarza Wilhelma II., prawie wszystkie dzienniki pomieściły w szpaltach swych wiadomość, iż właściciel dóbr krotoszyńskich, ks. Turn i Taxis, przy wstąpieniu na tron cesarza Fryderyka III., zapłacił koronie miljon marek, a przy objęciu tronu przez Wilhelma II. wniósł miljon drugi, czyli, że w krótkim przeciągu czasu trzech miesięcy, z racji zmiany panujących i obowiązków przywiązanych do jego posiadłości, wyliczył pokaźną sumę dwóch miljonów.

Dalej, dzienniki te, czerpiąc wiadomość powyższą z *Gazety kolońskiej*, opowiadały, iż, gdy w r. 1866, ówczesny ks. Turn i Taxis wziął udział w wojnie po stronie austrjackiej, dopuścił się zdrady, jako wasal przeciwko królowi pruskiemu i swemu panu lennemu, przy zawarciu pokoju, za wstawieniem się swego szwagra, cesarza austrjackiego, król pruski winę mu przebaczył i tylko zobowiązał księcia na przyszłość wnosić do skarbu po miljonie marek przy każdej zmianie tronu

Otóż, cała ta historja od początku do końca jest mylną.

Jako stały mieszkaniec Krotoszyna i obeznany z historją tych dóbr i rodziny książęcej uważam, iż miłą spełnię przysługę sprostowaniem tej wieści, opartem na wiarogodnych danych; iż czytelników *Przeglądu* mało obchodzi wiadomość, czy ks. Turn i Taxis zapłacił lub nie zapłacił dwóch miljonów marek, ale ponieważ sprawa ta dotycze rozległych dóbr polskich, sądzę więc, że wyświetlenie jej, dla wielu może być ciekawem.

Zaczynam od historji majątku.

Wspomniany przez *Gazetę kolońską* książe Turn i Taxis nie był ani szwagrem cesarza austrjackiego, ani wojskowym, ale cywilnym poddanym współcześnie austrjackim, pruskim i bawarskim. Od brania udziału w wojnie powstrzymałby go wzgląd na możliwość utracenia dóbr swoich. Omyłka powstała z pomieszania nazwisk, daleki bowiem kuzyn ówczesnego dziedzica krotoszyńskiego, ks. Karol Teodor brał udział w wojnie r. 1866 jako jenerał wojsk bawarskich. Synowie właściciela Krotoszyna służyli wówczas w wojskach austrjackiem i bawarskiem, ale ich ojciec nie służył i wojskowym nie był. Zresztą, choćby i brał udział w wojnie, to nic by mu się nie stało, przy zawarciu bowiem pokoju została zawarowana amnestja dla poddanych obu stron wojojących.

Lenne księstwo krotoszyńskie powstało w sposób następujący. Gdy w r. 1816 rząd pruski postanowił w nowonabytych prowincjach na prawym brzegu Renu, objąć monopol pocztowy pozostający w rękach rodziny Turn i Taxis, właściciel monopolu żądał odszkodowania w gotówce. Ówczesny dochód z monopolu obliczony został na 60.000 talarów rocznie, lecz ponieważ skarb pruski, wyczerpany wojnami napoleońskiemi, nie był w stanie wypłacić sumy obliczonej przez skapitalizowanie tak wielkiego dochodu, ani nawet od tej sumy procentu, w zamian więc za zrzeczenie się praw monopolu wyznaczył księciu cztery klucze, nadawszy im w r. 1819 tytuł lennego księstwa krotoszyńskiego.

Ks. Turn i Taxis zrobił na tej zamianie interes świetny, dochód bowiem z tych dóbr otrzymywany dzisiaj, przewyższa o wiele 60,000 talarów. Nadmienić wypada, że księztwo krotoszyńskie jest tak zwanem lennem tronowem. Według konstytucji pruskiej tylko lenna tronowe utrzymały się, gdy wszelkie inne zmienione zostały na własność swobodną. Prawo to potwierdzonem zostało ostatecznie postanowieniem z d. 2 marca r. 1850. Oprócz księstwa krotoszyńskiego, tronowemi lennami są jeszcze zależące dawniej od korony czeskiej: księstwa Sagan, Oleśnica (Oels), Opawa (Troppau) i Karniów (Jaegernsdorf) następnie lenna książąt i hrabiów medjatyzowanych: Wittgenstein, Hohen-Solms, Solms-Braunfels, Wied i Stolberg. Praktyczne znaczenie takiego lenna, dla pana lennego (króla), zawiera się w tem, iż posiada on prawo, w razie wygaśnięcia dynastji lennej, t. j. wasala, przeniesienia praw jego na osobę inną, a przy każdem odnowieniu lenna, t. j. każdej zmianie tronu, pobierania daniny. Danina ta przecież wynosi tylko 1000 talarów i taką też sumę właściciel Krotoszyna wypłacił koronie raz przy wstąpieniu na tron Fryderyka III. i po raz wtóry gdy tron obejmował Wilhelm II.

Krotoszyn położony w dawnem województwie kaliskiem w powiecie pyzdrskim, do połowy XVI. w. należał do rodziny Krotowskich. W r. 1570 przeszedł do rodziny możnej i w kraju zasłużonej. W r. 1655 i 1656 Szwedzi pod dowództwem jenerała Wrzeszczowicza kilkakrotnie miasto zrabowali i spalili. W r. 1686 Franciszek Zygmunt Gałecki wojewoda inowrocławski nabył dobra krotoszyńskie, a w połowie XVIII. wieku Józef Potocki kasztelan krakowski. Następnie do r. 1819 Krotoszyn był królewszczyzną, w którym to czasie, jak powiedziałem wyżej, rząd pruski oddał ją ks. Turn i Taxis. Dobra krotoszyńskie składały się wówczas z kluczów: krotoszyńskiego, odolanowskiego, Rozdrażewa i Orpiszewa. Wtedy też dziedzic Krotoszyna miał osobny sąd książęcy, który następnie został wcielony do rządowego sądownictwa pruskiego.

Od r. 1819, miasto uległo szybkiej germanizacji, tak, że dzisiaj żywioł polski utrzymał się tylko na przedmieściach. Samo miasto jest niemieckie. W r. 1827 urodził się w Krotoszynie na przedmieściu Kaliskiem, syn lekarza, Marjan Langiewicz, dyktator w 1863.

Księstwo krotoszyńskie obejmuje rozległości 54 007 morgów i do r. 1880 liczyło 39 miejscowości

Samo miasto Krotoszyn, według urzędowych wykazów statystycznych, ma 9000 mieszkańców.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 14 sierpnia.

Widoki na eksport zboża austrjackiego przedstawiają się obecnie korzystnie i dlatego ceny zboża w Wiedniu i Peszcie obniżywszy się nieco od najwyższych notowań, poczynają się obecnie ustalać. Równocześnie stała tendencja na targach zbożowych zapanowała tak u nas jak i za granicą, a ceny zboża gotowego — chociaż zwolna — podnoszą się ciągle. Wobec tego dzisiejszy targ na Kleparzu był wcale ożywiony i zarówno pszenica jak żyto i jęczmień chętnych napotykały odbiorców po cenach cokolwiek wyższych.

Płacono za pszenicę białą 7.25 do 7.75, żółtą 7.10 do 7.65, czerwoną 7.15 do 7.65; żyto 5.35 do 5.70, jęczmień 5.25 do 6.75, owies 5.30 do 5.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 14 sierpnia

Bez względu na stosunki polityczne Europy, ale z przekonaniem, że rok obecny minie bez zaburzenia pokoju, giełdy całego kontynentu, a za ich przykładem tutejsze giełdy rzuciły się w otwarte ramiona haussy. Z tej drogi nie zbaczają one mimo przykrego dementi, które ogłosił *Nord* na pokojowe prognostyki margrabiego Sallisbury'ego, i mimo ustawicznych kontrowersów między Francją i Włochami, które przejawiają się to w sporze o kapitulacje massawskie, to w wojnie cłowej, to w bankietowej mowie w Turynie, w której włoski minister podniósł z naciskiem, że Włochy są szczeremi przyjaciółmi pokoju, są skłonne do uszanowania każdego, ale zarazem są też zdecydowane do zapewnienia sobie poważania u innych mocarstw.

Tym frazesem dano p. Flequetowi znaczącą wskazówkę, że Włochy, silne przymierzem z Austrją i Niemcami, nie w każdej sprawie ustąpią przed uroszczeniami Francji i potrafią się jej oprzeć.

Mimo więc pewnych objawów na politycznym horyzoncie, które w innych czasach byłyby zaniepokoiły świat finansowy, teraz nie zwracają one na siebie jego uwagi, bo więcej obchodzą go obecnie półroczne bilanse miejscowych banków. W ich oczekiwaniu i przypuszczeniu, że będą pomyślne, kursa tych instytucyj idą ustawicznie w górę i wzrosły znacznie dnia wczorajszego i dzisiejszego. Jeno kredyty wobec pogłosek o mniej pomyślnym bilansie węgierskiej filji, uroniły dziś cośkolwiek z swoich wczorajszych notowań, i dały się w zwyżkowaniu wyprzedzić Landerbankom, które wraz z Alpinami codziennie podnoszą swoję kursową wartość. Wraz z akcjami bankowemi papiery transportowe cieszą się również awansami, a dziś korzystały w zwyżkowym ruchu nasze koleje, gdyż czerniowiecka posunęła się znów w kursie o półtora guldena. Także przemysłowe walory nie ustępują innym kroku, ale najważniejszym jest dzisiejszy wzrost rent, które bez wyjątku posunęły się dziś znowu naprzód.

Kurs rubli, który z początkiem miesiąca chylił się z każdym dniem ku zniżce, teraz idzie w odwrotnym kierunku i codziennie się zwiększa. Dziś podskoczyły one prawie o 2 centy.

Oto notowania ostateczne z d. 13 i 19 sierpnia:

	13	19
kredyt. austr.	318·10	317·40
„ węg.	309·—	308·75
anglob.	110·25	111·20
uniony	214·50	215·50
bankv.	96.75	96·50
laenderb.	230·50	232·75
ludwiki	213·50	211·25
czerniowieckie	228·—	229·50
renta pap. wsp.	82·05	82·30
„ srebrna	82·85	83·05
austr. złota	111·75	112·20
5% austr.	98·10	98·25
węg. złote	101·65	102·05
5% węg.	91.40	91·65

Ruble 1 18¾—1.20½.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 4248 sztuk opasowego, 1095 sztuk chudego i — sztuk z paszy.— Ogółem 5343 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 1423 sztuk opasowych i 251 sztuk chudych, z Bukowiny 753 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Przebieg targu był dość ociężały, a ceny towaru przedniego nie zmieniły się, mniej przedniego spadły o 1 zł. — Nie sprzedano 205 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 54 zł., towar przedni po 55 do 57 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 49 do 55 zł., towar przedni 56 do 57 zł., wyjątkowo — do 59.5 zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 51 do 55 zł., towar przedni 56 do 59 zł., wyjątkowo — zł.; krowy 50 do 51 zł., bubaje 49 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 116 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 16 sierpnia. *Nouvelle Revue* utrzymuje, że memorjał ks. Bismarka, przez to pismo ogłoszony, jest autentyczny i dodaje, że wkrótce ogłosi inne tajne akta.

Rzym 16 sierpnia. Z 700 baszybozuków wysłanych przeciw Debebowi powróciło 481, między tymi 76 rannych.

Londyn 16 sierpnia. Z Petermoritzburgu donoszą, że dnia 10 b. m. miała tam miejsce utarczka Anglików z Zulusami, którzy cofnęli się ze znaczną stratą w poległych i rannych.

Konstantynopol 16 sierpnia. Porta wysłała do mocarstw notę szczegółową w sprawie massawskiej.

Petersburg 16 sierpnia. *Journal de St. Pétersbourg* pisze: „Przedwczesnem zdaje się być twierdzenie, jakoby Rosja oświadczyła, że kapitulacje nie mają zastosowania w Massawie. Gdyby takie oświadczenie było rezultatem porozumienia się mocarstw, Rosja nie miałaby nic do zarzucenia przeciw zniesieniu kapitulacji, wychodzi ona jednak z zasady, że byłoby to niebywałe dotychczas *novum*, gdyby zniesienie kapitulacyj następować miało *ipso facto* po obsadzeniu jakiegoś kraju siłą zbrojną cywilizowanego państwa.

Konstantynopol 16 sierpnia. W okólniku do mocarstw w sprawie massawskiej oświadcza Porta, że wzięcie Massawy w posiadanie jest naruszeniem traktatu i odpiera zapatrywanie, jakoby Porta zrzekła się pretensyj do posiadłości na zachodniem wybrzeżu morza Czerwonego, ponieważ odnośny artykuł konwencji suezkiej mówi tylko o wschodnich posiadłościach nad morzem Czerwonem.

Praga 16 sierpnia. Królowa portugalska wraz z księciem Oporto przybyła tu wczoraj zrana, król portugalski wczoraj popołudniu; odjeżdżają jutro.

Amiens 16 sierpnia. Z powodu przybycia Boulangera tłum wyprawiał demonstracje i burdy, tak, że musiała wkroczyć policja i żandarmerja. — Wiele osób podczas starcia raniono.

Peszt 16 sierpnia. Minister Fejervary odebrał z powodu swego jubileuszu 40 letniej służby wojskowej gratulacje gabinetu i deputacyj wojskowych.

Rzym 16 sierpnia. Ajencja Stefaniego donosi z Kairu:

Zapewniają tutaj, że Abbisyńczyk Barambaras Kafel, który zdeklarował się jako pełnomocnik Włoch, zajął i obsadził miejscowość Keren bez wszelkiego oporu.

Berlin 16 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* omawia artykuł *Norda*, który utrzymuje, że według jednomyślnego mniemania prasy duńskiej, wykonanie artykułu V traktatu pokojowego pragskiego jest zasadniczym warunkiem prawdziwego pojednania się Danii z Niemcami, że podróż cesarska wysunęła znowu kwestję duńską na pierwszy plan, i że zatargi narodowe między Niemcami a Danją zostały na nowo podsycone.

Nordd. Allg. Ztg. kończy swój artykuł w ten sposób: „Te wywnętrzenia się *Norda* mają znaczenie tylko o tyle o ile wychodzą z dziennika zostając go pod kierownictwem jednego z najwyższych urzędników rosyjskiego ministerstwa dla spraw zagranicznych, źródło ich więc spoczywa głębiej i można mniemać, że politycy rosyjscy po za *Nordem* stojący, ciągle jeszcze zmierzają ku temu, ażeby przy możliwej wojnie francuskiej znowu jak największą część Szlezwiku odebrać.

Przyjechali do Lwowa
dnia 16 sierpnia 1888.

Hotel Angielski Pp.: M. Gorski z Lubelskiego. A. Miłkowski z Bełzca. K. Mikłaszewski z Tłumacza. T. Czyszyłowicz z Jarosławia. J. Mikolas z Czech. S. Kutowski z Horodyszcz. A. Dawidowicz z Zabłociec.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 16 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 319.75 — kredyty węgierskie 309.50 — anglobanki —.— — uniony —.— bankv. —·— länderbanki 234.75 — Karola-Ludwika 210.50 — Czerniowieckie —.— — renta wspólna pap. —.— złota węgierska —.— — 5% węg. pap. ren. 91.80. — Staatsbahny 252.—

Z zbożowych targów.

16 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.80—6.55	5.75—6.50	5·70—6.45	6·——6.60
Żyto	4.60—4.75	4.15—4.55	4.——4.60	4.30—4.80
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	3.65—4.60	4.20—5.30
Owies	4.8 —5.2	3.75—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	9.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.25	9.60 10.—	9.50 10.—	9.— 9.10
Lnianka	—	—	—	—
Konicz. czer.	34.—35.—	27.—36.—	28.—33.—	28.—34.—
Konicz. biała	30.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.—
Konicz. szwed.	30.—36.	30.—35.—	28.—35.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 82 — Wiedeń 16 sierpnia. Pszenica 7·87 do 7·89 na jesień —.— do ——. na wiosnę r. 1889 8·43 do —·—. Żyto ——. do —.—, na jesień 6·08 do 6·10, na wiosnę 1889 6·40 do —.—. Owies —·— do —.—, na jesień 5·67 do 5·69 na wiosnę r. 1889 5·98 do —·—. Okowita 27·75 — do 27·85—. Peszt 16 sierpnia Pszenica 7·56 do 7·58 na wiosnę r. 1889 8·08 do —·— Żyto —·— do —·—, Owies —— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·65 do ——. Okowita 28 — do 28·50 **Berlin** 16 sierpnia. Pszenica 170·25 do ——, na jesień 172·25, Żyto 134 — do —— na jesień 141·25 Owies 119·25, do —·— na jesień 118 — Okowita 32·80 do —.—, na jesień 32·25

Lwów. Z Izby handlowej 16 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.
bez kuponu bieżącego bez dywidendy:

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	209	50	213	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228	50	232	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98	85	100	—
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101	—	102	—
Banku krajowego 4½% w. a.	92	50	93	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	94	10	95	10
„ „ „ 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	94	25	95	25
„ „ „ 4% „ „	89	40	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	55	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	25	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	91	—	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	20	—	22	—
„ „ Stanisławowa	—	—	34	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.76		5.86	
Dukat cesarski	5.78		5.88	
Napoleondor	9.72		9.82	
Półimperjał rosyjski	10.08		10.12	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1·21½		1·23½	
100 marek niemieckich	59.90		60·90—	

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

30)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

Wszak kilka lat pod jednym spędzili dachem; wprawdzie on był jeszcze wtedy gołowąsym młodzikiem, a ona samowolnem, figlarnem dziewczątkiem, dla którego istniały jedynie kwiaty i owoce, niemniej jednak zażyłość w owych zawarta czasach, pozostawiła swe ślady, i nawet niechęć jaką mu dziś jawnie okazywała, nie zdołała zatrzeć w pamięci ich błogich wspomnień przeszłości.

To też w tej chwili powrócili mimowoli do dawnych ról swych. Odrzucają na bok ceremonje, Antoni Vyner ukląkł przy szafeczce, i pochylony do ziemi prawie, gorliwe rozpoczął w niej poszukiwania. Widocznie nie po raz pierwszy przychodziło mu w małej tej spiżarce ukradkowe spożywać uczty.

— Nie znajdziesz pan tam nic, — zawołała wreszcie Audrey, spostrzegłszy po dłuższej chwili, iż gość jej, pomimo stroju balowego, klęczy wciąż jeszcze na ziemi, z głową ukrytą w głębokościach ciemnej framugi. — Jeżeli ci chodzi o noże i widelce, trzymamy je teraz zawsze na tej dużej półce.

— Tem lepiej, — zawołał podnosząc się żywo, — bo też chowanie najpotrzebniejszych rzeczy na ziemi prawie, nie było arcypraktycznym pomysłem. Za dawnych czasów, stara ta, nieznośna szafka, o wiele mi się wyższą zdawała.

— A jednak, *stara ta i nieznośna szafka*, była taką samą jak dzisiaj, — poprawiła Audrey z lekkim uśmiechem, usiłując napróżno przybrać zwykły względem Vynera ton surowego chłodu.

— Być może, — przyznał z gotowością, — w błogich tych czasach jednak, wszystko w różowych przedstawiało mi się barwach.

Z ust jego wyrwało się lekkie westchnienie, sprzeczne ze swobodnem, drwiącem zazwyczaj obejściem.

— Jaką pani wtedy byłaś poczciwą, kochaną dzieweczką, — dodał patrząc na nią łagodnie.

— Chciałabym zwrócić uwagę pańską, — przerwała miss Ponsonby, stojąc wyprostowana po drugiej stronie stołu, z solniczką w jednej a słoikiem musztardy w drugiej ręce, — a zarazem prosić abyś zapamiętał raz na zawsze, iż nie znoszę i nie przyjmuję komplimentów pod żadną na świecie postacią. Są mi one wstrętne, bez względu na to, czy odnoszą się do moich obecnych, przeszłych, czy przyszłych przymiotów. Racz pan łaskawie zapamiętać to sobie.

— I owszem, raczę zapamiętać łaskawie, — przyrzekał dobrodusznie Vyner, uzbrojony ze swej strony w bochenek chleba, wielki nóż kuchenny i karafkę. — Obiecuję solennie, iż nigdy się takiego nie dopuszczę występku.

Przesadna uroczystość z jaką wypowiedział te słowa, niemile uderzyła kobietę, zwróciwszy też główkę, spojrzała nań bystro, a marmurowe czoło jej groźna przecięła zmarszczka.

— Ależ proszę, — zawołał wesoło, — skądże znów niedowierzanie i zapowiedź gromów srogich? Mówiłem najzupełniej serjo i raz jeszcze obiecuję rozkaz wiernie spełnić. Posłuszeństwo biorę tym razem do serca, na szczęście pamięć mam doskonałą, najlepszy tego dowód, iż przeszłość tak żywo wryła się w mej duszy, jak gdyby szczęśliwe dni te wczoraj dopiero minęły. Mój Boże, ileż to razy, ja spory już wyrostek, chłopiec pod wąsem prawie, nosiłem cię we własnych ramionach przez ciernie i głogi, przez kamienistą drogę lub wrzosy, po których chodzić ci się znudziło. I rzecz dziwna, mały tyran tak umiał opanować młodzikiem, iż ten ostatni szczęśliwym był gdy wzamian za trudy dostał pocałunek w podzięce.

— Ach, — wybiegło na usta miss Ponsonby, która wsparta o poręcz krzesła i dziwnie blada, patrzyła na niego z wyrazem tłumionego gniewu.

— Czy panią to drażni żeś mnie wówczas całowała? — zapytał z uśmiechem, podnosząc na znak zdumienia brwi lekko w górę. — Ależ na honor, byłaś dziewięcioletnią dziewczynką zaledwo, nie ma więc w tem nic złego. Czyż jest się o co obrażać? Dziś rzecz prosta nie popełniłabyś już takiej zbrodni; dlaczegóż więc straszne rzucasz mi spojrzenia? Wszak, dodał śmiejąc się, — na tem wyrafinowanem poczuciu przyzwoitości, ja jeden stratny jestem; po cóż więc karać mnie jeszcze? I owszem, w nagrodę za zawód niech przynajmniej dostanę prędzej kolację; przyznaj pani, że i ty potężnie głodną jesteś.

— W rzeczy samej, zdaje mi się, iż od tygodnia przynajmniej nic w ustach nie miałam, — potwierdziła Audrey, i ułagodzona nagle, uśmiechnęła się nawet, bo i do czegóż wreszcie prowadziło rozmyśle okazywanie lekceważenia i wzgardy człowiekowi, który zarówno z gniewu jej, jak z nienawiści nic sobie widocznie nie robił? — A zresztą radości i żale nasze, to rzecz tak marna, gdy spojrzymy na nie później zimnem i krytycznem okiem; nie prowadząc do celu, służą one często ku wykazaniu tylko słabostek i ujemnych stron charakteru.

Westchnąwszy lekko, Audrey postanowiła zapomnieć na chwilę o ubóstwie swojem, o ciężkiej trosce, jaką ją przejmowało zachwiane zdrowie ojca i myśl o chlebie codziennym, a wzamian wyciągnąć z krótkiej tej godzinki całą radość, jaką jej takowa dać mogła. Regularne też jej lica, rozpromienione uśmiechem, tak rzadko na nich widzianym, stały się porywająco pięknemi.

— Pomyśl pan, — zawołała wesoło, — coby też powiedziała mrs. Drummond ujrzawszy cię tutaj w tej chwili, i spostrzegłszy iż pogardziłeś balem, gośćmi...

— I nadobną jej córą, tą słodką Georginą; a wszystko dla pani. W tem by leżała cała gorycz zawodu, — uzupełnił Vyner żartobliwie. przerzucając się zaś do innego przedmiotu, dodał: — Mam sobie wszakże jedną rzecz do wyrzucenia. Dla czego też nie przyszło mi na myśl, korzystając z tak świetnego przyjęcia, zabrać z sobą butelki pysznego ich szampana? Czy ją miałem tam wypić, czy tutaj, na to samo wyszłoby przecież; należało więc opuszczając arystokratyczne ich progi, zaopatrzyć się przynajmniej na drogę.

Pogodne czoło dziewczęcia lekka pokryła chmurka.

— A, — wyrzekła, — przychodzisz pan więc do przekonania, iż lepiej było tam pozostać; byłbyś w każdym razie, o wiele wspanialszą spożył wieczerzę.

Delikatne jej rysy bolesny równocześnie pokrył rumieniec, czarne oczy opadły pod wrażeniem dziwnego zawstydzenia. Spostrzegła w tej chwili, iż nie tak to łatwo pomimo wszelkich postanowień zapomnieć o widmie ubóstwa, prześladującego ją na każdym kroku.

— Nie często zdarza się pani powiedzieć potężną niedorzeczność, — zauważył Vyner nie spuszczając oczu z rysów jej, odbijających wyraźnie sprzeczną grę uczuć; — na ten raz jednak potrafiłaś dokazać tego. Pozwól się bowiem zapewnić, iż żadna na świecie uczta nie dorównałaby dla mnie urokowi chwil tutaj spędzonych.

Nie otrzymując odpowiedzi, Antoni Vyner zatonął znów w niemej kontemplacji pięknego oblicza towarzyszki. A zaprawdę dla badacza psychologa, bogate ono przedstawiało dzisiaj do spostrzeżeń pole. Ilo gwałtownych, wstrząsających uczuć odzwierciedlało się z kolei w czarnych jej źrenicach. Gniew, wzgarda, lekceważenie, duma i wesołość. A jednak długa ta lista, wzbogacona jeszcze wyrzutem gorącym i chłodem pełnym godności, nie czyniła na nim takiego wrażenia jak to nieme zakłopotanie, ta dziewicza nieśmiałość, dodająca tyle uroku pięknym jej rysom. Jakże była czarowną, jak białe jej rączki odbijały ślicznie od kruczych splotów, jak...

Ba, cóż mu przyjdzie z tego!

— Wracając do naszej rozmowy, — zawołał lekko, — dziwiłaś się pani, coby też powiedziała mrs. Drummond ujrzawszy mnie tutaj? Otóż niechże mi wolno będzie, tą samą pobić cię bronią, i zapytać, coby się stało, gdyby cudem jakim sir Chicksy zjawił się teraz na progu?

— A cóżby się stać mogło? — podjęła zimno.

— Brr... mrowie mnie przeszło, nie chcę nawet myśleć o tem. On by mnie zamordował chyba! Pani, która znasz go dobrze, lepiej grozę podobnej chwili ocenić potrafisz. Wyobraź sobie tylko, iż w drzwiach tych staje jak duch postać sir Chicksy'ego, zbrojna w szpadę szkockich baronetów i z płową konopiastą głową, ukrytą w wielkiej, kołyszącej się szlafmycy. Bo, wszak nosi szlafmycę, nieprawdaż?

Zatrzymał się, rzucając jej pytające wejrzenie.

— Co? — zapytała miss Ponsonby zagadnięta znienacka i nie rozumiejąc dobrze o co chodzi.

— Nosi szlafmycę, nieprawdaż?

— A zkądżeż ja to wiedzieć mogę, — oburzyła się gniewnie.

— Och, skoro żadne z nas nie wie, jestem pewny że domysły mylić mnie nie mogą, — zawyrokował Vyner spokojnie. — I to nie byle jaką szlafmycę, a bogatą, dostatnio przybraną kutasami, jak na możnego baroneta przystało. Widzę go już oczyma duszy, długi, cienki, w wysokiej szlafmycy, ze szczytu której spada kutas, olbrzymich rozmiarów i pompatycznie kołysze się tuż nad arystokratycznym jego nosem. Nie, ja czuję, że nie zniósłbym tego widoku, że... że...

— Poszedłbym do domu, — wtrąciła miss Ponsonby szybko.

— O, nie wysilaj się pani na łagodną przymówkę, bo jej nie wezmę do siebie. Zawcześnie jeszcze, a przytem nie skończyliśmy w połowie nawet, tego pod względem wielkości rzadkiego w kurczęcim rodzie okazu. Ale, ale, powiedz mi też pani, dlaczego nie chciałaś być dzisiaj u mrs. Drummond?

— Najpierw dla tej prostej przyczyny, iż uznała za stosowne prosić mnie wtedy dopiero, gdy spostrzegła, że może tem sprawić przyjemność księżnej. Nie potrzebnie się jednak trudziła, bo choćby nawet zdobyła się znacznie prędzej na czczą formułkę zaprosin, byłabym i tak odmowną dała jej odpowiedź.

— Ależ czemu? Z jakiego powodu?

Na usta dziewczęcia smutny wybiegł uśmiech, lica jej zaś ciemna pokryła purpura.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak